

„Pokój narodów, jutro świata — serc wszystkich ludzi
wspólna mowa. Polska wśród pracy, w pieśni,
w kwiatach. Pokój i Polska — proste słowa...”

WITOLD ZECHENTER

KONTAKTY

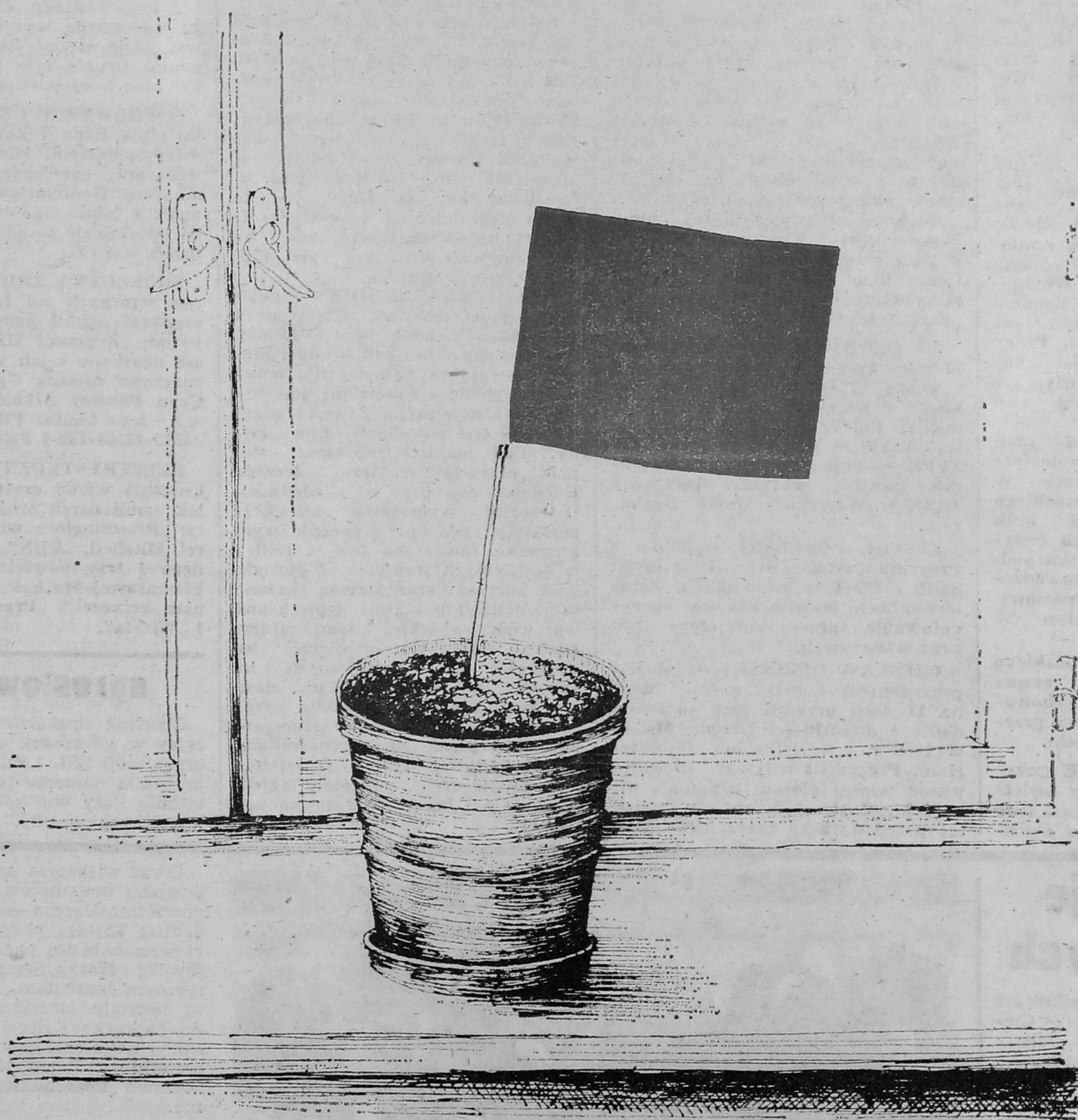
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

18

(342)
KONTAKTY
1987-05-03

cena
20 zł



Rys. Stanisława Kędziawskiego

cena zwycięstwa na mokrym wydziale

ALICJA NIEDŹWIECKA

— Co pani w życiu osiągnęła? — stawiam wreszcie to pytanie. Pani Suchocka zamyka drzwi narzędziowni, na dzisiaj skończyła już pracę. — Nic. Tyle że żyję. Jestem zadowolona z dzieci i męża. To wszystko.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W poszukiwaniu gminnego grosza

JAN ONISZCZUK

Radni Wojewódzkiej Rady Narodowej są zaniepokojeni. Powodem jest niedostateczny użytek, jaki czynią samorządy mieszkańców wsi i miast z powierzonych im środków finansowych. Stopień wykorzystania owych funduszy wskazuje, że wiele organów samorządowych nie korzysta z ustawowych uprawnień i nie robi nic, aby — w miarę swoich możliwości — zaspokajać lokalne potrzeby.

Problem jest dość nowy: pojawił się nieco ponad dwa lata temu. Ustawa o funduszu gminnym i miejskim obowiązuje od początku 1985 roku — jako uzupełnienie ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego — i gwarantuje sołectwom oraz komitetom osiedlowym 60 proc. udziału w dochodach funduszu gminnego z tytułu podatku rolnego. W Łomżyńskim mamy takich samorządów 1387, a ich pieniężne zasoby są bardzo zróżnicowane, bo wiążą się z wielkością sołectwa, a w szczególności — z klasą ziemi. Wahają się od kilkudziesięciu tysięcy złotych do niespełna miliona. W skali województwa w grę wchodzi 666 722 tysiące złotych w ciągu dwóch lat obowiązywania ustawy. Suma niebagatelna i stąd niepokój, ponieważ w latach 1983—86 wydano

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Dwaj murzyni na pustyni” w Wiźnie „Nie umiem żyć za szybko” „Prośba o śmierć spokojną” „Konta ciki”

POROZUMIENIEM O WSPÓŁPRACY zakończyła się wizyta delegacji z Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w Łomży. Ma ono na razie charakter dość ogólny i zakłada odrębne porozumienie, m.in. między związkami zawodowymi, organizacjami młodzieżowymi, wydziałami kultury oraz sportu, a także wytypowanymi zakładami pracy czy poszczególnymi organizacjami partyjnymi. Przewiduje się też w przyszłości wizyty na zaproszenie indywidualnych rodzin. Pierwsze szczegółowe ustalenia podjęte zostaną podczas rewizyty władz łomżyńskich w Kazaniu 18 czerwca br.

WYNIKI KONTROLI 75 podstawowych organizacji partyjnych były tematem plenarnego posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Wiceprzewodniczący Komisji, Ireneusz Majewski, stwierdził, że POP nie wykazują należytego zainteresowania wynikami kontroli przeprowadzonych w ich zakładach, że mają też za mały wpływ na politykę kadrową. Wiele POP niewiele uwagi przywiązuje do zadań indywidualnych oraz szkoleń partyjnych.

ALERT HARCERSKI „Zdrowa przyroda, zdrowy człowiek”, zdaniem szefa Wojewódzkiego Sztabu Alertu, harcmistrza Wojciecha Kruczyka, przyniosł dzieciom i młodzieży wiele radości i satysfakcji. Po zwiadzie ekologicznym wpłynęły do Sztabu 93 wnioski o uznanie zinventaryzowanych obiektów za pomniki przyrody. W Dzień Pracy Pożytecznej pracowało 21 547 uczniów i harcerzy. Część drużyn z powodu niepogody przeniosła swe zadania na inny termin.

Do Sztabu wpłynęło 456 prac plastycznych o tematyce ekologicznej i ponad 350 pocztówek w sprawie powołania Biebrzańskiego Parku Narodowego. Mniej osób wzięło udział w niedzielnych festynach (16 500), podczas których podsumowywano akcje, przeprowadzono konkursy i zabawy sportowe. Najbardziej udany był festyn w Zambrowie.

SEKRETARIAT Wojewódzkiego Komitetu Obrony powołał zespół ds. polityczno-obronnego wychowania społeczeństwa. Zespołowi przewodniczy Mieczysław Brzezicki.

WIELKIE WOJEWÓDZKIE sprzątanie, które trwa od połowy kwietnia (w mieszkaniach w związku ze Świętami Wielkanocnymi, w obejś-

ciach, podwórkach i osiedlach z powodu akcji „Posesja”) dominuje również w tegorocznych, obywatelskich czynach społecznych. Najczęściej bowiem w tym roku porządkuje się posesje zakładowe, szkolne, parki, rowy przydrożne, boiska sportowe, a także zalesia i zakrzewia tereny. W gminach mieszkańcy przeważnie budują lub remontują drogi lokalne i uliczki oraz wspomagają gromadnie prowadzone w gminie budowy szkół, remiz, świetlic itp. Dużą aktywnością wykazują się nawet niewielkie ośrodki, jak np. Sniadowo i Kołaki. Popularnych onegdaj czynów produkcyjnych już się w zasadzie nie spotyka. Przyczyna tkwi w niedostatku materiałów.

REAKTYWOWANY ZOSTAŁ „urząd” wojewódzkiego plastyka. Funkcję tę powierzono Januszowi Czarnemu.

„DNI ŁOMŻYŃSKIE” w Wiźnie trwały od 22 do 27 kwietnia. Wzięła w nich udział liczna reprezentacja województwa, która przybliżyła wilnianom historię oraz doświadczenia społeczne, gospodarcze i kulturalne województwa poprzez prelekcje, spotkania oraz wystawy: fotografii, sztuki profesjonalnej oraz współczesnej ludowej (w sumie ponad 200 eksponatów). Wystąpiły też zespoły: wokalny i duet akordeonowy z Zambrowa oraz trio z Państwowej Szkoły Muzycznej w tej okazji — na zaproszenie ZW TPPR — gościł na ziemi łomżyńskiej pierwszy sekretarz Ambasady ZSRR w Warszawie, Jurij Sacharow.

175 OSÓB z Łomży i Zambrowa uczestniczyło w centralnej akademii z okazji 42 rocznicy podpisania układu o przyjaźni i współpracy między Polską a ZSRR. Również z tej okazji — na zaproszenie ZW TPPR — gościł na ziemi łomżyńskiej pierwszy sekretarz Ambasady ZSRR w Warszawie, Jurij Sacharow.

ZESPÓŁ POSELSKI, wspólnie z Prezydium WK ZSL, zwizytował SKR i POM w Stawiskach. Zainteresowanie budziło głównie przygotowanie sprzętu rolniczego do prac wiosennych.

WIESŁAW DĘBINSKI nadal jest prezydentem Łomży: radni MRN na 17 sesji przyjęli jego sprawozdanie z działalności Urzędu Miasta w 1986 r. i udzieliли mu absolutorium. Prezydent usłyszał zdecydowanie więcej głosów uznania niż krytyki. Zastrzeżeń nie wzbudził też przedstawiony przez niego plan

pięcioletni. Choć skromny w stosunku do wciąż rosnących potrzeb, plan koncentruje się na najistotniejszych dla prawidłowego funkcjonowania miasta kwestiach: zaopatrzenia w wodę, ciepło oraz uzbrojenia terenów. Ponadto: budownictwo mieszkaniowe, usługowe i oświatowe, drogownictwo itp. Wiesław Dębski podkreślił, że plan pozostaje otwarty na wszelkiego rodzaju inicjatywy zakładów pracy i mieszkańców osiedli, gdyż działania władz miasta limituje skromny budżet. Notabene był on w 1986 r. o 33 proc. wyższy od uchwalonego, wskutek m.in. dotacji WRN (232 mln). Zenująco niska natomiast jest kwota wypracowana w czynnie społecznym przez statystycznego łomżyńszczyka — nieco ponad trzysta złotych, podczas gdy w niektórych gminnych ośrodkach przekracza 8000 zł.

TYTUŁ HONOROWEGO OBYWATELA Łomży nadała MRN Helenie Czernekowej, sekretarzowi Naukowego Towarzystwa im. Wągów, znanej działaczce kulturalnej.

„KURPIE” to nazwa nowego, uniwersalnego statku-chłodni o wyporności 6 tysięcy DWT szwedzkiego Przedsiębiorstwa Rybołówstwa Morskiego „Transocean”. Będzie on wodowany w maju i nie jest wykluczone, że patronować mu będzie województwo łomżyńskie.

ŚWIĘTO RZEMIOSŁA minęło bez wielkich fanfar, a podczas uroczystego spotkania sekretariatu WK SD z osobistościami województwa dyskutowano przede wszystkim o najistotniejszych dla łomżyńskiego rzemiosła problemach. Postulowano powołanie w Łomży samodzielnego Izby Rzemieślniczej oraz hurtowni materiałów, a ze spraw ogólniejszych — nowelizację ustawy karno-skarbowej tak, by nie hamowała ona, lecz przyspieszała rozwój rzemiosła.

WYWIESZKA „REMONT” pojawiła się na drzwiach sklepu nr 1 przy placu Niepodległości w Łomży, zamkniętego z powodu brudu i nieporządku przez Sanepid. Ponieważ takie myślenie klientów nie jest bynajmniej innowacją, Sanepid przygotowuje właśnie odpowiednie „sztyldy”. Pod znakiem zapytania stoi m.in. przyszłość cukierni Jerzego Kordowskiego przy ul. Chętnika. Ostrzejsze wymagania inspekcja postawiła sklepom sprzedającym kurczaki: towar ma być w folii i w oddzielnych stoiskach. Z powodu pasz kurczaki oraz jaja są skażone salmonellą, która ginie dopiero pod wpływem wysokiej temperatury. Dlatego warto też pamiętać, by skorupki jaj, spożywanych na surowo lub dodanych do ciast, przedtem sparzyć wrzątkiem przez co najmniej 20 sekund. Kurczaki natomiast przed ich przyrządzeniem należy izolować od innych artykułów spożywczych, szczególnie takich, których nie będziemy gotować lub smażyć.

LOS SIEROT nieobojętny jest organizacji partyjnej przy Wojewódzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji, która apeluje do innych POP, związków zawodowych oraz dyrekcji wszystkich zakładów pracy o fundowanie książeczek mieszkaniowych dla sierotom dzieci, wychowanków domów dziecka.

WIOSNA SIĘ SPOZNIŁA — słychać powszechne narzekania. W Łomżyńskim, pocieszają nieeliczni, przysłała w zwykłym terminie, a nam udziela się ogólnopolski niepokój. Rolnicy toczą boje w geesach o nawozy, głównie azotowe. Jest ich o wiele za mało (62,8 proc. planu sprzedaży), podobnie — nasion zbóż jarych (70 proc. planu zaopatrzenia). Tymczasem z powodu wymarżnięcia ozimin na 7000 ha trzeba będzie ten areal ponownie obsadzić. Słabo kielkuje owies. Jabłonie przetrzymały nieźle, morele i brzoskwinie na ogół nie wytrzymały mrozów, a o sliwach nie pewnego na razie nie wiadomo.

W MLECZARNIACH zaczyna się sezon. Skupuje się o ok. 5 proc. mleka więcej niż o tej porze w roku ubiegłym. Nadal spora część „białego bogactwa” będzie się marnować. Sporo zużyje się go do produkcji kazeiny, na którą, na szczęście, znalezione zagraniczne rynki zbytu.

2 tony twarogu dziennie płatnika mleczarnia wysyła do Warszawy, gdzie cieszy się on dobrą renomą. Drugie tyle konsumują codziennie miejscowi smakosze.

O PODWYŻCIE CZYNÓW od 1 kwietnia Rada i Zarząd Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zawiadomiły spółdzielców w końcu miesiąca. Godnym odnotowania jest upór, z jakim Spółdzielnia usiłuje od lat zmienić zasadę, że prawo nie działa wstecz...

SPOŁECZNA ZBIÓRKĘ surowców wtórnych (od 15 maja do 15 czerwca) ogłosił pełnomocnik wojewody, Zygmunt Maziński. Fundusze uzyskane z ich sprzedaży przeznaczone zostaną na Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Przypominamy jego konto: PRON Łomża nr 45519-43733-132-1 PKO Łomża.

BELETRYSTYCZNYMI HITAMI kwietnia wśród czytelników bibliotek publicznych województwa były: „Przemienię z wiatrem” Margaret Mitchell, „CDN” Romana Bratnego i trzy powieści Stanisławy Fleszarowej-Muskat: „Pozwólcie nam krzyżeć”, „Przerwa na życie” i „Wizyta”.

sprostowanie

Chochlik drukarski poprzestawiał cyfry w informacji o wojewódzkiej organizacji ZSL („Zdarzenia” w poprzednim numerze tygodnika). Faktycznie liczy ona sobie 8175 członków. Przepraszamy.

Coraz większym prestiżem w środowisku naukowców cieszy się nagroda im. Glogera — stwierdził prof. Janusz Tazbir podczas uroczystości wręczenia tej nagrody przez wojewodę Marka Strzalińskiego tegorocznym laureatom. Przypominamy, że nagrody otrzymali: prof. Wanda Paprocka i doc. Adam Dobroński, a dwie specjalne — Paweł Olszewski z Bogut oraz Społeczne Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie.

Uczestnicy glogerowskiej sesji popularno-naukowej wysłuchali referatów Sławomira Radonia z krakowskiego Archiwum Państwowego i Leszka Koconia, kier. Archiwum łomżyńskiego, o glogerianach znajdujących się w ich placówkach.

zaprosili nas

Wojewódzki i Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego — na uroczystą akademię z okazji święta SD w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja; Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu — na otwarcie stałej ekspozycji „Historia chowu i hodowli zwierząt gospodarskich w Polsce”; Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej — na galowy koncert przeglądu dorobku kulturalnego i artystycznego szkół rolniczych woj. łomżyńskiego; WLKS „Narew” — na spotkanie z okazji 10-lecia istnienia; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na IV międzywojewódzki konkurs fortepianowy; Biuro Wystaw Artystycznych — na wystawę grafik Andrzeja Pollo, MDK-DST — na spotkanie autorskie Henryka Gały.

satysfakcje gospodarnych

JADWIGA PIETRZAK, sekretarz Urzędu Gminy w Czyżewie: — Cieszymy się bardzo z tytułu „Mistrz gospodarności”, bo społeczeństwo rzeczywiście się napracowało, by go zdobyć i z pewnością ten dowód uznania ich pracy będzie procentował zaangażowaniem społecznym w przyszłości. Bardzo przydadzą się też pieniądze towarzyszące nagrodzie. Przeznaczmy je na modernizację ulic w Czyżewie. Nie wszystko bowiem można naprawić w ramach „Posesji”.

KAZIMIERZ LEPKOWSKI, sekretarz Urzędu Miasta i Gminy w Szczuczynie: — Szczerze mówiąc, spodziewaliśmy się tytułu mistrza w naszej grupie, chociaż otrzymaliśmy go również za rok 1985. W porównaniu jednak do lat poprzednich nigdy nie zrobiliśmy tak wiele w mieście i gminie, jak w 1986 r. Spory wpływ na to ożywienie mieli również radni. 3 miliony złotych nagrody przyda się bardzo na kolejne planowane inwestycje czy nowe: szkołę w Niedźwiadnej, przedszkole i salę kinową w Szczuczynie. Chcielibyśmy dobrze wypaść również na ogólnopolskich eliminacjach konkursu. Trudno jednak mówić o szansach, gdyż nie znamy pozostałych konkurentów.



zdanie tygodnia

— Most porozumienia nie powinien być zwodzony.

Maria Chaberek,
przewodnicząca RM PRON

myśl z atestem

„Droga do prawdy jest wybrukowana paradoksami.”

Oskar Wilde



obywatelskie pragnienia

Mówi spokojnie, bez emocji, tak, jakby niczego więcej nigdy nie oczekiwała. Nie wspomina o Złotym Krzyżu Zasługi, odznace „Zasłużony dla Przemysłu Spożywczego i Skupu” — to jest normalne, gdy się tak, jak ona, pracuje. Ale gdyby miała życie zaczynać, chciałaby zmienić tylko jedno: — Żeby nie trafiała znów na wydział mokry. 26 lat tam pracowała (w sumie 34 lata pracy): nogi i ręce w ciągłych bólach. Reumatyzm. Bolał też korzonki, kręgosłup.

Nie mówi tego, by narzekać; to po prostu jedyne marzenie! zresztą, o-

Taka piosenka w skocznym rytmie towarzyszyła im często od rana.

Spiwali też: „Budujemy nowy dom, naszym przyszłym, jasnym dniom...”

Albo:

„Z nami słońce i niebo w

Maszerują przez miasta i wieś,

Niech w szeregi jednoczy się

Niechaj praca nas łączy i pieśń”

Krzyszkowiak z pięknym wynikiem skończył szkołę (i 18 lat), dostał nakaz pracy i przyjechał do Łobza jako mistrz. Został też przewodniczącym Związku Młodzieży Polskiej i z jego członków utworzył młodzieżową brygadę. Staneli do współzawodnictwa, a była to praca szczególna: produkcja maki ziemniaczanej na eksport. W jego brygadzie znalazła się i Janka Su-

chocka. Dziewczynom było ciężko, ale po co wracać? Tam nie było pracy. Pierwszą kampanię Suchocka pracowała przy silosach, czuwała nad ich właściwym wypełnieniem. Potem — przy hydrocyklonach, przy rafinerii krochmalu na eksport; w ciągłym napięciu (zobowiązywało osiągnięcie przodownictwo).

Cały czas była na mokrym wydziale; ręce w wodzie, nogi w gumiakach na mokrej, zimnej posadzce. Zimą hala była ogrzewana rozstawianymi koksownikami. Woda zamrzala. Po skończonej kampanii (gdy część ludzi zwalniano) Janinę Suchocką przydzielono ślusarzom do pomocy. W tym zimnie maszyni trzeba było rozebrać, przemyć, oczyścić, złożyć. Porządkować cały oddział, remontować. I tak co roku. Jej życie zaczęły wyznaczać okresy zbiorów ziemniaków.

cyjne), śpiewali, tańczyli. I mistrz tańczył, i jego brygada. Ludzie przyjmowali ich gorąco; pełne sale, nieraz przy świecach, bo elektryczność tam jeszcze nie dotarła. Stroje mieli piękne, wypożyczone ze Szczecina, z domu kultury.

— Skąd miałam te siły? — zastanawia się pani Suchocka. — Bo przecież pracowałam i 12 godzin, i tak przez cały tydzień. A potem tylko hotel i spać, spać.

— ZMP? Nigdy nie było tak, że ktoś powiedział „nie”; że trzeba coś zrobić, a nie ma kto. Na tym polegała organizacja — mówi Kazimierz Krzyszkowiak. — Byliśmy pełni zapału. Ale było ciężko.

Bo w dzień wolny jeszcze szli pracować w czynię społecznym: porządkować teren, sadzić drzewa, wszystko robić, co trzeba.

— Na moją brygadę zawsze można było liczyć.

cena zwycięstwa

na mokrym wydziale

siem lat temu spełnione. Dopiero, bowiem za późno dla nóg i rąk.

Bardziej obywatelskie pragnienia też posiada. Gdyby od niej zależało, zlikwidowałaby kolejki w sklepach. I po opał.

— Gdy się słucha, co się tam dzieje, że ludzie nocami stoją, serce się kroi. I żeby chociaż zawsze ten węgiel można było kupić.

Nie podoba się pani Janinie, że teraz każdy tylko widzi Amerykę. Tam chciałby jechać. A powinno być tak, by u nas można było zarobić. Tak powinny rządzić nasze władze.

— Co jeszcze? — zastanawia się. — Ech, są głowy mądrzejsze ode mnie. Gdybym ja źle pracowała, to by mnie zwolnili...

wielki świat

To było we wsi Pułanki koło Frysztaku, w województwie rzeszowskim. Tam mieszkała z rodzicami (jeden hektar i praca ojca w miasteczku) i z trojgiem rodzeństwa. Miała 16 lat, gdy pewnego dnia przyjechał agitator. Zachęcał do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną, w Szczecińskie; mówił pięknie: że praca na nich czeka, pieniądze i że kraj potrzebuje ich rąk. Ciekawa była tego świata tak, jak i jej koleżanki. Zgłosiła się jedenaście dziewczyn. Jechały prawie całą dobę (ciągle przeładki), wesoło, ale z trema: jak tam będzie? Czy dadzą radę? Czy wszystkie przyjmą? Daleko od domu, ale trzy miesiące szybko miną. A potem wróca. Tak też myślała Janka, nie przeczuwając nawet, że jedzie na całe życie.

Pociąg zatrzymał się w Łobzie. To kilkudziesięcioletnie miasteczko powitało je smrodem przerabianych ziemniaków. Z pociągu prosto do zakładu, do biura, a potem do magazynu: bluza, spodnie, gumaki, chustki na głowę („Śmiałyśmy się z siebie, wyglądaliśmy dziwnie”) i do mistrzów na stanowiska. Potem zaprowadzono je do hotelu — pokój czteroosobowy, dzbanek, miska do mycia, zimna woda — a od rana do pracy. Na trzy zmiany. To był rok 1953.

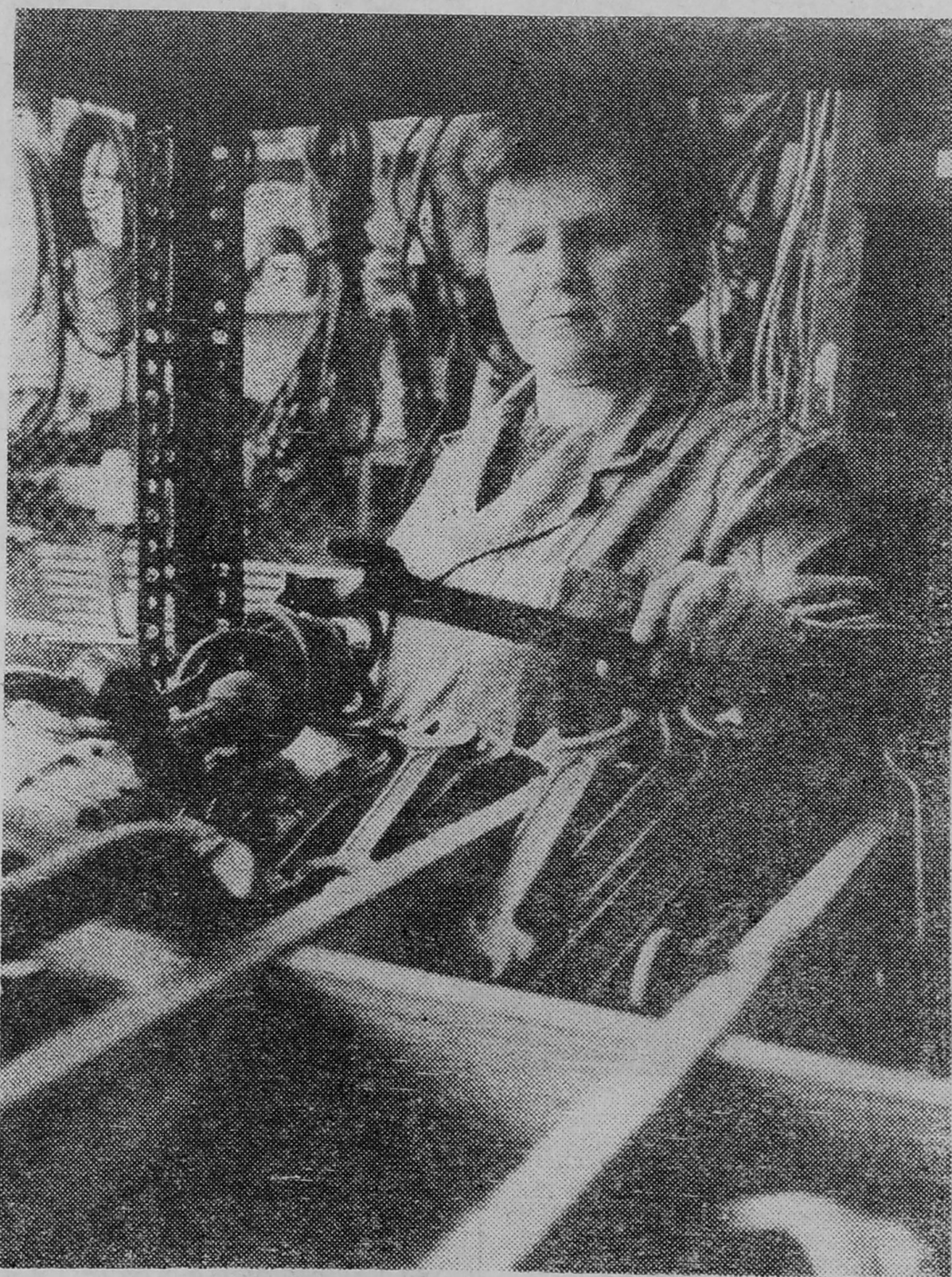
Z różnych stron kraju, z Krakowskiego, Kieleckiego, Lubelskiego, przywożono tu ludzi. Przepisy o zatrudnieniu młodocianych? Nie to było ważne. Więc szesnastoletnie pracowały i w nocy, i w nadgodzinach, a w czasie kampanii ziemniaczanej — i w niedzielę.

Mistrzem Janki Suchockiej był wówczas Kazimierz Krzyszkowiak; dzisiaj nadal pracują w tym samym zakładzie, w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego, ale już w Łomży. Tamten zakład mały (ok. 270 osób), w nim stare poniemieckie urządzenia; ten nowoczesny, największy w Polsce, z załogą ponad cztery razy większą.

— Pierwszy raz ją spotkałem, gdy jako uczeń Technikum Przemysłu Spożywczego miałem w Łobzie praktykę. Ona stała przy silosach z widłami, wylapywała lęty, słomę, różne zanieczyszczenia w ziemniakach.

czarnulko wstań...

„Już wschodzi dzień, czarnulko wstań / do pracy czas/wesoły budzi się nasz kraj/witając brask.”



chocka; wyrabiali 130 procent normy. Codziennie podawano wynik na tablicy, każdy czytał, ekscytował się, ile kto zarobił. To były najciekawsze komunikaty. Obok wyników wisiły portrety przodowników pracy; z brygady Krzyszkowiaka — też Dziewczyny chodzą dumne. W pierwszomajowym pochodzie przed sobą niosły transparent: „Przodująca Brygada ZMP”. Było wesoło i radośnie. Po pochodzie — zabawy, parówki i piwo.

— Dyscyplina ogromna. Nie wolno było się spóźnić — mówi pani Janina. — Można było stracić pracę. Ludzie pracy szukali, dyrekcja miała wybór. Za jeden dzień opuszczony potrącano dwie dniówki.

Skończyła się kampania. Dziewczyny wcale nie chciały wracać. I znowu niepokój: kogo zostawia? Zostawili najlepszych; wśród nich — Jankę. Za pierwszą pensję (650 złotych) opłaciła stołówkę (300 złotych), ponieważ przedtem wzięła 150 złotych zaliczki, zostało 200, kupiła za to kretonową bluzkę, mydło, proszek do prania. Mistrz miał lepszą pensję — 960 złotych, a gdy pracował dłużej, dostawał 1050. Jak pierwszy raz pojechał do domu (wieś pod Wronkami, woj. poznańskie), za odłożone pieniądze kupił matce i siostrze piękne płaszcze.

Gdy ukończyła 18 lat, wysłano ją na kurs spawania winidurowego do Lubonia. Skończyła go bez trudności i była jeszcze bardziej potrzebna w zakładzie. Rury winidurowe miały zastosowanie w całym ciągu technologicznym. Obok pracy na mokrym wydziale — jeszcze spawanie, często na rusztowaniach. I nowe poczucie swojej przydatności, i duma z tego, że nie tylko nie zwolnili, ale jeszcze szkoła. Stawiają na nią.

— Zarobki? Były takie same. Premie? Małeńkie. Liczyło się coś innego...

— Wyróżnienia, pochwały, dyplomy dostawała ciągle — mówi były mistrz, dzisiaj mgr Krzyszkowiak, główny specjalista ds. pracowników. Jego droga była inna: został kierownikiem krochmalni, zastępcą dyrektora, szefem ekipy budowlanej.

W tym czasie Janka poznała swojego przyszłego męża, elektromontera.

kto się ognia nie lęka...

„Kto się wiatru, ni ognia nie lęka [...] ten jest z nami, ten nasz brat” — śpiewali. Utworzyli zespół amatorski, jeździli po wsiach, recytowali (przeważnie wiersze, rewolu-

— Nie pytaliśmy, „ile” — wspomina pani Janina. — Praca była najważniejsza; to, żeby ją mieć. O to tylko każdy się martwił.

Ślub. Najpiękniejszy dzień w życiu 20-letniej Janki. W niebieskim kostiumie szła do Urzędu Stanu Cywilnego, w kremowej sukience — do kościoła. Na welon i wystawne przyjęcie dla wielu gości nie starczyło pieniędzy. Była tylko najbliższa rodzina. (Na kupno butów trzy miesiące składała oszczędności). A potem syn się rodzi, córka (dzisiaj po matematycznych studiach, a syn — ogrodnik).

Mistrz Krzyszkowiak został służbowo przeniesiony do Łomży, do nowo powstającego zakładu (rok 1964). Ściąga Suchockich — Bo on też był bardzo dobry, przodujący).

luksus

I w Łomży znowu na wydziale mokrym! Dyrektor mówi, że pani Janina od początku tutaj jest wzorowa.

— Nigdy nie byłam na wczasach. Zawsze jeździliśmy tylko do rodziny. W tym roku po raz pierwszy chcemy wyjechać do Polanicy. Ale czy przyznają? Jest tylko pięć miejsc na miesiąc. Dzieci zaczęły chodzić do szkoły. A oni przedtem spłacali tapczan na raty, potem — sypialnię; i znowu kolejna pożyczka na urządzenie mieszkania. Dostali służbowe, mieszkają w nim do dzisiaj; służbowy telefon łączy ich na każde wezwanie z fabryką.

— Nie opuściłam ani jednego dnia pracy. No, chyba że była jakaś epidemia — śmieje się pani Janina.

Życie wiedli bardzo oszczędne. Chleb ze smalcem i cebula to podstawa wyżywienia. Rządziej masło. — Było. Wszystko było, ale bardzo drogie. Kielbasę kupowało się na deka, bo i za co? Mieli działkę, na niej włoszczyznę, ziemniaki. Praca — działka, działka — praca. Z dziećmi nigdy nie było kłopotu. Kupiła maszynę do szycia, sama dzieci obszywała. Kupiła pralkę.

— Och, to był wielki luksus. Taką zwykłą, z podgrzewaczem. Namówiła mnie sąsiadka. Dotąd pralam na tarce.

Aby zarobić na pralkę, mąż wziął nadgodziny. Wracał do domu wieczorem.

— Monotonia. Nieraz śniły się nam worki krochmalu. Ogromne.

W Łomży już lepiej, bo zna pracę na wszystkich stanowiskach. I też spawała do chwili, gdy zastąpił ją wyszkolony kolega. Zakład jest nowoczesny, ale przecież wydział mokry jak był, tak został.

Teraz już pracuje w ciepłym, suchym miejscu — w narzędziowni. Wydaje i przyjmuje narzędzia; wszystkie we wzorowym porządku.

— Bo na pierwszym miejscu trzeba wymagać od siebie. Pod każdym względem — powiada — i poprawia starannie ułożone, ciemne włosy. — Nie oszczędzać się.

— Pomówmy jeszcze o jakichś radosnych momentach w pani życiu.

— Nic takiego nie mogę sobie przypomnieć. Nieraz chodzę do syna, do wnuczka Artura. I to wszystko. Cała radość.

ALICJA NIEDŹWIECKA
Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(jak i wszystkie nie podpisane w numerze)



rentgen cz szki

W nawiązaniu do notatki w „Śpięciach” (Kontakty” nr 11/87), dotyczącej opisu zdjęcia rentgenowskiego czaszki, spieszę uspokoić czytelników i potencjalnych pacjentów Pracowni Rentgenodiagnostyki przy Szosie Zambrowskiej w Łomży, że błąd ten nie był wynikiem całkowitego debi”mu czy zidiocenia pracujących tam lekarzy. W grę nie wchodzi też ślepotą, która nie pozwoliłaby odróżnić, tak blisko siebie położonych, a jednak nieco odmiennych części anatomicznych jak głowa i płuca.

W niedalekiej jeszcze przeszłości, kiedy prześwietlenia odbywały się w zaciemnionych pomieszczeniach i wymagały przyzwyczajenia wzroku badającego do ciemności, brat mój, również radiolog, miał zwyczaj wychodzenia do pacjentów z zamkniętymi oczami i wyciągniętymi przed siebie rękoma. Starsze panie, siedzące wówczas w poczekalni, kiwały ze współczuciem głowami i szeptały: „To bardzo dobry lekarz, ale niewidomy”.

Przyczyna naszej pomyłki była bardziej prozaiczna. Przypuszczalnie pomyłono pieczęć służącą do opisywania tych zdjęć rentgenowskich, na których nie stwierdza się zmian patologicznych. Przy tłumie pacjentów przewijających się co dzień przez przychodnię jest to — niestety — możliwe. Oczywiście błąd ten mógł być natychmiast zweryfikowany przez lekarza leczącego.

Za pomyłkę zainteresowanego pacjenta przepraszam w imieniu swoim i łomżyńskiej radiologii. Jednocześnie wyrażam radość, iż mimo niefortunnego przebiegu diagnozy, a być może nawet i leczenia, nie opuszcza Go poczucie humoru, co jest niewątpliwym objawem powrotu do zdrowia.

Dr med. WIESŁAW WENDERLICH
kierownik Zakładu Radiologii
Woj. Szpitala Zespołowego
w Łomży

opłaty ubezpieceniowe

W związku z artykułem zamieszczonym w „Śpięciach” („Kontakty” nr 14/87) informuję, że rzeczywiście kasa Oddziału Wojewódzkiego PZU w Łomży nie przyjmuje opłat ubezpieczeniowych i nie wydaje talonów na paliwo. Opłaty te można realizować w kasach rejonowych inspektoratów PZU, w PKO lub na poczcie.

W przypadku Inspektoratu PZU w Łomży (który to zapewne miał na myśli autor sygnału), także można wnieść opłaty za ubezpieczenia w kasie. Jednakże z uwagi na trudną sytuację lokalową w tym Inspektoracie (niewielki, ciasny korytarz, na którym oczekują interesanci), proponuje się wygodniejszy sposób wnoszenia opłat — w PKO.

Zaznaczam, że PKO znajduje się w tym samym budynku (piętro niżej) i dysponuje odpowiednimi warunkami dokonywania wpłat (można wpłacać w kilku okienkach). Wobec powyższego niezrozumiała jest krytyka takiego sposobu wnoszenia opłat, znacznie bardziej oszczędzającego czas interesantów.

Autora sygnału, który musiał się fatygować z opłatą do PKO przepraszam za tę „uciążliwość”.

Inż. ANDRZEJ POLKOWSKI
Oddział Wojewódzki PZU
w Łomży

„Podziałka z figą”

W nawiązaniu do publikacji „Podziałka z figą” („Kontakty” nr 3/87) Białostockie Przedsiębiorstwo Nasiennic „Centrala Nasienna” informuje:

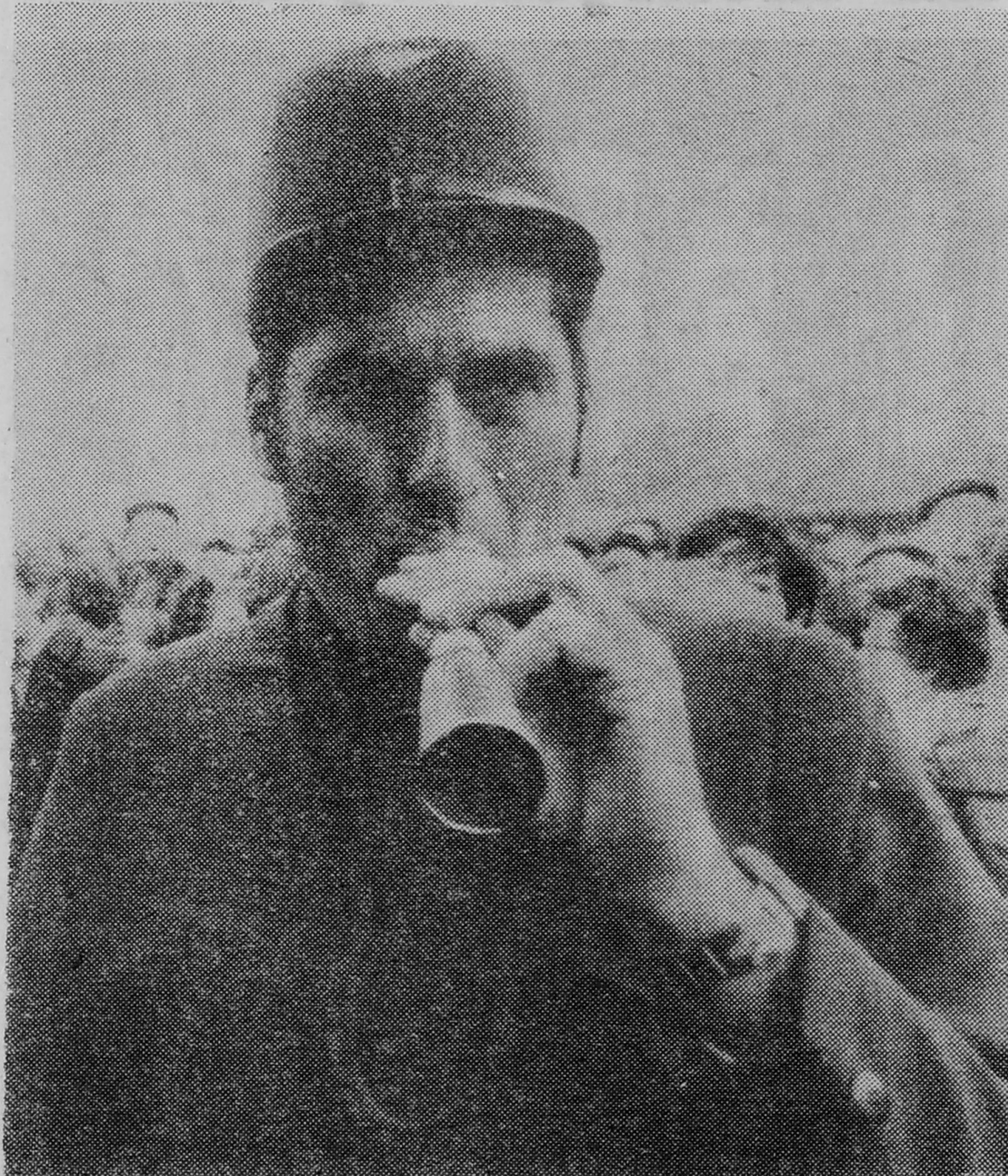
1. Podziału nagród za realizację eksportu w Oddziale „Centrali Nasiennej” w Łomży dokonano zgodnie z wytycznymi ministra handlu zagranicznego z dnia 1986.01.11 oraz dyrektora Przedsiębiorstwa, tj. uwzględniając udział poszczególnych komórek organizacyjnych oraz indywidualny wkład pracowników w wykonanie umów eksportowych. Podział ten uzgodniony został z przedstawicielami organizacji społeczno-politycznych działających w Oddziale „CN”.

2. W celu ściślejszego określenia podstawowych zasad podziału nagród eksportowych opracowano ponownie i przekazano do wszystkich jednostek organizacyjnych Przedsiębiorstwa regulamin nagradzania pracowników za realizację tych zadań (uwzględniono w nim obowiązujące wytyczne ministra handlu zagranicznego).

3. Problemem pozostaje określenie indywidualnego udziału pracowników w realizacji eksportu. Stąd też zwracana będzie uwaga na odpowiednie instruowanie załóg o za-

cy kolejarzy w Łomży. Opisany przypadek dotyczył 6 stycznia 1987 r. Wówczas o godzinie 19.30 na stację Łomża przybyło wahadło węgla i zostało podstawione na tor nr 16. Przy takim usytuowaniu przeładunek węgla mógł nastąpić tylko za pomocą koparki.

Tor nr 16 był mało wykorzystywany i większa jego część była zaśniewiona. W czasie akcji zimowej PKP organizuje pracę według wcześniej opracowanych harmonogramów. Umożliwia to maksymalne wykorzystanie sił i środków, wpływa też na bezpieczeństwo pracy oraz ciągłość ruchu pociągów. Ponadto 7 stycznia rano dyrektor WPEC-u osobiście przyjechał na stację Łomża i zadeklarował pomoc (w ilości 40 osób) w odśnieżaniu toru nr 16. Jednakże o godz. 14.30 również osobiście odmówił tej pomocy. W związku z tym pracownicy PKP odśnieżali tor do godz. 10.30 następnego dnia. Z powyższych faktów wynika, że WPEC nie odczuwał braku wysokokalorycznego opału, sko-



Fot. CAF

ro nie zrobił nic w celu pilnego dostarczenia go do kotłowni.

PKP pracuje według opracowanych i sprawdzonych wzorów i nie może wykonywać czynności „po partyzancku”, według wskazówek udzielanych przez „Kontakty”, gdyż nas również obowiązuje działalność ekonomiczna.

Inż. JERZY PTASZYŃSKI
naczelnik PKP w Białymstoku

czapka w szatni

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego przeprowadziła postępowanie wyjaśniające, które potwierdziło opisany („Śpięcia”, „Kontakty” nr 8/87) fakt: szatniarki nie przyjmowały nakryć głowy. Zobowiązano szatniarki do przyjmowania całości odzieży przekazywanej przez pacjentów do szatni.

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży przeprasza wszystkich pacjentów, którym wcześniej odmówiono przyjęcia nakryć głowy do szatni Zespołu Przychodni

Specjalistycznych w Łomży przy Szosie Zambrowskiej 1/27.

Inż. WACŁAW PIETRASZ
zastępca dyrektora WSZZ
w Łomży

„Region na b c nicy”

W związku z artykułem „Region na bocznicy” („Kontakty” nr 48/86) Centralna Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych przedstawia następujące stanowisko.

Budowa nowej linii kolejowej Łomża—Pisz obecnie (do 1990 r.) nie ma uzasadnienia techniczno-ekonomicznego. Zapotrzebowanie na masowe przewozy towarów i osób na tym odcinku jest minimalne. Koszty budowy nowej linii są bardzo wysokie i wynoszą w cenach 1986 r. około 100 mln zł za 1 km. Ograniczone znacznie nakłady inwestycyjne na lata 1986—1990 oraz stopniowe zmniejszanie dotacji dla resortu komunikacji, wynikające z zasad II etapu reformy gospodarczej, powodują, że nie buduje się nowych linii i drugich torów nawet na najbardziej obciążonych odcinkach warszawskiego węzła kolejowego. Analizowana jest też celowość dalszej eksploatacji linii kolejowych mało obciążonych.

Widzimy natomiast potrzebę rezerwowania terenu na budowę tej linii w przyszłości. Termin realizacji wynikałby ze wzrostu zapotrzebowania na przewozy towarów i osób oraz możliwości uzyskania nakładów inwestycyjnych i wykonawstwa robót.

Ani obecnie, ani w przyszłości nie widzimy jakiegokolwiek celowości budowy nowego połączenia kolejowego Ostrołęka—Łomża.

Mgr inż. RYSZARD OLSZEWSKI
naczelnik Dyrekcji Centralnej
Dyrekcji Okręgowej
Kolei Państwowych
w Warszawie

wadliwe piony wentylacyjne

Po opublikowaniu listu („Kontakty” „Kontaktów” „Kontakty” nr 10/87), dotyczącego zawilgocenia ścian i stropów w mieszkaniach na ostatnich piętrach w budynku przy ul. Przyszpitalnej 12B w Zambrowie, Zarząd Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przeprowadził postępowanie wyjaśniające.

Na podstawie zgłoszeń lokatorów w sprawie zacieków i zawilgocenia ścian administracja Spółdzielni wykonała lepienie dachów tych budynków. W związku z dalszymi zgłoszeniami tych samych lokatorów próbowaliśmy ustalić przyczynę powstawania zawilgocenia. Podejrzewano, że powodują je: niewłaściwe wietrzenie mieszkań, zaklejanie kratek wentylacyjnych oraz przemarzanie stropów. W efekcie tych badań ustalono, że wadliwie wykonano zakończenie pionów wentylacyjnych w tych blokach. W związku z tym spisano notatkę służbową z wykonawcą robót, LPB, który w ramach gwarancji zobowiązał się usunąć tę wadę w blokach, natomiast w budynku nr 12B do 30.05.1987 r.

Administracja Spółdzielni postara się wyegzekwować od LPB realizację tego zobowiązania.
Za Zarząd

WIEŚLAW GLINKOWSKI
zastępca prezesa ZSM
w Zambrowie

co po krytyce



szczerbaty los

Kto tu, pani, ma czas i pieniądze, żeby leczyć zęby! — uśmiecha się z politowaniem rolnik w średnim wieku, prezentując czarne szczerby.



Dentysty w gminie Zareby Kościelne nie ma od 15 lat. Z innymi specjalnościami również kruch: w samych Zarebach (w nowym, oddanym do użytku w grudniu ub. roku ośrodku zdrowia) pracuje na stałe tylko jedna lekarzka — internistka. Musi ona z konieczności pełnić również funkcję pediatry; dojeżdża raz w tygodniu ginekolog. W Szulborzu (drugi w gminie ośrodek zdrowia) jest jeszcze gorzej: nie ma na stałe ani jednego lekarza. Internistę zastępuje felczer, a stomatolog dojeżdża na godziny dwa razy w tygodniu.

Służba zdrowia z Zareb Kościelnych podlega Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Wysokim Mazowieckiem, tak zdecydowano podczas reformy administracyjnej w roku 1975. Nie było to rozwiązanie szczęśliwe, zła komunikacja do Wysokiego pozbawiła część mieszkańców gminy kontaktu ze szpitalem i opieką specjalistyczną. Były nawet kłopoty z wezwaniem pogotowia ratunkowego.

Przez kilka lat rolnicy wyrażali swoje niezadowolenie: na skutek ich interwencji część gminy przypisana została do szpitala w Ostrowi Mazowieckiej, jednak lekarze specjaliści z Ostrowi odsyłają pacjentów z terenu gminy Zareby do Wysokiego.

Teraz kolej rzeczy jest taka: jeśli ktoś zachoruje nagle, wzywa się pogotowie, które odwozi pacjenta do szpitala w Ostrowi, gdyby jednak konsekwencją pobytu w szpitalu miało być ubieganie się o

rentę inwalidzką, pacjent jest przewożony do szpitala w Wysokiem, stamtąd wysyła się go do Zambrowa, gdzie działa komisja lekarska do spraw inwalidztwa.

— Zgroza i rozpacz! — jęczy kierowniczką USC w Zarebach, która ostatnio przeszła piekło: chorowali poważnie jej mąż i syn.

Naczelnik gminy Zareby: — Moim zdaniem Zespół Opieki Zdrowotnej z Wysokiego niewiele dla nas zrobił. Być może miały na to wpływ częste zmiany dyrektorów. Nie zatrudnili stomatologa. Nie dbali o pozostałą kadrę; podczas choroby pani doktor Bondaruk nie stać ich było na zastępstwo lekarza, dali tylko felczera. Zła komunikacja i odległość utrudniają dostęp do specjalistów i szpitala. Korzystniejsza dla nas byłaby przynależność do ZOZ-u w Ostrowi Mazowieckiej (było tak za czasów powiatowych) lub do Zambrowa (bliżej i lepsza komunikacja).

Naczelnik przeprowadził rozmowy z dyrekcjami obydwu ZOZ-ów i uzyskał korzystne deklaracje: zarówno Ostrow, jak i Zambrow mogą przejąć całą gminę pod swoją opiekę; dyrektor z Zambrowa obiecał nawet wysłać do Zareb stomatologa na godziny.

Zanim Gminna Rada Narodowa podejmie uchwałę, naczelnik przeprowadzi konsultacje. Zaś mieszkańcy gminy Zareby Kościelne nadal będą jeździć wieczorem do prywatnych gabinetów stomatologicznych w Ostrowi i płacić słone pieniądze za protezy.

(M.K.)

Całe życie obrywałam po głowie — skarży się Albina Biała. — Jak nie od męża, to od życia. Przedtem jakoś sama rozwiązywałam swoje problemy, dziś bez pomocy życzliwych osób nie mogłabym żyć.

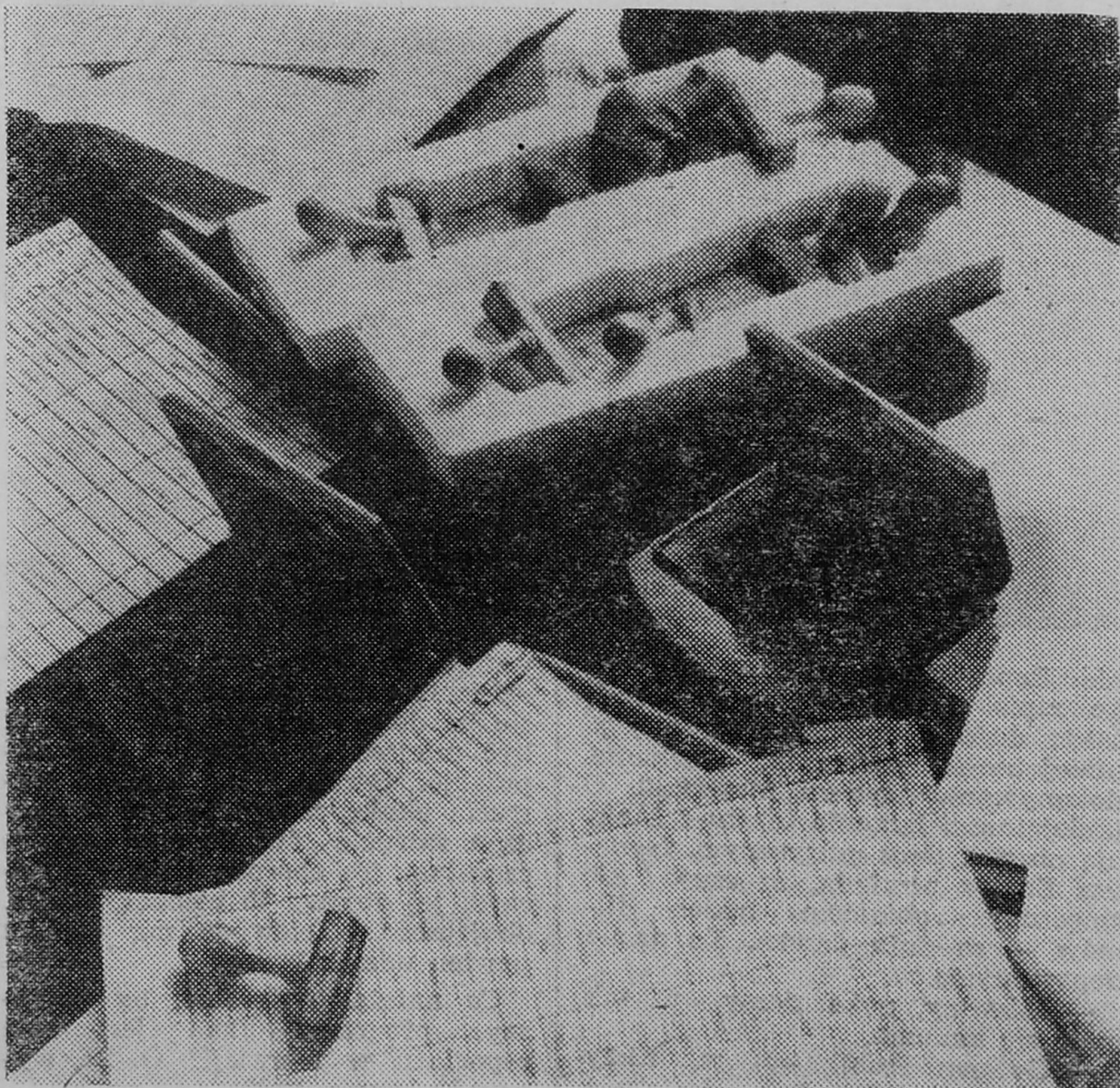
Goryczy nazbierało się w niej sporo. Małżeństwo nie układało się. Przyczyny waśni z mężem najlepiej znały jednak drewniane ściany ich domu. W 1977 r., po 28 latach, rozwiedli się, lecz niezgoda pozostała, a zamieszkiwanie pod wspólnym dachem stwarzało okazję do spotkań i kłótni. Szczególnie wtedy, gdy Jan Biały był podпиты, obrzucał byłą małżonkę obelgami, czasem poszturchiwał i groził, że ją wykurzy z chałupy, jak pszczołę z ula. Albina Biała zawsze była dość niezależna od męża: pracowała w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, a w razie potrzeby dorabiała sprzątaniem sklepu na pół etatu czy pomagając sąsiadom z Woli w pracach polowych. Po rozwodzie, gdy została z najmłodszą córką, licealistką, dorabiała musiała częściej. Córka skończyła maturę, potem studium zawodowe i zaczęła pracować w Zabrzu jako przedszkolanka. Ona przeszła na rentę; po 24 latach pracy w zakładzie, dorabianiu i kłopotach zdrowie miała zrujnowane.

W styczniu 1981 r. sąd podzielił ich majątek dorobkowy, na który składały się przede wszystkim: 2,71 ha ziemi wycenionej na 23 688 złotych, dom wartości 31 935 zł, dwie krowy (16 000 zł), dwa tuczniki (10 000 zł) plus jakaś beczka i temu podobne drobiazgi, które po zsumowaniu dały kwotę 253 298 złotych i 50 groszy. Albina Biała otrzymała z tego w naturze trzy arkusze eternitu, prawo dożywotniego korzystania z dwóch pomieszczeń domu, jednego w piwnicy i chlewika. Mąż miał ją spłacić... Nie kwapił się jednak. Urządzała więc swoje nowe gniazdko dorabiając do renty robotkami na drutach. Sąsiadki twierdzą, że udało się jej: wnętrze było przytulne i miejskie zarazem — segmenty, dywan, foteliki, telewizor, radiomagnetofon itp. Odmiana w życiu sześćdziesięcioletniej kobiety miała być podróż do RFN. Córka, która tam się „zaczepiła”, zapraszała ją na Boże Narodzenie. Do wyjazdu przygotowywała się starannie. Nieufna w stosunku do męża, przeprowadziła mały remont: zmieniła drzwi na solidniejsze, wymieniła zamki, mieszkanie zaś ubezpieczyła w PZU na milion złotych. Po dwóch miesiącach, w połowie lutego, wróciła do

SPALONA W URZĘDZIE

Woli. Zamiast domu zobaczyła pogorzelisko. 8 lutego o 1.30 w nocy wybuchł pożar. Sąsiedzi pomagali Janowi Białemu ratować dobytek: co cenniejszy i łatwiejszy do wyniesienia. Solidnych zamków i drzwi do

potraktowania go przez władze i PZU po pożarze. Mąż szybko otrzymał satysfakcjonujące go odszkodowanie, ona odwołuje się od zaniżonej jej zdaniem kwoty 608 210 złotych. Mąż został zakwaterowany w Zambrowie przy Armii Czerwonej, w nie najlepszym wprowadzie mieszkaniu, ale ma adres i kawałek kąta. Ją naczelnik Zygmunt Biały odprawił z kwitkiem.



„części” Albiny Białej nikt nie usiłował forsować. Domu — tym razem oszacowanego na 400 tysięcy złotych — nie udało się ocalić. Przyczyną pożaru, zdaniem specjalistów, było zwarcie instalacji elektrycznej.

Albina Biała nie może się pogodzić z myślą o tak niefortunnym przypadku: wciąż podejrzewa męża, że przyłożył doń rękę. Jej podejrzania umacniają się wskutek lepszego

u syna. Z rozmów z mieszkańcami Woli wynika, że i tam zdomowić się nie może. W dwóch niewielkich kłitkach, należących zresztą do tej samej syna, mieszka ona i ich dwoje z dwójką dzieci.

— Gdyby tam były warunki — argumentuje siołtyśka — nikt we wsi by jej nie dawał schronienia. tylko odesłał do dzieci. Bliskiej ro-

dziny pani Biała tu nie ma. Na jedną czy parę nocy każdy ją przyjmie, ale na stałe nikt nie chce wziąć do siebie obcej kobiety. Tuła się więc tak, jak przyjechała, z walizką w rękę.

Naczelnik obiecuje zbadać sprawę dokładniej, pojechać do Woli. W wyniku interwencji Albina Biała otrzymuje podpisane przez inspektora UMIG, Zygmunta Niewińskiego, wyjaśnienie: „Upzejmie informuję, że Urząd nie dysponuje żadnym wolnym lokalem [...] na pomieszczenie zastępcze. Obywatelka winna poczynić starania w kierunku podnajmu mieszkania u osób drugich, ewentualnie zamieszkać wspólnie z synem na czas niezbędny do uzyskania mieszkania spółdzielczego lub u innych gestorów budownictwa mieszkaniowego”. Upzejmy ton, rzeczowe sformułowania i... jaka kpina z petentki. Inspektor przecież wie, że Albina Biała nie jest członkiem żadnej spółdzielni mieszkaniowej, a wynajęcie pokoju z centralnym ogrzewaniem w Zambrowie pochłaniałoby prawie połowę jej renty. Wie też, że pani Biała musi odkupić — jeśli znajdzie jakiś kąt — całe umeblowanie, wyposażenie kuchni i wszystko pozostałe, co normalnie człowiek gromadzi latami.

Naczelnik Zygmunt Biały, gdy komunikuje mu adresy wolnych kawalerek przy ul. Grunwaldzkiej, replikuje: — Owszem, są wolne, ale mamy też listę potrzebujących.

Wierzę, lecz nie rozumiem, dlaczego status pogorzelca nie kwalifikuje Albiny Białej na tę listę.

— Bo jest rolniczką — słyszę — ma dwa hektary ziemi.

— Nie jest nawet rolniczką — upieram się — otrzymuje przecież kartki żywnościowe.

— A, to sprawdzimy — w lot podchwytuje informację naczelnik Biały. — Może ona jeszcze wyludza kartki od państwa...

Zrozumiałam, że nic już od naczelnika nie uzyskam. Nawet grzecznościowego zapewnienia, że jeszcze raz „dogłębnie” rozpatrzy sprawę. Naczelnik jest bowiem najzupełniej przekonany, że na dnie podróźnej walizeczki Albiny Białej kryją się złote precjoza i erefenowskie marki, za które powinna wynająć mieszkanie lub kupić sobie własnościowe, zamiast zwracać urzędnikom głowy.

Metoda patrzenia na petenta poprzez jego portfel lub konto nie jest zupełnie oryginalna. Z reguły jednak ci zamożniejsi traktowani są życzliwiej niż biedacy czy im podobni emeryci i renciści.

DANUTA WRONISZEWSKA

5
KONTAKTY
1987-05-03

interwencje



Te filmowe reportaże, zrealizowane kilka lat temu dla telewizji — zostały zatrzymane. Teraz zdjęto już z nich zakaz wyświetlania. W niektórych przypadkach za późno. Za późno dla sprawy przedstawionej przez reportera. „Rzecz pospolita”. Budowa nowożytnego elektrowni atomowej w Żarnowcu. Przyjechali robotnicy z całej Polski. Pracują tu też więźniowie; kamienie zastępują im narzędzia. Wbijają nimi w grunt poszczególne elementy. Stoł ciągnik na chodzie, nie ma kierowcy: „Panie, cyka tak i cyka cały dzień”. Przedstawiciel dyrekcji powiada do kamery, że robotnicy mieli tu postawić zaplecze socjalne, a oni nie chcą. Zgłaszają wymagania. Robotnicy mówią natomiast, że nie mogą pracować w takich warunkach. Nie dla nich nie przygotowano — nie ma gdzie spać, zjeść, umyć się porządnie. (Kadr z szeregiem kranów z wodą z jeziora).

Przyjechali tu zarobić, zostawili rodziny; budowa przewidziana jest na długie lata — jak tu żyć? I za co? Za 15 000 złotych łącznie z „rozłakowym”, ze wszystkimi dodatkami? Jeżeli ta elektrownia taka ważna, to czemu nie pomyślano o ludziach? A co stanie się ze środowiskiem? Z rybami w jeziorze. Miejscowi rybacy nie wierzą w żadne gwarancje.

Jesteśmy na kolejnej sesji Krajowego Klubu Reportażu — Ireneusz Engler (autor ponad 40 reportaży TV, zdobywca wielu nagród także poza granicami kraju) prezentuje swoje prace.

Na temat „Rzeczy pospolitej” powie potem w dyskusji: — Film został zatrzymany. Gdyby go obejrzano, zatrzymano by budowę. I uratowano miliony złotych. Prace przerwano dopiero po wybuchu w Czernobylu.

Dlaczego przeleżał na półkach? Autorowi zarzucono, że ingeruje w międzynarodowe umowy handlowe; stawia pod znakiem zapytania celowość zakupu reaktora atomowego.

— A ja przecież polską rzeczywistość pokazuję. Polską robotę. Teraz w telewizji jest bardziej otwarte myślenie.

Oglądamy następny film: „Fragment większej całości” — ta całość jest już poza kadrami. A na ekranie kolejka po buty na kartki i ludzie pracy w fabryce obuwia, i dyrektor zmagający się z zarządzeniami: „Gdybym ich słuchał, musiałbym zwolnić część załogi, ograniczyć produkcję, a ja te zarządzenia... do szuflady”.

— Ludzie ciężko pracują, a w sklepach nie ma butów. To właśnie chciałem powiedzieć. Ze ten naród pracuje — mówi Engler.

— Czy czuje się pan odpowiedzialny za pokazywane przez siebie osoby? — Pytanie z sali. — Czy ten dyrektor jest nadal dyrektorem?

— Tak, jest dyrektorem. Sam zasugerowałem, by ten film zatrzymać. Aby mu nie zaszkodzić.

kolejny reportaż — „Bieda” — nakręcony podczas stanu wojennego w stolicy. W walących się pomieszczeniach (nawet ubikacji nie można zamknąć — są drzwi, ale nie ma futryny) znajduje się Siedziba Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Ludzie po tej i tamtej stronie biurka: starość, choroba, kalectwo, cwaniactwo. Czujność, skrupulatność, zmęczenie. Młode matki, ludzie starzy, niektórzy zasłużeni, odznaczeni („Dwa razy byłem w gazecie. O mnie, proszę pani, pisali...”). Nędza i ludzie na skrajku obiedu („Po co pani mi go przysłała? Tylko się awanturować”). Oszczędne dialogi. W kolejce po dary młoda kobieta.

— „Ile pani ma na osobę? — Wychodzi na to, że 1000 złotych. — Tyle nie mogą wpisać, bo nikt nie uwierzy. Ile pani ma naprawdę?”

Kobieta głośno liczy. „Wychodzi na to, że mniej niż tysiąc” — mówi cicho.

W pomieszczeniach, pełnych nędzy, pojawia się komisarz wojskowy. To, co on widzi, wzrokiem przywykłym do pewnego ładu, do podstawowego dostępu — jest jeszcze bardziej deprymujące.

— „W tych warunkach pracuje już 17 lat — mówi kierowniczka. — Gdzie myśmy już nie pisali. — Przekażę sprawę tego lokalu prezydentowi — to komisarz. — Prezydent ją zna dobrze. Komisje też były. Ale czy pan nam pomoże?”

Leciutki, ledwie uchwytany moment zastanowienia. Bo przecież on nie może rzucać słów na wiatr. — Tak, pomogę. — No, to zapiszę pana nazwisko.”

Bieda ma tutaj też swoją hierarchię; od tych, co przyszliznęli po wóreckach kaszy, maki, mleka, po buty dla dzieci, po biedę pracujących tu ludzi, którzy walcą o inny lokal. O lepsze warunki pracy. By także ci, co tutaj przychodzą, mogli zachować poczucie godności. Kamera uchwyci półśrodki, półgęsty, półpompoc. („Jeżeli koldra, to już nie koc. — Ale proszę pani, to jest naprawdę bardzo biedny człowiek. I tam jest zimno. — No, to mogę dorzucić sweter. Musimy dzielić. Jednemu koldrę, drugiemu koc”).

Film przerywany jest brawami dla autora, podobnie jak i poprzed-

zowymi? I co to znaczy prawda? Bohater kreuje się przed kamerą, dziennikarz często ustawia rzeczywistość pod gotowy scenariusz. Czy to jest prawda? Ale fakt, że bohater wybrał taką, a nie inną kreację, jest też miarą jego autentyczności. Wizję realizatora poprzedza zacytowany długi etap poznawania problemu. Nie są to zatem takie jednoznaczne kwestie.

Rozmowa o dokonaniach i oczekiwaniach, o reportażu tv i reportażu pisanym, przeniosła się na spotkanie z Jackiem Snopkiewiczem i Edwardem Mikołajczykiem. Snopkiewicz w latach siedemdziesiątych był naczelnym redaktorem zespołu reporterów TV, a Mikołajczyk — autorem i głównym wykonawcą wielu popularnych wówczas

tyczną ucieczkę ludzi z wieżowców. Trzęsienie ziemi było silne, wprawdzie nie się wówczas nie zawaliło, a nawet gdyby tak — telewizja byłaby przy tym obecna. Tam ekipy TV, niezależnie od wielkich katastrof, ciągle krążą po ulicach. Kiedyś towarzyszył im motocyklista, by jak najszybciej dostarczyć film do studia — teraz jest on już niepotrzebny. Obraz przekazywany jest przez satelitę.

Jesteśmy zbyt daleko w tyle, by snuć porównania. Energia realizatorów skierowana jest też raczej w kierunku reportażu artystycznego. Czy takie są oczekiwania odbiorców?

To tylko wybrane kwestie z roboczej dyskusji.

☆ ☆ ☆

Było też kilka zdziwień. Bielsko-Biala: województwo jedno z najmniej zaludnionych w kraju, pod względem zaludnienia piąte miejsce. I jeszcze 8 milionów turystów rocznie. I wspaniałe zaopatrzone sklepy. Kilka gatunków pieczywa, świetne sery, końskie kabanosy, dużo wędlin. Świetnie zaopatrzone perfumerie (kremy najbardziej poszukiwanych marek), jedwabie, welny, odzież, obuwie.

— Jak to się dzieje? Od czego to zależy? — zapytywali reporterzy podczas spotkania z przedstawicielami władz.

— To zależy od ludzi — brzmiała odpowiedź. — Zmieniliśmy dyrektora WPHW, i nie tylko jego. Jedną trzecią towarów mamy z własnego importu. Dyrektora prędzej można odszukać w Singapurze, Hongkongu niż w Bielsku.

Miasto uporało się z zaopatrzeniem, z ochroną zabytków (do partycypacji w kosztach włączając użytkowników lokali, np. gastronomię), teraz staje przed problemem motoryzacji. W ciągu 10 lat przybyło ok. 70000 samochodów na ulicach. Projektuje się zbudowanie obwodnicy, a zamiast autobusów — trolejbusy, tylko to ostatnie przedsięwzięcie kosztować będzie ponad dwa miliardy złotych. Kwota ta odsuwa projekt na lata dziewięćdziesiąte.

I jeszcze jedna specyfika Bielsko-Bialej: dworzec jest tuż-tuż, ale żeby się tam dostać, trzeba przejść kilometr. Wybudowanie podziemnego przejścia w tym miejscu jest niemożliwe — w przyszłości powstanie zatem drugi budynek dworca, od strony Bialej.

W Żywcu gościnni gospodarze podejmowali członków Klubu ciągle przedniej jakości piwem. Na eksport rocznie wysyła się stąd 240 000 hektolitrow (w kraju pozostaje 200 000 hkl) — oczekiwania zachodnich odbiorców zaspokaja nie tylko jakość piwa, ale reklama, stosowna do gustów. Na etykietce czytamy: „Polski Pilzner z Żywca, wsi liczącej 700 lat, położonej wśród gór beskidzkich, 20 mil od miejsca urodzenia papieża Jana Pawła II. Tradycje browarskie sięgają XII wieku”.

Na statystycznego Polaka przypada 28 litrów piwa rocznie, ponad pięć razy więcej na Niemca i Czechę (150 l), na Bułgara ponad trzy (70 l). Zwiększenie podaży ograniczają możliwości. Zbudowanie jednego browaru w Poznaniu pochłonęło 8 miliardów złotych, a takich browarów potrzeba by kilkanaście. Kraju nie stać na to, pomimo że piwo w Żywcu w Olimpiadzie Piwnej w Madrycie w 1985 r. otrzymało najwyższą nagrodę: Złoty Medal z Palmą — dla najlepszego wśród najlepszych.

Dziennikarze zwiedzili także Studio Filmów Rysunkowych. Nad sprawną organizacją sesji czuwał nasi koledzy z bielskiego tygodnika „Kronika”. Zapytany o współpracę z prasą, I sekretarz KW PZPR w Bielsku-Bialej, Stanisław Haczyk, powiedział: — Gazeta musi przede wszystkim docierać do czytelników, być czytana. Sposób redagowania winien też być taki, by linia partii prezentowana była w sposób nie natrętny, ale widoczny i czytelny. Jak to zrobić? Od tego są fachowcy, dziennikarze. „Ręczne sterowanie” uważam więc za zbędne.

Notowała ALICJA NIEDŹWIECKA

IX sesja Krajowego Klubu Reportażu SP PRL, Bielsko-Biala. 25-27 marca 1987.



docierać do prawdy



nie. Reportaże te ukazują nie tylko zapis rzeczywistości — mówią także dużo o dziennikarzu, o jego umiejętności patrzenia, słuchania, dokonywania wyboru materiału. O umiejętności łączenia tekstu z funkcją obrazu, tłem muzycznym. Ireneusz Engler powiada, że czuje się zmęczony robieniem takich filmów — za duża dawka. To działa deprymująco.

— Mówimy, pokazujemy, a tak mało się zmienia.

— Co pan zrobił, by te filmy weszły na ekran? — dociekają dziennikarze.

— Gdy tylko zaistniała możliwość, zacząłem mówić. Zwłaszcza że na etapie scenariusza nie spotkałem się z żadną ingerencją. Film pod tytułem „Bieda” był już emitowany.

Dyskusja zatrzymuje się nad kwestią: czy reporterzy mają zmieniać świat, czy tylko pokazywać? Czym się zajmować: zjawiskami społecznymi czy margine-

programów. Mówiono o tym, że dziennikarstwo to misja społeczna, służba dobrej sprawie. Nie może tu być miejsca na kłamstwa i manipulacje. Bardziej bowiem od zatrucia ekologicznego jest niebezpieczne zatrucie świadomości społeczeństwa. Tę chorobę trudno wyleczyć; jej objawy to niechęć, apatia, obojętność. Telewizja ma w tym pewien udział.

Co należałoby zrobić, by polepszyć program? Jaka jest rola reportażu w telewizji? O ile wyprzedzają nas inni?

Snopkiewicz opowiada: był podczas trzęsienia ziemi w Kalifornii, na campingu. Na pierwsze drgnienia zareagowali Japończycy, salwując się ucieczką. On włączył telewizję. Na ekranie zobaczył natychmiastową relację z tego, co się dzieje. Jedna kamera z helikoptera filmowała panikę na szosach (do tego komentarz od szczegółu do ogółu), druga ekipa rejestrowała drama-



z niej zaledwie trochę ponad 226 milionów złotych. Pieniądze szły głównie na budowę dróg, ulic, wodociągów, remiz, świetlic, szkół (64 proc. wydatków) oraz na inwestycje służące rozwojowi rolnictwa (27,6 proc.). Za resztę wznoszono sklepy, przystanki PKS-u i PKP, prenumerowano czasopisma itp.

Wybór duży, przedsięwzięcia potrzebne, lecz jest również faktem, iż nie wykorzystano prawie 426 milionów złotych. Przeszło jedna trzecia (499) samorządów nie ruszyła z konta ani grosza. Tak właśnie było w Łomży, gdzie dziesięć komitetów osiedlowych nie mogło zrobić użytku z przekazanych im funduszy. Niewiele lepiej poradono sobie w gminie Nowogród — udało się zagospodarować zaledwie 4 proc. środków. W wielu gminach (Jedwabne, Stawiski, Mały Płock) ponad połowa sołectw nie skorzystała ze swoich ustawowych uprawnień.

Przyczyn jest wiele, ale oto dwie najważniejsze. Po pierwsze: samorządy gromadzą fundusze na większe przedsięwzięcia, najczęściej — inwestycje. Środki z jednego roku czy dwóch lat są zbyt skromne, aby zacząć coś poważniej-

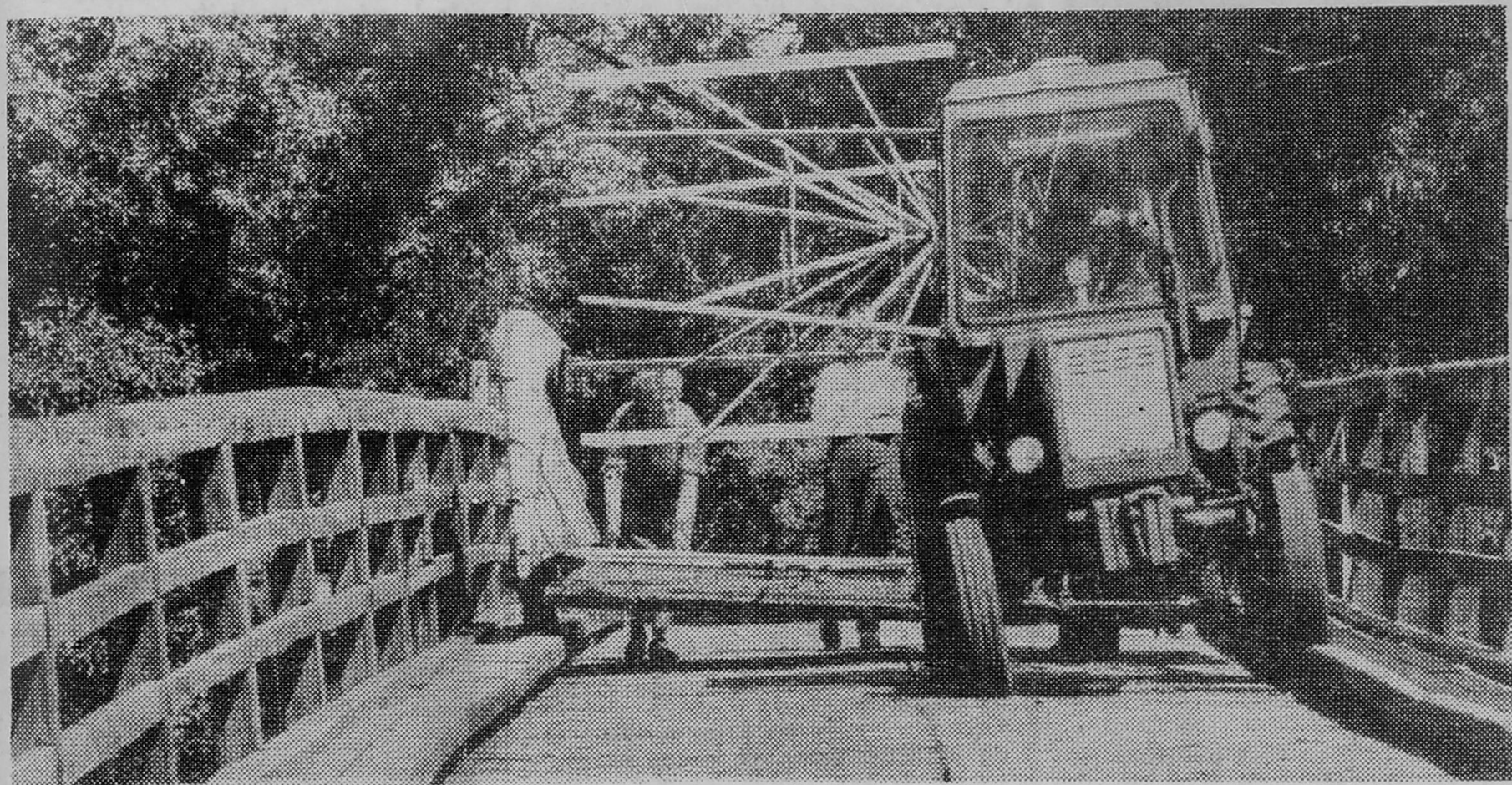
bać delegatów, co jest zadaniem niebywale trudnym, a osiągnięcie kworum wymaga nieraz kilkunastu podejść.

Kiedy udało się już zebrać ludzi i rozpocząć dyskusję nad planem, wynikną nowe kłopoty: jedni chcą młocarnię, inni — kosiarkę rotacyjną; część — sklep, część — drogę; połowa — ośrodek zdrowia, połowa — szkołę. Po czym rozchodzą się bez porozumienia. Nawet jeśli w końcu plan zostanie uchwalony, to, jak u- czy doświadczenie, często na uchwale- niu się kończy, a kłopoty nie zni- kają, przeciwnie: pojawiają się no- we. We wsi Podosie (w gminie Mia- stkowo) samorząd zdecydował prze- znać fundusz na naprawę drogi, lecz do dziś mieszkańcy nie mogą uzgodnić, którą z nich remontować, bo — na nieszczęście — jest w o- kolicy kilka. Zdarza się również, że członkowie rad sołeckich blokują wykonanie decyzji zebrania wiej- skiego, ponieważ nie podoba im się cel, na który pójdą pieniądze. W Grabowie nie można ruszyć fundu- szu, ponieważ jeden z członków ra- dy nie chce złożyć podpisu, bo plan przewiduje zakup kilku maszyn, a on już wszystkie ma, więc nie są mu potrzebne. Na nic nie zdają się tłumaczenia, że rada sołecka jest

stów. Wsie składają się na wspólne inwestycje, dodatkowo się opodat- kowują, organizują własną pracę. Maszyny przekazują kółkom rolni- czym lub wyznaczają gospodarza, który za pobierane opłaty konser- wuje i remontuje sprzęt. Nawet w Łomży wydano już pierwsze zło- tówki. Uczynił to Komitet Osiedlo- wy nr 8, przekazując 300 000 złotych na korzyść Szkoły Podstawowej nr 5. Ktoś inny próbuje zorganizować magiel. Tylko patrzeć, jak niepo- strzeżenie pojawi się nowa forma własności — własność samorządowa. Gdyby jeszcze samorządy mogły — tak jak samodzielne przedsiębior- stwa — zaciągnąć kredyty w ban- ku! A właściwie dlaczego by nie?

Na razie naczelnicy przeżywają rozterki: gdyby tak chwycić te wszy- stkie nie wykorzystane wiejskie zło- tówki w garść i zrobić wreszcie por- ządną inwestycję! Ale nie mogą; nie mają prawa nawet kontrolować sołeckich wydatków. I bardzo do- brze: nerwowe, pospieszne decyzje, po dwóch latach funkcjonowania u- stawy, mogłyby zdusić to, co już się gdzieś gdzieś kołacz — poczucie wspólnoty interesów. Nawet najbar- dziej sceptyczni naczelnicy przyznają, że własny budżet, choćby niewielki, mobilizuje. Tak się składa, iż środ-

W POSZUKIWANIU GMINNEGO GROSZA



szego, trzeba więc poczekać, aż u- zbiera się znaczniejsza suma. Zamiar chwalebny i pewnie jeszcze osiem lat temu nie szczędzilibyśmy słów uznania. Dziś opinie nie są tak jed- noznaczne: czy rzeczywiście — przy niemal dwudziestoprocentowej in- flacji i, coraz bardziej dotkliwym, niedostatku materiałów budowla- nych — oszczędzanie jest rozsądnym rozwiązaniem. Wielu naczelników doradza, aby przystąpić do pracy na- tychmiast, póki jeszcze nie jest za późno. Poza tym fakt gromadzenia środków na wielką budowę nie wy- jaśnia, dlaczego nie podjęto z kon- ta ani złotówki. Czy budując dom nie możemy pozwolić sobie na parę butów? Przekazanie kilku tysięcy na koło gospodyń wiejskich czy dziecie- cy zespół folklorystyczny nie naru- szyłoby oszczędności, a stanowiłoby dowód działalności samorządowej. A tak nie wiadomo, czy mieszkańcy pieniądze odkładają, czy tylko nie wiedzą, co z nimi zrobić.

Drugą przyczynę tworzą — ogólnie mówiąc — ułomności demokra- cji, wynikające z braku świadomości wspólnych interesów lub też z braku doświadczenia w działalności samorządowej, co jest zupełnie zro- zumiałe: dwa lata to zbyt krótki o- kres, aby się do nowego przyzwyczaić.

Wydawanie złotówek z wiejskiego funduszu nie jest przedsięwzięciem szczególnie skomplikowanym, wy- maga jednak dopełnienia pewnych formalności. Na początek ogólne ze- branie musi uchwalić plan finan- sowo-rzeczowy, zgodnie z którym rada sołecka rozdysponuje środki. Ni- by niewiele, a kłopoty zaczynają się już od początku.

Przed wszystkim musi istnieć ra- da sołecka, bo zdarzają się w woje- wództwie wsie, gdzie dotychczas nie wybrano nawet sołtysa. Jeżeli ten pierwszy etap mamy już za sobą, trzeba zwołać zebranie mieszkańców

tylko organem wykonawczym i mu- si realizować wszystkie uchwały o- gólnego zebrania — uparł się i już. W Grabowie mają takich przypad- ków więcej; często rolnicy przycho- dzili do urzędu gminy z żądaniem, aby wyliczyć im ich udział w sołeckim budżecie. Naczelnik zabronił ta- kich praktyk, słusznie rozumując, że wiejskie fundusze pochodzą ze środ- ków wydzielonych przez Gminną Ra- dę Narodową, a nie ze składek rol- ników, i mają służyć całej społecz- ności.

Łomża to osobny przykład braku porozumienia. Źródło fi- nansowania pozostaje to samo: podatek rolny. Niektóre osiedla ma- ją więc do dyspozycji marne gro- sze (np. 20 000 złotych w ciągu dwóch lat), w innych, gdzie pień- eędzy jest więcej, wybuchają z regu- ły konflikty między rolnikami a mie- szczuchami. Pierwsi twierdzą, że skoro fundusz powstaje z ich podat- ków, oni właśnie powinni decydo- wać o wydatkach, drudzy zaś pyta- ją: po co nam kosiarka, i blokują decyzję. Zresztą, żywot maszyn ku- pionych za pieniądze społeczności wiejskich jest najczęściej krótki i smutny: nie konserwowane, nie re- montowane, bez gospodarza, niszcze- ją i po dwóch latach zamieniają się w złom.

Przytoczone przykłady nie napa- wają optymizmem i gdyby ograni- czyć się tylko do nich, powstałby ob- raz jednostronny, a więc niepraw- dziwy. Przecież wiele samorządów sołeckich radzi sobie znakomicie, ba, nawet większość. Właśnie w każdej gminie mamy przykłady ciekawych pomysłów i dobrych rezultatów. Choć trudno oprzeć się wrażeniu, iż za- możniejsi rolnicy łatwiej dochodzą do wspólnego stanowiska. Nie spo- sób nie zauważyć nowych szkół, o- środków zdrowia, świetlic, dróg, mo-

ków jest akurat tyle, by opłacić do- kumentację i pokryć koszty organi- zacyjne. Później trzeba dolożyć coś z własnej kieszeni i trochę własnej pracy. Najważniejsze: rozpocząć. Ro- la administracji i rad narodowych powinna ograniczać się do podpo- wiadania celów, które zjednoczyłyby we wspólnym wysiłku jak najwię- cej samorządów i uruchomiły ich środki finansowe.

Niebezpieczeństwo przyszło z in- nej strony — można rzec: z góry. Od lipca 1986 r. obowiązuje rozpo- rządzenie Rady Ministrów nakazu- jące wypłacanie zasiłków dla dzieci rolników z funduszy gminnych, którymi dysponują rady narodowe. Wielkość zasiłku uzależniono od ilo- ści hektarów i klasy gleb. Doszło do paradoksalnych sytuacji: w wielu gminach tak określony zasiłek wie- lokrotnie przekracza cały fundusz. Turośl ma rocznie do dyspozycji 1 650 tysięcy złotych, z których po- winna wypłacić ni mniej, ni więcej, tylko 12 milionów. Gdyby owo roz- porządzenie potraktować dosłownie, najuboższe gminy zbiedniałyby jesz- cze bardziej, bo nie starczyłoby pie- niędzy na najpilniejsze potrzeby. Radni nie kryją rozgoryczenia; nie dość, że zarządzą sobie ich środ- kami, to jeszcze nie pozostawiono nawet najmniejszego wpływu na to, komu zostaną przyznane zapomogi. A dostają nawet ci, którym powodzi się doskonale. Dziesięć rad nie u- chwaliło zasiłków, inne tylko czę- ściowo.

Od dawna wiadomo, iż o wydat- kach na pomoc socjalną powinni de- cydować ci, co są najbliżsi; o in- nych zresztą także, bo inaczej po- wstanie to, co mamy dzisiaj: mie- szanka nieśmiałej samorządności z ręcznym sterowaniem.

JAN ONISZCZUK

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
1987-05-03

Rachunek za telefon za wrzesień 1986 roku otrzymałem w październiku i natychmiast udałem się do Urzędu Pocztowego w Grajewie, aby zapłacić. Przy operacji urzędnicza w okienku zażądała 50 złotych kary za zwłokę. Nie zostało uwzględnio- ne tłumaczenie, że winę ponosi poczta, która w terminie nie przy- stała rachunku.

Napisałem do Urzędu Poczty w Łomży z prośbą o wyjaśnienie i do tej pory nie otrzymałem żadnej od- powiedzi. Czy słusznie zapłaciłem karę?

MARIUSZ SKÓRSKI
Grajewo

OD REDAKCJI: my również po- prosiliśmy Wojewódzki Urząd Po- czty w Łomży o wyjaśnienie. Oto odpowiedź:

„Zgodnie z rozporządzeniem mi- nistra łączności z 23 czerwca 1986 r. w sprawie ordynacji telekomu- nicyjnej obowiązują następujące zasa- dy regulowania rachunków telefo- nicznych:

1. Abonent jest obowiązany ure- gulować rachunek za usługi teleko- munikacyjne w terminie do ostat- niego dnia miesiąca, w którym ra- chunek został abonentowi doręczo- ny (§ 6, ust. 3).

2. W razie nieotrzymania rachun- ku, abonent jest obowiązany uiścić stałą opłatę abonamentową (§ 6, ust. 5).

Ponadto informujemy, że rachun- ki telefoniczne są sporządzane przez Elektroniczne Przetwarzanie Da- nych i Zakład Elektronicznej Tech- niki Obliczeniowej w Białymstoku. Abonenci otrzymują je pod koniec każdego miesiąca.

We wrześniu 1986 r. rachunki zo- stały sporządzone przez EPD Bia- łystok 24.09.1986 r., a do Grajewa wysłane przez Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży 26.09.1986 r. Z uwagi na późny okres przesta- nia rachunków do placówek poc- ty, okres opłaty — bez konieczno- ści pobierania kar za zwłokę — został przedłużony do 5.10.1986 r.

Ob. Mariusz Skórski zgłosił się do Urzędu w Grajewie 8 października 1986 r. (już po wyznaczonym ter- minie). Wobec tego pracownik po- czty za nieterminowe opłacenie ra- chunku powinien pobrać karę pie- niężną (w tym przypadku 50 zło- tych), zgodnie z rozporządzeniem ministra łączności z 7 lutego 1986 r. („Dziennik Ustaw” nr 6, poz. 35).

Ponieważ ob. Mariusz Skórski nie wyraził zgody na zapłacenie zwłoki, wpłatę wycofał, a rachunek telefo- niczny wraz ze skargą przesłał do Wojewódzkiego Urzędu Telekomu- niki w Łomży, Oddział Rozliczeń Usług udzielił ob. Skórskiemu odpo- wiedzi 20.10.1986 r. Jednocześnie in- formujemy, że kwota rachunku za wrzesień 1986 r. została zaliczona w październiku 1986 r. jako niedopła- ta, którą ob. Skórski wpłacił bez żadnej zwłoki.

Mgr WŁADYSŁAW MROWKA
dyrektor WUP
w Łomży

☆

Jesteśmy uczniami ZSR w Jeże- wie Starym. Każdego dnia dojeżdża- my do szkoły i w tym tkwi nasz problem. Otóż autobus relacji Łom- ża—Białystok, na który posiadamy bilety miesięczne, nie zatrzymuje się na przystankach w naszych miej- scowościach (Targonie, Zawady, Rudniki). Jest to szczególnie uciąż- liwe w czwartek, kiedy w Białym- stoku odbywa się targ. Pytamy więc dyrektora PKS-u w Łomży, po co kupujemy bilety miesięczne?

UCZNIOWIE ZSR
w Jeżewie Starym

☆

OD REDAKCJI: wszystkim Czy- telnikom serdecznie dziękujemy za życzenia świąteczne.



OBOWIĄZEK I PRZYJEMNOŚĆ

Co to jest praca? Jakie znaczenie ma dla człowieka? Czym się różni praca dobra od złej? Czy wszyscy muszą pracować uczciwie? Pytania te zadaliśmy uczniom klas VIII i VI Szkoły Podstawowej w Górkach Sypniewie (gm. Piątnica) oraz klasy VIII Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży.

Szkoła Podst. wowa w Górkach Sypniewie, Klasa VIII

SYLWEK: „Praca jest to wykonywanie przez człowieka określonej czynności. Świadczy ona o jego świadomości narodowej. Są ludzie, którzy swą pracą pragną rozwijać ojczyznę. Do nich zaliczyłbym Wojciecha Jaruzelskiego, bo zrobił wiele dobrego dla naszego kraju.”

MAREK: „Gdyby ludzie nie pracowali, umarliby z głodu.”

RENATA: „Nic łatwo nie przyjdzie. Nauka też jest pracą, gdyby ludzie się nie uczyli, wszyscy byliby w kraju analfabetami.”

EWA: „Człowiek pracujący powinien być sumienny, zdyscyplinowany, uczciwy, bo przynosi państwu i sobie wiele dochodów.”

PIOTREK: „Praca kształtuje i uszlachetnia człowieka. Bez niej nie jest on pożyteczny. Moja praca po-

ści i solidności jej wykonania. Ta teza nie sprawdza się jednak w życiu, bo ludzie oceniają się przez ilość posiadanych środków materialnych. Ludzie jadący „pielgrzymką” na zachód pracują tam sumiennie więcej niż 8 godzin. Wielu nie żałuje rozłąki z rodziną i zmarnowanego na tej harówce zdrowia, uważając, że teraz będą szczęśliwi.”

SARA: „Praca pozwala wykazać swoje umiejętności i ambicje. Dla jednych jest źródłem negatywnych odczuć (np. duża praca, mała praca), dla innych najdoskonalszą formą wypoczynku.”

EWA: „Żeby osiągnąć jakiś cel w życiu, trzeba włożyć dużo wysiłku i pracy. Często chodzę do sklepu i obserwuję sprzedawczynię. Np. proszę o kilogram większej pietruszki, a ona mi odpowiada: „Nalóż



lega na uczeniu się: od rana siedem godzin, potem idę do domu i pomagam tatusiowi w ciężkiej pracy rolnika. Właśnie teraz rozpoczyna się najcięższy okres pracy na roli. Po ukończeniu szkoły podstawowej pragnę pracować na roli jak moi rodzice.”

WALDEK: „Kto pracuje dokładnie, sumiennie, dojdzie do jakiegoś celu. Nie uznaję pracy wykonywanej byle jak. Na przykład wółku rolniczym, gdzie są usługi dla rolników, łamią maszyny, niszczą sprzęt, bardzo często siadają na maszynę nietrzeźwi, powodują wypadki. Zamiast zysków są zadłużenia.”

Klasa VI

ANNA: „Praca to wykonywanie swoich obowiązków z przyjemnością, satysfakcją, pełnym poświęceniem. Wszyscy ludzie powinni pracować w zawodach, które sprawiają im przyjemność.”

KRYSTYNA: „Dobra praca to taka, którą wykonuje się dokładnie. Najlepszym nauczycielem w naszej szkole jest pan Skrodzki, dlatego że bardzo dobrze tłumaczy lekcje, a najpracowitszą kobietą we wsi jest moja mama.”

ALICJA: „Zła praca to taka «na odwal», żeby prędzej iść do domu. Na wsi niektórzy ludzie pracują bardzo źle.”

MARIA: „Komputery są, moim zdaniem, niepotrzebne, ponieważ ludzie będą bez pracy. Najlepsza praca to praca na roli. Gdyby wszyscy mieszkali w mieście, to z czego by żyli? Teraz przeważnie idą na studia, do biur, aby tylko nie pracować dużo fizycznie.”

KAZIO: „Praca jest to wysiłek mniej lub bardziej opłacalny. Najgorsza praca to praca w biurze. Zła praca jest wtedy, gdy ktoś udaje, że pracuje. Myślę, że pracowitym człowiekiem był Bruce Lee, gdyż do perfekcji w sztuce walki doszedł sam. Należy pracować tak, żeby się nie wstydzić swojej pracy.”

Szkoła Podstawowa nr 7 w Łomży. Klasa VIII

JAREK: „Praca jest to wartość, którą powinno się oceniać po jako-

sobie sama”. W końcu to ona jest sprzedawczynią! Pracę gospodarza domu można ocenić łatwo: wystarczy spojrzeć na tereny przyległe do bloku.”

MIREK: „Praca jest obowiązkiem każdego obywatela. Z tym słowem związanych jest mnóstwo powiedzonek, np. „Bez pracy nie ma kołaczy” lub „Jaka praca, taka płaca”. Zgadzam się w pełni z tym przysłowiem.”

RADEK: „Myślę, że każda praca jest pożyteczna i wartościowa. Zależy to tylko od ludzi, którzy ją wykonują.”

KASKA: „Nie mogę patrzeć na ludzi, którzy szyczą z pracy. Zamiast pracować np. na budowie siedzą i piją piwo. Przychodzą o dziesiątej zamiast o siódmej. Jak przyjdzie kierownik, to szybko biorą się do... udawania, że pracują, a przecież wiedzą, ile ludzi czeka na mieszkania, w jakich niektórzy żyją warunkach.”

EWKA: „Dlaczego dawniej pociągi jeździły punktualnie? Dziś dwie godziny czekamy, aby dowiedzieć się, że autobus nie odjedzie. A dlaczego? Ludzie nie pracują, tylko odwalają robotę!”

ANATOL: „Nie wiem, z czego żyją alkoholicy, ale na pewno nie z uczciwej pracy. Ludzie mówią: «Czy się stoi, czy się leży, to i tak się szmal należy».”

MAGDA: „Czemu osoba, która wyjeżdża za granicę, potrafi rzetelnie pracować? Widzi efekt swojego trudu. Chciałabym, aby w Polsce ludzie także widzieli sens swego wysiłku. Dlaczego ktoś po studiach wyższych zarabia mniej niż zwykły robotnik? Oczywiście, praca to nie tylko pieniądze, ale jak tu mówić o satysfakcji, gdy człowiek ledwo wiąże koniec z końcem? Bardzo szanuję Józefa Ignacego Kraszewskiego. Był on naprawdę tytanem pracy.”

Wnioski pozostawiam dorosłym.

Przygotowała
GABRIELA SZCZĘŚNA

Jan Łabęcki powrócił na halę i spawa jak przed laty. Mówi, że postanowił odpocząć. Odpocząć? Zgodnie z oficjalnym mazeniem dyrektora, w Stoczni Gdańskiej im. Lenina powinno pracować jak najwięcej spawaczy. Ich niedobór może sprawić, że stocznia przestanie być stoczną.

Jan Łabęcki postanowił wrócić na halę. Decyzja ta, choć kosztowna dla zdrowia (wylicza: — Kręgosłup, oczy, serce, kamica nerkowa, kłopoty z wątrobą i trzustką; organizm sypać się zaczyna), świadczy o tym, że sumienie ma spokojne. Swe dotychczasowe stanowisko pracy, czyli biurko I sekretarza Komitetu Zakładowego, zamienił na halę wydziału K-1 dwa lata temu. Członkiem Biura Politycznego nie jest od lat czterech. Na ostatniej konferencji przedjazdowej wybrano dwóch kolejnych delegatów na X Zjazd i oni go zastąpią.

Opróżnienie wielkiej żelaznej szafy, stojącej w Komitecie, będzie jedną z ostatnich formalności. W dniach, kiedy jedna godzina popędzała drugą, a czas sprowadzał się do dał zastępcy na kolejnych dokumentach, szafa zapelniała się błyskawicznie. W końcu zabrakło w niej miejsca i trzeba było postawić drugą w domu. Teraz należy ulżyć półkom szafy. Życie zaczyna wytracać impet. Jej wnętrzu posługuje innym czasem.

Jan Łabęcki nie jest mistrzem, jak w latach siedemdziesiątych. Zrezygnował z funkcji brygadisty, którym był, gdy wybuchał Sierpień. Podziękował za podsuwany mu fotel dyktorski. Angażowanie sumienia w politykę przynosi czasem niespodziewane rezultaty, szczególnie jeżeli robi to człowiek z charakterem.

Przyjęcie lub odrzucenie stanowiska zastępcy dyrektora ds. pracowniczych było decyzją strategiczną. Spawacz ze średnim wykształceniem, który zawsze identyfikował się z robotnikami — dyktorem? Owszem, próbował studiów na politechnice, ale czy zaraz po rezygnacji z pracy w Biurze Politycznym mógł pozwolić sobie na przyjęcie tej propozycji? Dyktor ds. pracowniczych ma biuro tuż obok słynnej bramy nr 2. Zaraz za parkanem stoja trzy wielkie krzyże. Nie, zostałyby to odczytane zbyt jednoznacznie: — Po halach poszłyby zaraz głosy, że Łabęcki się zezmacił. Myślę, że dalszym sobie radę jako dyktor. W końcu orientuję się w tej problematyce, ale nie o umiejętności i siły tutaj chodziło. Znam swoje miejsce w szeregu. Musiałem tak postąpić; zawsze mówiłem, że działacze powinni wracać tam, skąd wyszli. Nie jest to jednak łatwe. Wprost trudno pojąć, ile kosztowała mnie droga powrotna.

W hali rządzą inne prawa niż w gabinetach. Dla ludzi powrót Jana Łabęckiego stanowił sensację; dla niego jednym z dominujących uczuć była trema. Często jeszcze wyjazdy, posiedzenia i narady zakłócają rytm roboty, ale honor wymaga, aby terminy zdawania poszczególnych sekcji były dotrzymywane. Zdarza się, że zupełnie nieznajomi ludzie podchodzą, by chwilę pogadać i uściśnić dłoń. Pozdrowienia od obcych, nieartykułowane pohukiwania i okrzyki, które gonią go w stołówce lub w tłumie, stanowią nową kartę w życiu. Jeden z mierników stanu umysłów, czyli „literatura kłopotowa”, o Janie Łabęckim milczy. Czytywał natomiast po statkach niepoehlebie opinie o Lechu Wałęsie. Satysfakcja? Fakt, niektórzy z byłych internowanych z nutką uznania i zdziwienia komentowali wystąpienie na konferencji przedjazdowej. „Łabęcki chojrak, mówić takie rzeczy z trybuny!” — gadali słuchając audycji radiowej, a koledzy szybcutko Łabęckiemu te głosy powtórzyli. Potem się zastrzegali: „To nie jest dobrze, że oni mnie chwala”. Taki już ma charakter. Należy mówić i postępować jednoznacznie, jedno powinno zgadzać się z drugim. Problem polega na tym, że nie są to zasady gwarantujące sukces na arenie wielkiej polityki. Tam w cenie są niuanse, gra słów i twarz pokerzysty. Gdyby rozumować kategoriami polityka, musiałby przyznać się do poważnych błędów.

— Wmawiano mi, szczególnie po roku 1980, że teraz już faktycznie

jestem wielkim politykiem. A mój charakter taki jest, że do tej roli się nie nadaję. Nie myślałem, podejmując tę czy inną decyzję, że popełnię błąd. Chciałem natomiast postąpić właśnie tak, a nie inaczej. Wszystko przemyślałem jeszcze raz: nie popełniłem większych błędów, staram się być konsekwentny, choć taka strategia życiowa jest kłopotliwa. Spotykam znajomych i niektórych z trudnością poznaję; z tchórzami robią się wielcy działacze, a z wielkich działaczy — zera. Dziwię się tym ludziom, czasem nawet trochę im zazdroszczę porażenia władzą i braku skrupułów w dążeniu do celu. Ktoś, kto ulegnie mirażowi, traci rozsądek. Ale, z drugiej strony, przecież taka jest natura człowieka; chęć dominacji mamy zakodowaną w genach.

Głównym celem Jana Łabęckiego, chłopaka spod Buwołki w Suwalskiem, który w 1963 roku przyjechał na Wybrzeże, było pływanie po morzach. Jednakże nie miał zbyt wiele czasu na rozglądanie się po świecie, więc płacił frycowe. W „Malmorze”, gdzie podjął pierwszą pracę, przydzielano mu ciężkie roboty, a do kieszeni wpadały najniższe zarobki. Dlatego dość szybko skorzystał z okazji i zapisał się na kurs spawaczy w Stoczni Gdańskiej. Ani się obejrzał, a marzenia minęły jak młodzieńczy trądzik.

Już wtedy, po wstąpieniu do partii w roku 1968, zaczęto o nim mówić, że jest niepoprawnym maniakiem albo, jak kto woli, optymistą, który otwarcie głosi, iż powinno dopasowywać się rzeczywistość do wyobraźni. Temperament i upór nie pozwalały mu na błogi spokój; na zebraniach zbierał oklaski za celne wytykanie przyczyn marnotrawstwa i bałaganu. Zdobył miarę na tyle duży, że w grudniu 1970 roku został przedstawicielem wydziału K-2 w 70-osobowym Komitecie strajkowym. Po strajku na wszelki wypadek wyjechał do znajomych w Elbląskie. Zdecydował się na powrót dopiero po radiowym komunikacie, w którym proszono stocznio-



wców o stawianie się do pracy. W głośnym spotkaniu z Edwardem Gierką i Piotrem Jaroszewiczem Jan Łabęcki, oczywiście, wziął udział. Ogólne zbratanie balansowało na granicy autentycznego wzruszenia; takie chwile się pamięta, a szczególnie Izy Franciszka Szlachcica, usprawiedliwiającego niewdzięczną rolę milicji.

W roku 1972 kierownik zaproponował mu funkcję mistrza, gdy tymczasem on chciał się żenić. Rodzina była daleko i biedna, zaś ambicją po dziewięciu latach samodzielności nie pozwalała nikomu wspominać o kłopotach. Z kierownikiem jednak się dogadał: najpierw przez trzy miesiące jako spawacz zarobi na porządne wesele, a potem dopiero zacznie kierować brygadą. Umowa z kierownikiem przewidywała i to, że wprowadzi się do ładowni drobnicowca. Noce lipcowe były ciepłe! rano wystarczyło kupić w kiosku coś do jedzenia i do roboty. Sam wypawał całą ładownię, od dołu do góry — przez trzy pokłady. Zdał, poszedł na majstrę i wyprawił wesele. Ustanowił wówczas sensacyjny rekord Stoczni — 24 tysiące złotych za miesiąc pracy.

O wiele mniej godnych chwały sytuacji w Stoczni też nie sposób uniknąć. Ciągła walka o plan gwarantowała solidną dawkę stresów; przykładem konfliktu Jana Łabęckiego z członkiem kierownictwa wydziału, który zakończył się po wodowaniu kadłuba kontenerowca — co tu ukrywać — rękoczynami. Kadłub udało się przygotować do wodowania metodą w stoczni bardzo popularną — kosztem wielkich wyrzeczeń ludzi. Na tradycyjnej niegdyś przy takich okazjach wódce w gronie kierowniczym doszło do ostrej wymiany zdań i Jan Łabęcki wyrzucił kierownika za drzwi. W konsekwencji przeniósł się na inny wydział i jako brygadzysta oczekiwał się najpierw wyboru do Komitetu Centralnego, a potem — strajków sierpniowych.

— Początkowo źle się tam czułem. Ale przecież ta elita reprezentowała klasę robotniczą! Jeżeli tak, należało ów świat, wraz z jego zwyczajami, zaakceptować. Później się zastanawiałem, czy cokolwiek uległoby zmianie, gdybym głosował przeciw wyborowi tow. Edwarda

Gierka po raz trzeci z rzędu na pierwszego sekretarza KC? W pewnym momencie chciałem nawet wstać i przypomnieć mu, co mówił 10 lat wcześniej, ale przytrzymałem się na kieszonkę. Przyznaję, że brakło mi doświadczenia, gdy na ostatnim plenum przed ustąpieniem Edwarda Gierka samotnie poparłem go z trybuny; mówiłem, że nie był świadomy... Ale na plenum po IX Zjeździe... Oj, to była cała batalia, 32 godziny nieustannych obrad z krótkimi przerwami. W efekcie tylko ja głosowałem za przyjęciem dymisji tow. Grabskiego. Na takich posiedzeniach wyłamywanie się kosztuje. Dzisiaj biorę pod uwagę jedynie obiektywne fakty. Stać mnie na to, by w zgodzie z nimi postąpić wbrew własnemu przekonaniu. Wielkie emocje i nieuchronne rozczarowania wypalają. Nie próbowałem grać roli wielkiego polityka, przekazywałem tylko opinie i odczucia nie owijając niczego w bawełnę. Może dlatego często mówiono o mnie: „radykał”.

Jan Łabęcki twierdzi, że sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej zaczął się w wydziale kadłubowym K-5, na którym był brygadystą. Szczególną aktywność przejawiał chłopak, który dopiero co ukończył służbę wojskową w jednostce wchodzącej w skład wojsk ONZ-u i wrócił z medalem przypiętym mu przez Kurta Waldheima. W piśmie ku związkowemu wspominał później, że brygadysta był mu solą w oku z racji sporego autorytetu. W krytycznym momencie Jan Łabęcki próbował nawet apelować o rozsądek, przekonywać, zawiadomił także Komitety: Zakładowy i Wojewódzki. Gdy wrócił, robotnicy ze sztandarem maszerowali już na duży wydział kadłubowy K-3. Pozostało tylko kilku; ujęli rączki spawalnicze i zaczęli robotę. Po chwili fala ludzka cofnęła się. Przerwali, nie było sensu.

— Początkowo nie mogłem zrozumieć, dlaczego poszło tylu szeregowych członków partii. Rozbudowałem znacznie organizację partyjną na K-2; sami porządni i pracowici ludzie. Próbowałem z niektórymi rozmawiać, ale nagle nie potrafiliśmy się porozumieć. A przecież o wszystkim, o czym krzyczeli, z wyjątkiem wolnych związków zawodowych, była mowa podczas kampanii przedzjazdowej...

Powstała więc „Solidarność”, na której czele stanął elektromonter Lech Wałęsa. W partii nawoływano do nadzwyczajnego zjazdu. Czyż wybór na szefa stoczniowej organizacji partyjnej spawacza Jana Łabęckiego nie wydawał się kuszącym i dobrym rozwiązaniem? Sek w tym, że Jan Łabęcki nie zamierzał kandydować. Los postanowił jednak inaczej za sprawą trzech mężów opatrnościowych ze Stoczni, którzy bardzo przekonująco uzasadniali sensowność takiego rozwiązania. Został więc I sekretarzem KZ-u i delegatem na IX Zjazd partii. Na Zjeździe wszedł do Komitetu Centralnego i Biura Politycznego.

— Nagły wybuch energii i emocji wymagał elastycznego działania. Wiele pomysłów się rodziło, choćby idea utworzenia OKON-u; przecież pierwsza myśl padła w moim gabinecie. Rozmawiałem z Kościołem i „Solidarnością”, wymyśliłszy sobie w Stoczni, że OKON może być antidotum na niepomyślny bieg wydarzeń. W Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku do „Białej księgi” wpisali się przedstawiciele władz wojewódzkich. Biskup Kaczmarek i Wałęsa wymigali się, ale przewodniczący „Solidarności” z wielu zakładów pracy złożyli podpisy. To jest dokument pierwszej konkretnej próby tworzenia porozumienia narodowego. Albo narada aktywności partyjnego Wybrzeża z udziałem I sekretarza KC, Stanisława Kani; kto nie był w Stoczni, nie znał sytuacji, może dzisiaj gdybać i pisać mądre rozprawy, a my musieliśmy znaleźć sposób na zwątpienie i pokazać się jako siła polityczna nie tylko przed samą partią, ale i „Solidarnością”. Należało powiedzieć: „teraz śpój, my ruszamy do przodu”. Nie, to nie była żadna para w gwizdek, a konieczność, która miała zdecydować, czy partia utrzyma się w Stoczni, czy też rozleci się z hukiem. Sami zorganizowaliśmy ochronę osobistą tow. Kani. Głwała mu, że wyraził

zgodę, ale ile zachodu i nerwów to kosztowało! Spotkanie okazało się momentem przełomowym, mimo kilku nieodpowiedzialnych wystąpień i napływu ludzi z zewnątrz, co trochę popsuło ostateczny efekt. Złożona sytuacja wymagała niekonwencjonalnych metod postępowania. Struktury poziome, zgoda, pewne niebezpieczeństwo istniało, ale, jak by nie patrzeć, poza próbami toruńskimi, które zawierały w sobie znamiona rozbijackiej roboty, wniosły one wiele twórczych idei. W Gdańsku działaliśmy pod egidą KW, z udziałem sekretarza KW, czyli w ramach struktury, którą dopuszcza statut partii, zatem zaliczanie nas do struktur poziomych było niesprawiedliwe. Gotów jestem bronić twierdzenia, że nasza działalność w sumie wyszła partii na zdrowie.

Jan Łabęcki w ciągu kilku miesięcy stał się jednym z najpopularniejszych działaczy partyjnych. Codziennie otrzymywał setki listów z całego kraju z wyrazami uznania, szacunku, nadziei. Dedykowano mu wiersze. Pisali młodzi i starzy, partyjni i bezpartyjni.

Popularność zobowiązuje. Zazwyczaj przychodzi taki moment, kiedy człowiek popularny nie ma wyboru i jest zmuszony angażować się w poważne przedsięwzięcia. Nie wszystkie pomysły udało się zrealizować, na przykład: zagospodarowanie murów — wstrzymanej nagle — budowy fabryki domów w Tczewie. Wiatr hulał po pustych halach i żadna siła nie była w stanie nic zmienić. Próbował zainteresować Stocznian remontami wagonów stojących tysiącami w „krzakach”. Wobec kłopotów kooperacyjnych Stoczni i niedomagań transportowych — była to całkiem sensowna inicjatywa, tym bardziej że na świecie stocznie zajmują się podobnymi sprawami. Pod koniec roku 1981 przed Stocznian zaczęły się rysować niewesołe perspektywy, próbował więc zachęcić dyrektora do — zawsze opłacalnych — remontów statków. Sytuacja jednak nie dojrzała do podjęcia wiążącej decyzji.

— Dyrektor denerwował się, kiedy wysuwałem swoje sugestie albo gdy zgłaszałem pretensje do organizacji pracy. Reagował bardzo impulsywnie. Teraz żyjemy w dobrych stosunkach, chociaż nadal twierdząc, że więcej u nas doskonałego balaganu niż organizacji.

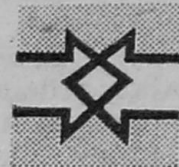
Jedną sprawą Jan Łabęcki, także działacz samorządu osiedlowego, potraktował prestiżowo: tunel ulatwiający mieszkańcom Pruszcza Gdańskiego wydotanie się z dworca kolejowego: „Brak tunelu będzie oznaczał nieudolność władzy, którą reprezentuję — oświadczył. — Sprawa jest poważna. Mandaty i ofiary śmiertelne nie są w stanie zmusić mieszkańców do kilkakrotnie dłuższej drogi. Nikt też od wielu lat nie zmusił władz miejskich i kolejowych do zrobienia podkopu pod konsekwentnie niszczone i odbudowywanym płotem.” Kampanię „tunelową” rozpoczął pięć lat temu. Argumentacja negująca budowę zmieniała się z upływem czasu, aż w końcu uległa wyczerpaniu. Termin oddania tunelu do użytku zaplanowano na 22 lipca br., ale Jan Łabęcki, dla pewności, co tydzień sprawdzał postęp robót. Denerwuje go to, że sąsiedzkie spotkania przy dziurze w płocie naznaczone są coraz większą dozą dwuznaczności, na codzienne dojazdy do pracy 16-letnim samochodem nie starcza benzyny.

Zawziął się na swojego grata po tym, jak związki zawodowe odmówiły mu przyznania talonu za krytyczne uwagi pod ich adresem, zawarte w wywiadzie prasowym. Paradoksalny zbieg okoliczności sprawił, że w jakiś czas później wybuchła nieprzyjemna afera finansowa i zamieszane w nią kierownictwo związkowe musiało podać się do dymisji.

Jan Łabęcki jest jednak konsekwentny: — Nie należę do ludzi, którzy kłaniają się w pas, gdy czegoś potrzebują; tym bardziej jeśli tacy czy inni dają mi do zrozumienia, że powinienem tak postępować.

Tekst został napisany w I połowie 1986 r.

spięcia



Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług po raz trzeci przedłużyło termin wypłaty „ekwiwalentu pieniężnego dla odbiorów opatu na cele bytowe z roku grzewczego 1986/1987” (pierwotnie: do 31 marca, potem do 10 kwietnia, ostatecznie do 30 kwietnia). Rozumiemy, że Ministerstwo chciałoby wszystkim dogodzić. W przyszłości prosimy jednak pana ministra o skonsultowanie się z tzw. mądrością ludową, która twierdzi, że w tym względzie lepiej raz, lecz w sam raz.

List wysłany z Łomży do Warszawy dotarł już następnego dnia do... nadawcy. Jak to u nas: co nagle, to po diable.

W poprzednim numerze „Kontaktyw” zamieściliśmy informację o spotkaniu I sekretarza i wojewody z ordynariuszem diecezji łomżyńskiej. Sprawdziłmy dokładnie: spotkanie odbyło się 14 kwietnia. Tymczasem „Rzeczpospolita” poinformowała o nim już 8 kwietnia („Spotkanie władz województwa łomżyńskiego z biskupem J. Paetzem”). Ani chybi objawił się nam oto rządowy prorok.

W okolicach Czyżewa i Zaręb Kościelnych lekarze coraz częściej stwierdzają poważne schorzenia dróg oddechowych — nawet u małych dzieci. Przyczyna? Pyły azbestowe, emitowane przez wytwórnictwo eternitu w pobliskiej Matkini. Łomżyńskie ma wejść w skład tzw. zielonych płuc Polski. Chodzi zapewne o zgniłą zieleń.

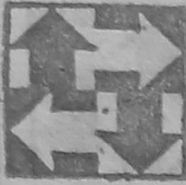
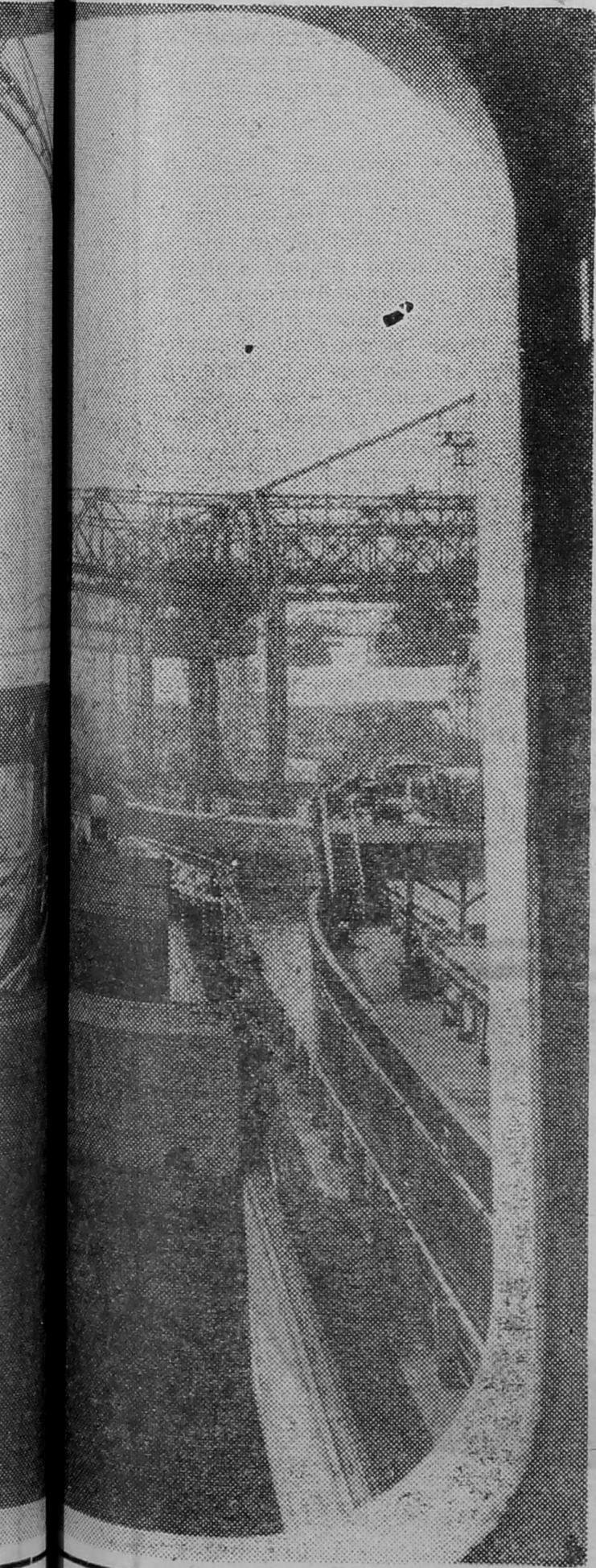
Od lat narzekamy na siemienność, a wręcz ubóstwo materialne wojewódzkiej kultury, aż tu oto dowiadujemy się, iż Wydział Kultury i Sztuki UW nie wykorzystał w ubiegłym roku ponad 30 milionów złotych. Sądźmy, iż sytuacja ulegnie poprawie, gdy Izba Lordów uchwali wreszcie, że nawet superkulturalni dżentelmeni mogą rozmawiać o pieniądzach.

Zaledwie 18 miast i gmin przystąpiło w Łomżyńskim do ubiegłorocznej edycji wojewódzkiego konkursu „Mistrz gospodarności”. Włodarzy 22 terenowych organów administracji państwowej wzywamy dziś na dywanik, bo choć skromność to cnota, prawdziwa krytyka cnoty się nie boi!

Czytelnik z Bogut przysłał nam rachunek, z którego wynika, że usługa, która wymagała zużycia materiału wartości 13 złotych, kosztowała 1180 złotych. Czytelnik liczy na to, że się oburzymy. Nic z tego. Jak Japonia — to Japonia!

Niedawno poirytowany głos, nie podając przyczyny, poinformował nas, że jesteśmy s... którym należy p... i w ogóle skończyć z tym g... jeb... Jako że po wyrecytowanej kwestii głos odłożył błyskawicznie słuchawkę, zmuszeni jesteśmy polemizować na łamach: z ogromnym przejęciem wzięliśmy sobie do serca waszą konstruktywną krytykę, obywatelu.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spięć” otrzymuje autor informacji o rządowym proroku.



LISTY Z RZĘKI

W drugi dzień Wielkanocy Grędałski wyszedł z domu, niby to w poszukiwaniu słoneczka, ale właściwie dlatego, że nie miał co robić. Zabrał ze sobą plastikowe jajko z dziurką, napelnione wodą zmieszaną z dezodorantem „Basia”, który znalazł w łazienkowej szafce pani Grędałskiej. Ledwie przystanął, kiedy zauważył Piaścińskiego przemyskającego się

20 proc., a to, wie pan, kolega syna, więc należałoby mu pomóc. Ale on głupi się uparł, żeby spóbować najniższego szczebla. Koniecznie chce być naczelnikiem gminy Waria, no nie? — Cemu? Niech spróbuje — odpowiedział Grędałski i schował do kieszeni opróżnione już plastikowe jajko do sikania. — Przecież teraz wszędzie zwalniają urzędników, nawet w partii, koniec biurokracji. Jak on chce się wypróbować w gminie, a nie przy łopacie czy innym komputerze, to je-

— No tego... Znowu zapanowało milczenie i dopiero przed domem Piaściński odezwał się w te słowa: — Posłucha mnie, ale żeby nie było tak raz-raz, to ja użyję przypowieści. Otóż pewien misjonarz, spod Łomży zresztą, znalazł się razu pewnego na pustyni. Poblądził i w pewnej chwili drogę zaszedł mu lew. Zwierz był głodny i widać było, że ma wielki apetyt na naszego ziomka. Ten zawołał: „Panie ochroń sługę swego i oświeć to zwierzę”. Na to lew wstrzymał skok,

Akcent świąteczny mamy już z głowy. Teraz codzienność. Wyraźnie wzrosła kultura zaśmiecania. Jeszcze rok temu śmieci wywożono do lasów i przydrożnych rowów luzem. Często też zaświniano poblize sąsiednich wsi. Teraz odbywa się to naprawdę na zupełnie przyzwoitym poziomie — zapakowane w plastikowe worki wszelkiego rodzaju odpadki zrzucane są do głębokich (warto podkreślić) rowów na wybranych odcinkach dróg, najchętniej biegnących przez las lub choćby zarosła. Jedynie gruz, większe rozmiarami kawały betonu, konstrukcje i złom zrzucane są jeszcze bez opakowania. Za kilka lat utworzy to w tych miejscach ochronny pas śmieci wokół lasów. A co wtedy? Są jeszcze brzegi rzek, no i pola, bardzo wiele pól. Myślę, że dzięki temu nie dożyjemy chwili, kiedy zdesperowani rolnicy zaczną wywozić śmiecie na piękne place przed urzędami gmin i województw. Niech sobie zachodnioeuropejscy chłopcy wylewają wino, wyrzucają jabłka, pomarańcze, a nawet sery na drogi i przed budynkami władz, nam nie zabraknie (do wyrzucania tego, co my mamy w nadmiarze) naszych ukochanych lasów, łąk, rzek i pól. Poza tym, gdyby rady narodowe uchwały wyznaczenie terenów pod wiejskie wysypiska śmieci, to służby administracyjne wykonałyby to natychmiast! Tylko na to czekają.

Chwała więc pionierom racjonalizacji i estetyzacji w zaświnianiu, pardon! zaczęliwieczaniu przyrody. Utrwaliłem numery rejestracyjne traktorów kilku z nich. Ale to moja obywatelska tajemnica. Za nie nie zdradzę ich chłopcom z MO. Mam ich frustrować? Jak bowiem dogonią takiego traktorzystę: piechotę, na rowerku? Przecież nie mają samochodów służbowych. Nie tylko w Piątnicy. Teraz pewnie oddadzą telefony. Żeby tylko nie słyszeć ryku lwa? Ale jak usłyszą głos misjonarza?

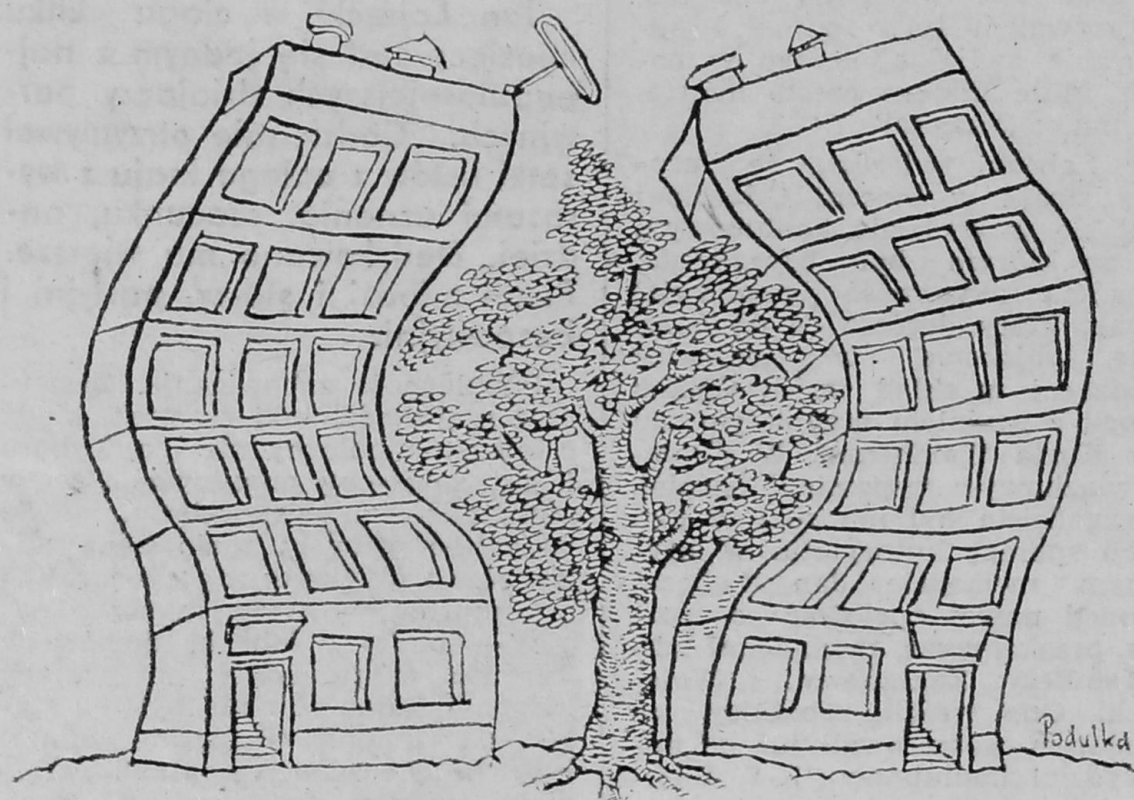
Na szczęście, zieleń bujna będzie aż do następnych, oby obfitych, śniegów.

HENRYK GAŁA

BŁOGOSŁAWIONA ZIELEŃ

chyłkiem. „Wraca z kościoła, z południówki dla czasowo niewierzących” — pomyślał i zrobił kilka kroków, aby przeciąć drogę sąsiadowi. Wystawił rękę z jajkiem za narożnik i siknął. Usłyszał pisk, w którym nie rozpoznał głosu Piaścińskiego. Wyjrzał i zobaczył panią Piaścińską otrzępującą wodę z włosów. — Przepraszam — wykrzyknął. — A, to pan — z rozczerwaniem w głosie powiedziała Piaścińska. — Myślałem, że to mąż — tłumaczył się Grędałski, sikając nadal w zaciśniętej nerwowo dłoń. — Panie Macieju — Piaściński zdążył już podejść — to dobrze, że to moja, a gdyby to była obca? — To co — odpowiedziała śmiejąc się zjadliwie Piaścińska — zaprosiłby do siebie, żeby suszyć bluzeczkę. Teraz, jak ma żonę za wodą...

Grędałski przepraszał, ale Piaścińska nie zwracała na to uwagi. — Nie wracam do domu — rzuciła Piaścińskiemu i odeszła spojrzawszy przedtem na Grędałskiego. — No, no, panie Macieju — powiedziała wykrzywiając usta. Grędałski pytając popatrzył na Piaścińskiego. Ten, zrozumiałszy pytanie, machnął ręką uspokajająco i, zastanowiwszy się chwilę, wyjaśnił: — Od Wielkiego Piątku nachodzi mnie taki jeden, z Warszawy, wiceminister. Mają go zdjąć w ramach



go sprawa. Naczelników zawsze brak.

Piaściński milczał długą chwilę, tak długą, aż Grędałski zaproponował, żeby poszli do niego do domu. — Coś się znajdzie do spędzenia czasu — powiedział. — Sąsiad nigdy nie zrozumie tego? — odezwał się wreszcie Piaściński. — Czego?

spojrzał w niebo, potem na misjonarza i rzekł: „Błogosław, Boże, ten dar, który spożywać będę z łaski Twojej”. Słucha pan, czy u nas może się coś takiego zdarzyć? I czy by to było dobrze, jakby coś takiego? Tfu! — splunął Piaściński w bok, ale trawa już zaczęła bujnić, więc nie zanieczyścił zbyt widocznie środowiska. Alleluja!

NA POBOCZU

Właściwie powinienem zawiesić owo pisanie „z pobocza”, wszak w większości pobocza blociskiem zapelnione. Jak się nimi posuwać, jak choćby postać chwilę, by popatrzeć na mknące samochody? Na szczęście „pobocze” nie jedno ma imię. A na dowód tego chcę zaprezentować dokument rzadkiej wagi i bardzo dziwnej proveniencji.

Znalazłem go w grubym tomie akt żandarmerii łomżyńskiej. Tak w ogóle to mało — jak na mój gust — pisze się o historii sił porządkowych w regionie, a były tu takowe od niepamiętnych czasów. Anielskie charaktery mieszkańców to oczywiście fakt nie do podważenia, ale przezorność nie zaszkodzi. Wróć — jednak do archiwum i wspomnianej teczki. Na kopercie adres: „North America, Columbia ave 519. J. Olszański”. Nieźle, czyżby już wówczas organizowano „wybieczki” do USA? Pewnie nikt nie wrócił i ówczesna żandarmeria... To był fałszywy trop. Odczytajmy lepiej wspólnie cały tekst źródłowy.

LIST Z UŁA

„Łomża, 15 grudnia 1906 r. Mój towarzyszu i kolego po ulu!

List twój otrzymałem. Nie gniewaj się o to, że ci w tej chwili nie odpisałem, a dowiesz się z jakiego powodu, co u mnie słychać i kto siedzi w ulu. Oto dnia 27 cz. [września] o g. 11 wieczór zostałem aresztowany i znalezione były przy mnie papiery, i ja jestem też w ulu. P. Ereksójc. wyszła za kaucją zaraz po twoim wyjeździe. Szczęśliwie wyprzedziła poręczeniem, inni zupełnie uwolnieni, inni w zsyłki. Kotko w katorgi na 2 lata 8 miesięcy i A. Precz (?). Przybyli drudzy i Leon Malewski z Łomży. Siedzi wszystkich politycznych 21. Piszesz, że tobie powodzi się marnie, jeżeli gorzej ode mnie, to przyjeżdżaj, a dostać się tu to łatwo; siedzieć obecnie jest dosyć marnie, bo książek nie przysyłają i nie ma czym czasu rozrzucać, a kupić nie ma za co i na widzenia do mnie nikt nie przychodzi. Śledztwo ma być wkrótce ukończone. Jeśli będzie

wyrok, nie wiem, może przyjdzie się jechać na białe niedźwiedzie. Do mnie ze wszystkiego bądź tak dobrym i odpisz mi, jak ci się powodzi i co robisz. Ja postanowiłem — sprzedam cię — że jeżeli będę pisał, to zawsze, bez marki [znaczką]. Jeżeli ci się to nie podobą, to napisz. Bądź zdrow, trzymaj się wiatru, a ja ciepła. Więc oczekuję wiadomości twojej.

Ignacy Chojński

Adres mój prosto do więzienia. Jeżeli masz dużo floty, to mnie pożycz. Oddam ci kiedy przed śmiercią. Ukłon od Segata, jeszcze siedzi.”

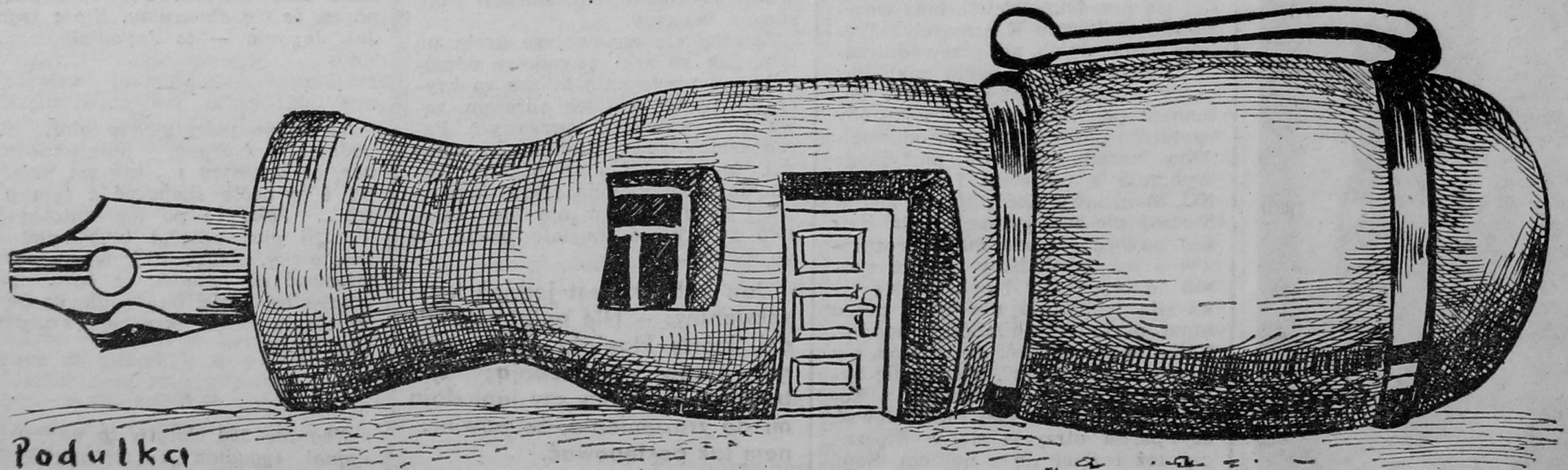
Ze ul to pobocze swoiście rozumiane, tego chyba uzasadniać nie muszę. Wprawdzie nie siedziałem, ale z tym tak do końca nigdy nie wiadomo i nie można się zawczasu przechwalać. Tu zresztą mamy do czynienia z historycznym więzieniem łomżyńskim, ponoć najnowo-

cześniejszym, najlepszym (brzmi trochę głupio) w całym ówczesnym Cesarstwie Rosyjskim. I to mnie nie dziwi, bo skoro łomżyńskie, to musi być NAJ.

Dziwi mnie natomiast treść cytowanego listu. Brak przystanków i błędy ortograficzne trochę utrudniają precyzyjne odczytanie, ale i tak wychodzi tekst niemal kabaretowy. Co za poczucie humoru w takiej sytuacji, w takim miejscu. Jan Pietrak by się pewnie nie powstydział stylu, w którym I. Chojński opowiedział koledze za oceanem fragment swego życiorysu. A był rok 1906 i ci bardziej aktywni łomżyńscy mieli co opowiadać. Znacząco gorzej wypadła żandarmeria, która list przechwyciła i potraktowała jako gryps, za który pewnie należy się więźniowi kara przewidziana regulaminem. Zamiast się pośmiać, dla żartu znaczek kupić i wystać w nadziei, że odpowiedź będzie równie dowcipna, ci sprawili „teb ukręcili” i pewnie jeszcze ktoś ze strażników pochwałę dostał w rozkazie, a może nawet kilkanaście rubli. Szkoda, trzeba znów szukać nowego tematu na kolejny felieton.

SWOJAK

Rysunki Andrzeja Podulki



Podulka



W „Turoślanie” czeka Bachusa. Powoli sączy się piwo i mocniejsze trunki. Równie powoli płynie czas w niewielkiej gminnej osadzie. Z rzadka przetoczy się po głównej ulicy jakiś samochód czy ciągnik. Ot, taka gmina na uboczu, senna i jakby zapomniana. Malownicze domy, spichlerz i najnowszy zabitek kultury materialnej, wiatrak, dodają kolorytu miejscowości.

Tu nie ma kół organizacji młodzieżowych, nie ma nawet Gminnego Ośrodka Kultury. Jedynym miejscem spotkań jest Klub Rolnika. Niewielka salka z telewizorem i radiem to tzw. baza kulturalna wioski. Jest jeszcze budynek szkoły, gdzie młodzież może się spotkać na szkolnej zabawie. Szkołę chwala w Turośli, bo nie żyje na uboczu, na nauczycielską pomoc można zawsze liczyć.

Nie jest przypadkiem fakt, że tujejsze dzieci i młodzież słyną z rozmówienia w rodzimym żywym słowie. Nie ma w województwie konkursu recytatorskiego, by w czołówce lub w gronie laureatów nie było uczniów z miejscowej szkoły.

— Nie mamy bazy na wielką działalność kulturalną — mówi Jadwiga Czemerych — pozostają formy, które nie wymagają wielkich środków. Wystarczy dobra poezja czy proza, bo z talentami recytatorskimi nie ma kłopotów. Szkoła jest prawie za ścianą, a poloniści nas nie zawadzą.

Jadwiga Czemerych to kawał historii Turośli. Dwadzieścia lat prowadziła tu bibliotekę; teraz zastąpiła ją młodzieżka Danuta Kamińska. Ale pani Jadwiga bez czytelników i książek żyć nie może i pomimo mrozów nie opuszcza swojego posterunku w pomieszczeniu bibliotecznym.

— Całe życie przeżyłam bez słońca. W bibliotece okna są małe. Nowe locum, jakie planuje się na pomieszczenie biblioteczne, też będzie bez okien, bo w remontowanym spichlerzu. Nie mogą się czemuś książki w Turośli światła dziennego doczekać. Ten spichlerz miał być już oddany do użytku, ale ciągnie się to oddawanie już od kilku lat. Nasz spichlerzowy

czekanie na słońce

GOK jest chyba przeklęty. Kiedyś, na jakimś spotkaniu w Łomży, dowiedziałam się z oficjalnego wystąpienia dyr. Pałki, że w Turośli GOK już mamy. Wtedy nie wytrzymałam i wyszłam ze spotkania, bo nie mogłam słuchać tej propagandy sukcesu.

Spichlerz i wiatrak mają zatem stanowić centrum Turośli. W spich-

wymaga to zezwolenia na przydział energii elektrycznej. Obawiam się także, by ciepło nie uciekało przez dach, gdyż spichlerz nie ma stropu.

Dawno temu do Turośli przyjeżdżało kino objazdowe. Widzowie tłoczyli się wtedy w największej sali w osadzie i nie narzekali. Dziś film gości w Turośli jedynie w szkole, i to z rzadka. Dziewczynki



lerzu znajdzie się biblioteka, kawiarenka, kilka sal do prowadzenia działalności w sekcjach zainteresowań; w wiatraku planuje się urządzić wystawę narzędzi i przedmiotów mówiących o rolniczej przeszłości Kurpiowszczyzny.

— Z tym spichlerzem jest trochę kłopotów — mówi Stanisław Pałdo, pracownik Urzędu Gminy odpowiedzialny za sprawy kultury. — Mało było środków finansowych, ale najważniejszym problemem pozostało ogrzewanie. Wprawdzie już wiadomo, że będzie ono rozwiązane przy pomocy pieców akumulacyjnych, ale

z miejscowej szkoły mówią, że chciałyby zobaczyć przedstawienie teatryku lałkowego i film „Akademia Pana Kleksa”.

Tadeusz Kamiński jest młodszym instruktorem kultury w Urzędzie Gminy. Pełni także funkcję szefa gminnego LZS-u i jest instruktorem w Klubie Rolnika. Wybiera się na studia fotograficzne. Jest młody i pełen zapału.

— Młodzieży wprawdzie niewiele u nas, lecz z tymi, co są, można zrobić wiele. W lecie się nie nudzi; jest boisko dla lubiących sport,

a w lasce nieopodal zrobiliśmy krąg taneczny, który chcemy przykryć dachem. To latem wystarszy na zorganizowanie dobrej dyskoteki. Z dyskotekami zresztą nie jest najgorzej: salka służy Klub Rolnika. Z „Turoślanek” wieczorem skorzystać raczej nie można, bo dominuje tam mocny trunek. Kiedyś w szkolnej sali gminastycznej starzy i młodzi grali w siatkówkę. Teraz zostanie ona podzielona na dwie kondygnacje, pozostanie więc jedynie tenis stołowy.

Prawie w centrum osady stoi opuszczony budynek; mieścił kiedyś wiejski klub. Tu schodzili się wszyscy, by obejrzeć program telewizyjny. Ale telewizorów w domach przybywało i skończyło się grupowe oglądanie. Ludzie zamknęli się, jak wszędzie, we własnych ścianach i problemach.

— Telewizją do klubu nie przyciągniemy nikogo — mówi Tadeusz Kamiński. — Teraz przyszedł czas na wideo. Młodych interesuje jeszcze sport, dlatego dużą rolę ma LZS w wiejskim środowisku. Kulturowo zajmować się nie jest łatwo. GOK zmieni coś na pewno w tej materii, pomoże wideo, które zamierzamy kupić, ale czy będzie to zmiana radykalna, wątpię.

Rytm życia w Turośli nadaje przyroda. W lecie z rzadka ktoś odwiedza bibliotekę, a zimą przeżywa ona wielkie najście. Książka spełnia tu ważną rolę: zastępuje kino i pozwala tej niewielkiej osadzie nawiązać kontakt z ludźmi i sprawami wielkiego świata. Z trudem jedynie toruje sobie drogę wśród czytelników literatura współczesna. Zacztywany jest Kraszewski, bo w Turośli ceni się jego barwny opis i rytm słowa.

O zmierzchu znów rozblyszła światła w „Turoślanie” i Klubie Rolnika, rytm disco będzie się przeplatał ze śpiewem mężczyzn kończących dzień przy restauracyjnych stolikach. Kultura w Turośli czeka na cieplejsze dni.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

11
KONTAKTY
1987-05-03

prezentacje



— Zaraz, może po kolei — Wells już po raz drugi tego dnia musiał trzymać nerwy na wodzy.

I Siegried po raz drugi zaczęła mówić. O wszystkim i o wszystkich. O tym, że wiedziała i czego się tylko domyślała, a także o swoich zwichach i urojonych podejrzeniach.

W pół godziny potem Wells opuścił dom Stefani, skołowany od nadmiaru wrażeń i specjniały od wiedzy, którą musiał teraz jakoś uporządkować, żeby móc oddzielić ziarno prawdy od plewy gadulstwa leciwej panny.

W dziesięć minut po jego wyjściu przyszedł prawdziwy agent firmy „Securit”, w której panna Wolf ubezpieczyła siebie i swoje mienie. Zjawiał się tylko po to, żeby osobiście wyjaśnić szanownej klientce, że jej roszczenia są bezpodstawne, ponieważ wyludzenie to zupełnie co innego niż kradzież, a zatem winna ona skontaktować się z policją, nie z firmą „Securit”. Jednakże nie dana mu była możliwość wyłożenia swoich racji. Ku jego zdumieniu, kiedy tylko powiedział kim jest, kobieta wpadła w szal i musiał salwować się ucieczką.

Już w hotelu Wells zamówił do pokoju butelkę martini i, sącąc alkohol drobnymi łyżkami, jął zastanawiać się nad sytuacją, a ściślej mówiąc nad tym, jak powinien teraz postąpić. O losach Stefani wiedział i dużo, i mało zarazem. Życie z młodym playboyem, zdrażającym ją z własną przyjaciółką, a być może i z wieloma innymi jeszcze kobietami, musiało być dla niej jednym pasmem udręki. Nie można zatem wykluczyć, że chciała uciec od życia i wybrała wodę, w której przypadkiem spotkała krokodyla, dzięki któremu zresztą żyje, bo chociaż poważnie ją okaleczył, to jednak wyciągnął z dna na powierzchnię, gdzie mogła oddychać. Czy w tej sytuacji powinien jej powiedzieć o tym wszystkim, czy nie będzie lepiej, jeśli wraz z nową twarzą rozpocznie całkiem nowe życie?

Czy jednak, biorąc pod uwagę czysto moralny punkt widzenia, wolno mu zatajać wiadomości, które z pewnością posiada tylko on? W Australii nie ma przecież innego człowieka, który wie w stu procentach, że Stefania żyje, i jeśli teraz do niej pojedzie, tylko on jeden będzie wiedział, jak obecnie wyglądać. Poza tym ta kobieta ma przecież dwoje dzieci...

Alkohol ubywało w butelce, a Wells w dalszym ciągu nie wiedział, jak ma postąpić. Na każde „tak” miał co najmniej jedno „nie” i odwrotnie, toteż kiedy widać już było dno, pomyślał sobie z opileczym rozgoryczeniem, że nie ma bzdurniejszej maksymy, od łacińskiej: „In vino veritas”.

XIV

Siostra Klara liczyła prześcieradła w magazynku i nie mogła doliczyć się czterech sztuk. Zaczęła więc liczenie od nowa, zła na swoją zmienniczkę, młodą dziewczynę, która wszystko miała gdzieś, a przede wszystkim swoją pracę, aż tu nagle ktoś z rozmachem wyrzucił ją w pośladki! Coś takiego spotkało siostrę Klarę po raz pierwszy w życiu, toteż zdezorientowana i zmartwiona z przerażenia, wolno odwróciła głowę: za nią stał Patrick Wells i uśmiechał się szeroko, pokazując oszłomionej kobiecie nieskazitelną białą i lśniącą sztuczną szczękę.

Wedle informacji kolportowanych oficjalnie, pani Harper-Marsden wyjechała do Europy na dłuższe leczenie, tymczasem Wells znalazł ją w pobliżu jej rodowej posiadłości, do której — jak można się było domyślać — z pewnością nie przyjechała sama. Zatem ten ktoś, czy też ci ludzie, z którymi tam była, muszą o wszystkim wiedzieć.

Na początek stary traper postanowił zebrać jak najwięcej informacji o Gregu Marsdenie. I to nie takich, jakie mógł znaleźć w gazetach, ale tych bardziej intymnych. W końcu mogło być ciekawą, jak żył ze swoją małżonką, o pięć lat od niego starszą



i na dodatek obarczoną dwojgiem dzieci z poprzedniego małżeństwa. Ona była też kobietą bogatą, on groszem raczej nie śmierzdział, więc czy takie stado zrodziło się i trwało na zasadzie obopólnej miłości, czy też raczej jego czysto fizycznego pociągu do jej ogromnych pieniędzy?

Odpowiedzi na te i parę innych jeszcze pytań byłyby z całą pewnością bardzo ciekawe, aby je wszakże otrzymać, wprzódy należało dotrzeć do źródeł, czyli do samego Grega Marsdena lub też do jego najbliższego otoczenia.

Mimo solennego postanowienia, Greg Marsden nie zabił panny Siegried Wolf, pokojówki swojej żony Stefani. Nie zrobił tego, ponieważ nie miał najmniejszego pojęcia, w jaki sposób zabrać się do dzieła, czy też — jaśniej mówiąc — co zrobić, żeby ta ohydna

Austin w stanie Teksas w Stanach Zjednoczonych jest główną kwaterą niezwykle popularnego, nie tylko w swoim kraju, tria „ZZ Top”. Zespół zawiązał 15 lat temu wokalista i gitarzysta Billy Gibbons. Ich muzyka oscyluje wokół bluesa i rhythm and bluesa tak, jak nakazuje rodzima tradycja. Sceniczny image, czyli ubrzymie kapelusze, kowbojskie buty i kostiumy z rodeo — z długie brody — dopełniają całości.

Pierwszą płytę „First Album”, wydaną w 1970 roku, przyjęto z wielką rezerwą, jednak już dwa lata później, gdy ukazała się płyta „Rio Grande Mud”, a po roku „Tres Homores”, wszystko było jasne — „ZZ Top” uzyskali dwie platynowe płyty. Tak jest do dziś, każdy album to kolejny sukces. Rok 1974 był przełomowym w karierze zespołu, wówczas na koncercie w Austin 80-tysięczny tłum, wypełniający szczelnie miejski stadion, zgromadził trzech muzyków owacyjnie przyjęcie, usuwając w cień takich wykonawców jak Santana, „Bad Company” i Joe Cocker. Następne albumy: „Fandango” (1975), „Tejas”



(1976), „Best of ZZ Top” (1977), „De-guelo” i „El Loco” (1981) oraz koncerty na wielich stadionach ugruntowały pozycję grupy na światowym rynku muzycznym. „ZZ Top” znalazł się także w ścisłej czołówce amerykańskiego rocka.

Muzyka tej oryginalnej grupy dość późno trafiła do Europy, gdzie młodzież zajęta była punk-rockiem, nową falą, traktując Teksasńczyków jako dziwaczny, anachroniczny wybrzyk natury. Dopiero wielki nawrót do muzyki heavy metalowej zaczął wielu fanom zerknąć za ocean. Początkowa nieufność została natychmiast nagrodzona z nagłaską: „ZZ Top” zaliczono nie tylko do pionierów nowego gatunku, ale także uznano za jedną z największych atrakcji koncertowych, łączących doskonale grany rock'n'roll z na polu westernową, na polu kabaretową widowiskowością. Wydany w 1983 roku album „Eliminator” przez dwa lata nie schodził z list przebojów. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, aby ostatnia pozycja z dorobku zespołu — „Afterburner” (1985) — osiągnęła podobny sukces.

Trzeci album Jennifer Rush — „Heart Over Mind” — został poprzedzony wydaniem singla „I Come Undone”. Wszystkie nagrania z LP zostały nagrane i zmiksowane w USA i Wielkiej Brytanii. Najlepsze nagrania to: „Dawn To You, Heart Wars”, „Flames Of Paradise” (wspólnie z Eltonem Johnem), „Love Of A Stranger”.

Dwie dziewczyny, wokalnie wspierające duet „Wham!”, odniosły sukces jako duet „Patsy and Shirlee” piosenką „Heartache”. Shirlee ma 24 lata i jest blondynką. Jej sympatią jest Martin Kemp z zespołu „Spandau Ballet”. Wcześniej pracowała jako przewodniczka wycieczek. Natomiast ciemnoskóra Patsy była

ROCK SERWIS

wcześniej ekspedientką, dekoratorką i również pilotką wycieczek. Obie mieszkają w Londynie.

Niebawem ukaże się kolejny — długo oczekiwany — longplay Michaela Jacksona, zatytułowany „Smooth Criminal”.

Zdaniem bossów z show-businessu — najbardziej faworyzowane duety tegorocznej wiosny to Michael Jackson i Barbra Streisand oraz Prince i Patti LaBelle.

Wiersze Jima Morrisona opublikowano w San Francisco. Ray Manzarek i Robbie K. z ex-„Doors” starają się o prawa autorskie.

Duet „Eurythmics” postanowił wszystkie tantiemy z płyty „A Miracle Of Love” przekazać na konto Międzynarodowych Badań Przeciwno Rakowi.

Okazuje się — mimo plotek i pogłosek — że zespół „Culture Club”

istnieje. Członkowie grupy realizują swoje solowe projekty. Georgy (Boy) O'Dowd zajmuje się swoim nowym albumem „Sold” i... problemami politycznymi Afryki Południowej.

Ukazała się druga płyta długogrająca najpopularniejszej piosenkarki USA, Whitney Houston.

„Sing The Time” — to tytuł nowego singla Prince'a. Płytką jest zapowiedzią longplaya, którego autorem, aranżerem i producentem jest sam gwiazdor. Strona B powstała jednak przy współpracy z Sheeną Easton. Latem tego roku Prince wybiera się na tournée do Europy.

baba wyzionęła ducha grubo przed terminem wyznaczonym jej przez opatrzność.

W pamiętnym poranek po upojnej — dosłownie — nocy, walcząc z powrotnym bólem głowy usiłował równocześnie obmyślić jakiś rozsądny plan pozbycia się tej wiedzy, lecz wszystko, co wymyślił, wydawało mu się idiotyczne.

Po godzinie rozmyślenia Greg doszedł do wniosku, że w jego obecności pannie Wolf nie grozi żadne niebezpieczeństwo, i że jeśli już musi skapitulować, dobrze byłoby na tej przegranej skorzystać.

Plan, jaki przyszedł mu do głowy, zasadzał się na przekonaniu, że ten damski strach na wróble musi mieć sporo gotówki. Pracując od wielu lat w domu Stefani, nie wydawała przecież na siebie ani centa, więc z całą pewnością forszę miała i ta forsa będzie jego!

Wieczorem, kiedy zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Siegfried przyszła do sypialni w swoim fantazyjnym stroiku, Marsden zamknął oczy i narastającą w nim falę obrzydzenia zagłuszył czymś w rodzaju modlitwy do złotego cielca. Biorąc w ramiona chude ciało pokojówki, wyobraził sobie kilkadziesiąt tysięcy dolarów zapakowanych w kościsty worek ze skóry zwędłej i chropawej, a że wyobraźnię finansową miał rozwiniętą całkiem nieźle, panna Wolf, dziewczica pięćdziesięcioletnia, wreszcie stała się kobietą.

Kilka następnych dni Greg poświęcił w całości na umocnienie jej wiary w czystość swoich intencji i autentyczność uczuć, jakie niespodziewanie w nim się rozwinęły. Było to o tyle łatwe, że Siegfried wraz z cnotą straciła również rozsądek. Niemal od razu uwierzyła Marsdenowi, który obiecał jej małżeństwo, skoro tylko wyjaśni się sprawa Stefani, i w dowód tego, że mu ufa bezgranicznie, wszystkie zaoszczędzone pieniądze przelała na jego konto, widząc w nim już głowę jej rodziny.

Marsden tylko na to czekał. Następnego dnia wykupił przedmioty zastawione kiedyś w lombardzie, przyniósł je do domu i — nie obawiając się już teraz niczego — spakował swoją walizkę. Na wypadek ewentualnego oprocentowania konta przez pannę Wolf, podjął całą gotówkę w ilości sześćdziesięciu czterech tysięcy dolarów, po czym wyniósł się cichcem do umebrowanej garsoniery, którą wynajął w dzielnicy portowej. Sydney jest miastem wystarczająco dużym, żeby można było ukryć się w nim i zgubić bez śladu. Zwłaszcza że pozostawił pannę Wolf bez centa, toteż nie mogła pozwolić sobie na wynajęcie najlichszego nawet adwokata, a wcześniej detektywa.

Patrick Wells zjawił się w domu Stefani w dwa tygodnie później, kiedy panna Wolf ochłonęła już po ciosie i teraz pragnęła tylko zemścić się, a także odzyskać swoje pieniądze. Wells nie miał sprecyzowanego planu działania. Na początek zamierzał porozmawiać ze służbą i w tym celu przygotowywał sobie bajeczkę o zaginięciu ukochanego kota, którego ktoś widział w tych okolicach. Służąca pozwoli mu zapewne przeszukać ogród, a wtedy on poprosi ją o pomoc i przy tym trochę sobie porozmawiają.

Na szczęście ta naiwna historyjka nie była potrzebna, bo Siegfried wzięła go za agenta ubezpieczeniowego.

— Dlaczego tak długo kazaliście mi czekać? — zapytała z niekłamnym oburzeniem, zanim gość zdążył otworzyć usta. — Brać

pieniądze potraficie w terminie, ale kiedy trzeba wypłacić, to już wam się nie spieszy!

Wells nie miał pojęcia, o co jej chodzi, jednakże mogło to być interesujące.

— No cóż — powiedział ostrożnie — nawał pracy i te rzeczy...

— Jakże rzeczy? Przecież zostałam okradziona, prawda?

W tym momencie zaczął żałować, że na początku nie wprowadził z błędu tej kobiety, bo teraz musiał już udawać do końca: — Widzi pani, nie wszystko jest jeszcze jasne...

— Niby co tu nie jest jasne? — twarzą Siegfried pokrzyły szkarłatne plamy. — Jestem ubezpieczona od kradzieży, a ten drań Marsden okradł mnie, prawda?

Była to rewelacja, jakiej Wells nigdy by się nie spodziewał i teraz pogratulował sobie w duchu, że jednak dał się wciągnąć do tej fałszywej gry, nie wiedząc na początku, jaka w niej będzie stawka.

— W zasadzie ma pani rację — powiedział usiłując zachować spokój, bo wewnętrznie drżał z emocji. — Jednakże pewne sprawy musimy sobie wyjaśnić do końca. Kiedy chodzi o pieniądze...

— O grube pieniądze!

Tak, o grube... wtedy wszystko musi być jasne. Na przykład jak doszło do tej wstrętnej kradzieży. To znaczy pani już nam o tym powiedziała — dodał szybko, widząc groźny błysk w oczach pokojówki. — A jednak chciałbym usłyszeć to jeszcze raz. Każdy najdrobniejszy nawet szczegół jest ważny, może coś umknęło pani pamięci, pani...

— Panno.

— Panno...

— Wolf.

— Panno Wolf, naturalnie. Proszę mi wybaczyć, jestem przemęczony pracą.

I Siegfried ulegając sile argumentacji Wellsa, powtórzyła mu historię swojego romansu z Marsdenem, nie wspominając oczywiście ani słowem o jego prapoczątkach, związanych z przykrą koniecznością zastosowania drobnego szantażu w stosunku do opornego mężczyzny, który nie wiedział, że właśnie tylko z nią i w niej może znaleźć swoje szczęście.

Wells wysłuchał w skupieniu jej sadomasochistycznej opowieści i nie rozumiał, jakim cudem Stefania mogła żyć w takim bagienku. Gdyby tylko połowa z tego, o czym mówiła pokojówka, było prawdą, jej mąż musiałby być zwykłym hochsztaplerem i ani chybi postradała rozum wychodząc za niego. A może było coś, o czym nie wiedział? Może istniał jakiś szczególny powód, dla którego musiała związać się z tym łobuzem?

— No, dobrze — powiedział, kiedy panna Wolf umilkła. — Wszystko się zgadza, ale jednego nie rozumiem. Jak pani mogła liczyć na ślub z Marsdenem, skoro jego żona być może żyje?

— Na pewno nie żyje — stwierdziła Siegfried tonem osoby świetnie poinformowanej. — Zabiła ją ta suka, kochanka Marsdena, niejaka Jilli Nazar. Wiedziałam, co się tutaj wyprawiało, kiedy pani była w pracy. Sodoma i Gomora! W jej własnym łóżku robili te rzeczy, bezwstydnicy. A potem we czwórkę polecili do Edenu i ja od razu wiedziałam, że stanie się coś złego.

Kiedys Franc Fiszer wybrał się w podróż koleją. Wsiadłszy do przedziału z właściwą sobie swadą rozpoczął monolog o niebezpieczeństwach wynikających z otwierania okien.

— Co nam pan opowiada o otwieraniu okien! — zdenerwował się jeden z podróżnych. — Niech pan lepiej nie dymi fajką, bo ten przedział jest dla niepalących. Zresztą ma pan bilet trzeciej klasy, a tutaj jest druga!

— A szanowny łaskawca ma twarz czwartej klasy — odpalił Fiszer — i też jedzie druga...

pożytki z wielbłąda

Samica dwugarbego wielbłąda (baktriana), zamieszkującego pustynie Azji Środkowej i Kazachstanu, daje dziennie 5 do 8 litrów mleka, zaś jednogarbna wielbłądzica, mieszkanka pustyni Afryki i Azji Południowej i Środkowej — 12, a nawet 15 w ciągu półtora roku bez przerwy. Dorosły baktrian dostarcza rocznie 12 kilogramów cieniutkiej,

długiej i puszystej wełny, z której wyrabia się doskonałe tkaniny. Zapas tłuszczu pozwala wielbłądowi znieść dłuższy brak pokarmu. W okolicach, gdzie można znaleźć tylko słoną wodę, wielbłąd czuje się doskonale, a zmieszane z nią mleko wielbłądzie czyni ją zdatną do picia.

Fot. CAF



Starożytny bajkopisarz grecki, Esop, jest autorem wielu — celnie i dowcipnie uderzających w słabości ludzkie — powiastek, które stały się źródłem, do dziś używanych, przysłów. Np. to: „Jedna jaskółka nie czyni wiosny” — wywodzi się z bajki noszącej tytuł „Rozrzutnik i jaskółki”: kilka ładnych dni zimowych wywabiło jaskółkę z ukrycia; młody utracjusz, zobaczywszy ją, pośpiesznie sprzedał swój płaszcz i pieniądze roztrwonil na hulanki. A mrozy wróciły!

mądrości



Ezopa

Przysłowie to obrosło różnymi wariantami. Na przykład: „Jedna randka nie czyni małżeństwa”, „Jeden kwiat nie czyni wieńca”, „Jedna gęś nie czyni stada”. Portugalczycy powiadają także: „Jedno ziarno nie zapewni worka”, zaś Włosi — „Jeden diabeł nie czyni piekła”. Chińczycy mają wiele odmian, zapewne całkiem niezależnych od Ezopa, np. „Jeden aktor nie czyni sztuki” albo „Jeden bambus nie starczy na żywopłot”.

zegarek z dedykacją Lenina

W Monachium wystawiony został na licytację srebrny kieszonkowy zegarek z niezwykłą przeszłością. Wykonał go w 1910 r., na zamówienie cara rosyjskiego, jego nadworny zegarmistrz, Paweł Bure, umieszczając na kopercie herb carskiej Rosji — dwugłowego orla. Po Rewolucji Październikowej zegarek stał się własnością Lenina, który kazał na carskim orle wyrzeźbić sierp, młot i pięcioramienną gwiazdę. W listopadzie 1918 r. Lenin przesłał go — wypuszczonego — własnie na wolność — Karolowi Liebknechtowi, z wygrawerowaną na spodzie dedykacją: „Pozdrowienia dla towarzysza Karola Liebknechta od Lenina. Listopad 1918”. Po zamordowaniu Liebknechta w styczniu 1919 właścicielem zegarka stał się prawnik Hertwald i jego rodzina. Niebawem zapewne zmieni właściciela. Cena wywoławcza — 15 tysięcy marek.

sztuka o Czernobylu

„Sarkofag” — to tytuł sztuki Władimira Gubariewa o katastrofie w elektrowni jądrowej w Czernobylu. Wystawił ją wiedeński Teatr Narodowy. Dyrektor tego teatru, Paul Blacha, powiedział na konferencji prasowej, że na decyzję o wystawieniu „Sarkofagu” miała wpływ waga podejmowanych przez sztukę problemów oraz nowoczesny sposób ich prezentowania.



renesans klasyki

Triumfalny powrót Glorii Swanson w „Bulwarze Zachodzącego Słońca” oraz sukces „Stadie Thompson” na ostatnim festiwalu filmowym w Berlinie Zachodnim — to symptomy renesansu klasyki filmowej. „Stadie Thompson” Raula Walscha — film liczący bez mała 60 lat, którego fragmenty uchodziły za

bezpownotnie zaginione — wyświetlany jest w Nowym Jorku w Radio City Music Hall, gdzie zaprezentowano również inne filmy z udziałem słynnych gwiazd i gwiazdorów okresu międzywojennego, m.in. Lilian Gish, Douglasem Fairbanksem, Johnem Gilbertem i Gretą Garbo.

Fot. CAF

Zespół ankietatorów przepytał grupę 3000 Amerykanów — mieszkańców kraju szalejącej zbrodni i narkotyków — czego się najmocniej boją, i okazało się, że badane osoby bardziej niż bandytów i narkomanów lękają się... publicznego przemawiania (ponad 40 proc.), prze-

czego się boimy?

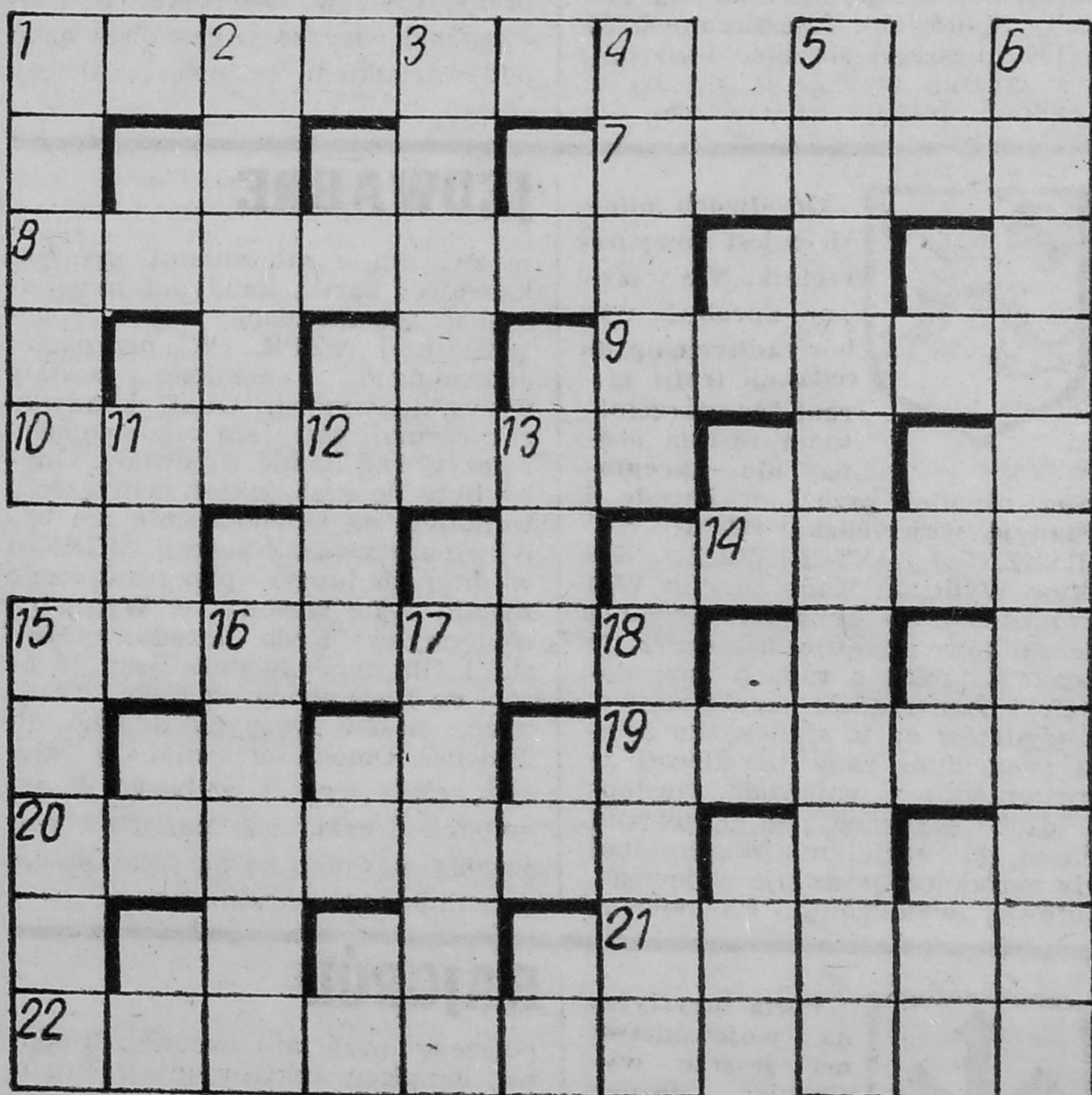
strzeni, czyli miejsc odsloniętych i stromych (32 proc.), owadów, kłopotów finansowych i głębokiej wody (22 proc.), choroby i śmierci (19 proc.), podróży samolotem (18 proc.), samotności (14 proc.), psów (11 proc.), kierowania i jazdy samochodem (9 proc.), ciemności i jazdy windą (8 proc.).

wyścigowa Sofia

Na ostatnich targach w Płowdiw firma Balkancar przedstawiła nowy samochód — „Sofia”, wyścigowe dwuosobowe coupe, napędzane silnikiem lady.

colt za forinły

Węgierskie domy towarowe „Skala” oraz japońska firma samochodowa Mitsubishi zawarły kontrakt, na mocy którego Węgry — w zamian za różne towary — będą otrzymywały wozy osobowe „Colt” i „Lancer”, a sprzedadzą je za forinły.



POZIOMO: 1) w nim tkwi korzeń zęba, 7) podwórko gospodarskie wraz z budynkami, 8) wycieczka za miasto, 9) roślina — symbol zdrowia, krzepy, 10) bagażowy, 14) pudełeczko na kuszowności, 15) ajer, 19) zwój papieru, papy, 20) pocztowy lub telewizyjny, 21) zawiadomienie o nadejściu przesyłki pocztowej, 22) członek kapituły.

PIONOWO: 1) chaos, harmider, 2) z niej wypływa moral, 3) porcja leku do jednorazowego zażycia, 4) kłamca, 5) każdy człowiek, 6) gra hazardowa stosowana na wyścigach konnych, 11) kuliszowa, 12) zabawa, 13) matka bogów, 15) matoł, tuman, 16) 12 sztuk, 17) rozbójnik morski, ale nie pirat, 18) jeszcze nie drzewo. (HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 14/87

POZIOMO: matematyka, totalizator, detonator, denaturat, ano, Klara, ekryba, Alaska, kłot, trakt, Uran, Wag, Karłowicz, Kanaan, acan, satrapa, PIONOWO: patena, pelota, kazarka, żyto, bar, modelarz, tatarak, minuskuła, tataraka, Korabow, anataz, tylnica, laka, stras, ront, war, cap.

Nagrody wylosowali: radioodbiornik — WOJCIECH BRZOSTOWSKI (Ostrołęka), a książki — ADAM BIELAWSKI (Warszawa) i STANISŁAW HENZLIK (Łomża).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15/87

POZIOMO: zamek, książka, państwo, Łajka, Spa, zbir, Atos, Elbląg, glon, boks, Aleksy, barc, kłęk, bas, bańka, księżyc, Niagara, dykta, PIONOWO: zaprzęg, Monki, kłta, kłos, igła, żyłatko, awans, piątka, Ren, obrońca, Byk, Szkocja, bęben leżak, baja, „Sakra”, miód.

Radioodbiornik wylosowała MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Goldap), a książki — ROMAN LIPiŃSKI (Klukowo) i MARIA NOWAK (Osowiec).



WIEŚCI GRODZKIE



W poprzednim numerze informowaliśmy o burzliwym przebiegu ostatniej sesji MGRN-u, dotyczącej spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Po wyjaśnieniu okazało się, że Wojewódzka Komisja Planowania jedynie firmowała dane dostarczone przez inne instytucje. Poniżej zamieszczamy wypowiedzi najbardziej zainteresowanych budownictwem w mieście.

JÓZEF PRZESŁAW, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW: — Byłem wczoraj w Wysokim Mazowieckiem na naradzie poświęconej budownictwu i rozmowy przebiegały w spokojnej atmosferze. Zdenerwowanie radnych wynikało m.in. z faktu, że nie zostali poinformowani o przyznaniu miastu dodatkowo 40 mln złotych na rozwiązanie problemu ogrzewania mieszkań. Pieniądże będą pochodziły od instytucji — odbiorców ciepła. Faktem jest, że przeciąga się budowa kanału ciepłowniczego, łączącego nowo budowane bloki z powstającą ciepłownią ZOZ-u. Niestety, w tym przypadku nie mamy wpływu na przyspieszenie cyklu budowlanego. Zdaje sobie sprawę, że w mieście nagromadziło się wiele zaniedbań w gospodarce komunalnej. Wiele jest temu winnych, i w województwie, i wśród władz miejscowych. Pretensje kierowane są też pod adresem LPB, które nie wywiązuje się z umów zawartych z członkami zaciągu młodzieżowego.

TADEUSZ KOZŁOWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem: — Nie chodzi nam o pieniądze, bo w banku konto jest otwarte i potrzebną sumę otrzymamy. Natomiast LPB chce nas okantować. Najpierw zamiast zatrudnić 50 osób z zaciągu młodzieżowego, przyjęli tylko 20. Zobowiązali się też do budowy na potrzeby Spółdzielni Mieszkaniowej 80 do 100 mieszkań rocznie. Twierdzą, że z zadania wywiązują się, bo w Wysokim budują 90. Owszem, ale

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

Spółdzielni Mieszkaniowej tylko 40, pozostałe mieszkania są w bloku spółdzielni mleczarskiej. Chodzi o to, że LPB powinno w tym roku zbudować nam jeszcze jeden budynek. Twierdzą, że nie zrobią tego, bo brak infrastruktury technicznej. Ale kto powinien o nią zadbać? Władze wojewódzkie zlekceważyły sprawę i wcześniej nie dopilnowały budowy ciepłowni. Jeszcze niedawno planowaliśmy w tej pięciolacie zbudowanie w mieście 550 mieszkań. Teraz mówi się o 323, bo budowa ciepłowni miejskiej została przesunięta na lata dziewięćdziesiąte. Nie wiem, czy i ten okrojony plan zostanie wykonany. Nawet jeśli budynki zostaną zbudowane, to przy tym tempie budowy ciepłowni ZOZ-u i kanału ciepłowniczego nie można będzie rozdzielać kluczy.

TADEUSZ SŁOJEWSKI, dyrektor LPB: — Nie wywiązujemy się z umowy, bo nie mamy możliwości. Inwestor, czyli Spółdzielnia Mieszkaniowa, nie dostarczył nam w odpowiednim czasie dokumentacji na budowę bloku. Powinniśmy mieć ją jesienią, a dostaliśmy w końcu marca tego roku. Jesteśmy zadowoleni z pracy brygady, umięją sporo, ale nie wszystko. Nie mogliśmy zatrudnić wszystkich, bo w mieście mamy tylko 10 wykwalifikowanych murarzy, którzy pokierują robotą. Niestety, będziemy ich zatrudniać nie tylko w mieście i nie tylko na spółdzielczych budowlach. Zdajemy sobie sprawę, że jest to niezgodne z umową, ale musimy posłać ich tam, gdzie jest najpilniejsza praca. Wszystko to nie oznacza, że nie wywiązujemy się z najważniejszego punktu umowy, to jest przekazania mieszkań członkom brygady młodzieżowej. Przecież w bloku, o który toczy się spór, i tak nie oni będą mieszkać. Klucze powinni otrzymać po trzech latach pracy, czyli w 1989 roku. Wywiązujemy się więc ze swego obowiązku pod warunkiem, że inwestor dołoży starań.

JEDWABNE

w związku z założeniami polityki kadrowej partii, kandydat musi uzyskać rekomendację instancji wojewódzkiej PZPR. W przypadku Jedwabnego spełnione zostały wszystkie wymogi. Obaj kandydaci otrzymali powyższą rekomendację i pozytywną opinię wojewody. Gdyby były do nich jakieś zastrzeżenia formalne, na pewno opinie nie byłyby pozytywne. Na sesji MGRN-u w dniu 28 lutego przeprowadzone zostało tajne głosowanie. Wynik był następujący: Rada Narodowa Miasta i Gminy Jedwabne liczy 59 osób, na sesji obecnych było 52 radnych, głosów ważnych oddano 51, Tadeusz Dmoch otrzymał 35 głosów, czyli wygrał wybory. W tej sytuacji decyzją z 1 marca br. wojewoda powołał go na stanowisko naczelnika w Jedwabnem.

RAJGRÓD

potrzeby przystani wodnej. Budowa urządzeń rekreacyjnych finansowana jest z centralnego funduszu turystyki i wypoczynku. Nie uszczuplamy więc budżetu miasta. Będzie też budowana oczyszczalnia ścieków. Otrzymałmy zezwolenie na rozpoczęcie projektowania obiektu, budowę planujemy rozpocząć w 1990 roku.

HENRYK TROJANOWSKI, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki: — Z funduszu, o którym mowa, możemy na ten cel przeznaczyć najwyżej 10 mln złotych. Ale nie wystarczy ich na realizację programu, który proponował naczelnik Rajgródu. Na plaży zostanie urządzona rozbieralnia, natryski, korty tenisowe, boiska. Wyremontowany zostanie amfiteatr. Jesteśmy za tym, aby ten program został zrealizowany przy finansowej pomocy innych udziałowców.

Mak i konopie mogą uprawiać osoby fizyczne lub jednostki organizacyjne wyłącznie po spełnieniu dwóch warunków:

▲ uzyskaniu zezwolenia terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego,

▲ zawarciu umowy kontraktacyjnej (województwo łomżyńskie objęło planem kontraktacji konopi).

Poza kontraktacją mak na cele spożywcze mogą uprawiać wyłącznie rolnicy indywidualni na gruntach przyzagrodowych, na powierzchni nie przekraczającej 20 metrów kw., i po spełnieniu dwóch warunków:

▲ uzyskaniu zezwolenia terenowego organu administracji państwowej,

afisz
administracyjny

▲ złożeniu w tym organie zobowiązania do przekazania odpłatnie słomy makowej, pochodzącej z tej uprawy, jednostce gospodarki uspołecznionej albo jej zniszczenia.

Wojewódzka rada narodowa może wprowadzić na terenie swojego działania, na czas określony, zakaz prowadzenia tych upraw w wypadku, gdyby stanowiły one szczególne zagrożenie narkomanii.

Nadzór nad uprawami maku i konopi sprawują terenowe organy administracji państwowej, współdziałając w tym zakresie z organami i jednostkami organizacyjnymi podległymi ministrowi spraw wewnętrznych, ze służbą zdrowia oraz organizacjami społecznymi.

Na czas wykonywania czynności nadzoru nad uprawami maku i konopi organ administracji państwowej upoważnia pracownika do wejścia na grunty, na których prowadzone są uprawy maku, kontroli dokumentacji związanej z uprawą,

zadania ewentualnych wyjaśnień i oświadczeń.

Słoma makowa, pochodząca z upraw prowadzonych wbrew postanowieniom ustawy, podlega zniszczeniu przez spalenie w miejscu i czasie określonym przez terenowy organ administracji państwowej w obecności przedstawicieli tego organu, przy czym koszty zniszczenia obciążają posiadacza gruntu, bądź przejęciu na rzecz Skarbu Państwa bez odszkodowania.

Słoma makowa, pochodząca z upraw prowadzonych przez rolników indywidualnych na cele spożywcze na gruntach przyzagrodowych (na powierzchni nie przekraczającej 20 metrów kw.) na podstawie uzyskanych zezwoleń, nie przekazuje odpłatnie jednostce gospo-

uprawa maku

darki uspołecznionej uprawnionej do obrotu słomą makową, podlega zniszczeniu przez spalenie.

Do zniszczenia słomy makowej jest zobowiązany jej posiadacz niezwłocznie po zbiorze maku.

Kontrolę zniszczenia słomy makowej wykonuje sołtys, który składa terenowemu organowi administracji państwowej — w ustalonym przez ten organ terminie — wykaz rolników, którzy dokonali jej zniszczenia.

Bez uzyskania zezwolenia zabrania się prowadzenia upraw maku i konopi.

Za uprawianie maku i konopi oraz posiadanie słomy makowej wbrew przepisom ustawy grozi kara pozbawienia wolności lub wysoka kara grzywny.

Mgr inż. STANISŁAW
ZEBROWSKI

dyrektor
Wydziału Rolnictwa, Gospodarki
Żywnościowej i Leśnictwa

Z KRONIK MO

Przed Wielkanocą z piwnicy budynku przy ul. Prusa w Łomży złodziej wyniósł sztuczną choinkę i komplet elektrycznych świeczek oraz 13 pudełek proszku do prania. Środki piorące przydatne są przez cały rok, przed wielkim świątecznym praniem szczególnie, ale zaopatrywanie się w choinkę z lampkami 9 miesięcy wcześniej to chyba eksces perspektywicznego myślenia.

Lepszym życiowym dostosowaniem oraz złodziejskim nosem popisał się wtamywacz do innej łomżyńskiej piwnicy, który zainteresował się wiertarką elektryczną, łańcuchem rozrządu i 20-litrowym kanistrem.

Podczas dwudniowej nieobecności domowników do jednego z grajewskich mieszkań włamał się niepożądany gość, który okradł je z czekolady, młynka do kawy, konserw, zegarka, obrączki, wiertła i srebrnej obrączki z wizerunkiem papieża. Gust złodziejski tym razem konwencjonalny. Warto natomiast, by mieszkańcy ostatnich pięter zdali sobie przy tej okazji sprawę, że ich mieszkania są również zagrożone: złodziej wszedł niezamkniętym włazem na dach i zsunął się na balkon, gdzie wybił szybę w drzwiach balkonowych. Z mieszkania wydostał się swobodnie — drzwiami na klatkę schodową.

W Zambrowie natomiast tym samym „balkonowym” sposobem złodziej wszedł do mieszkania na pierwszym piętrze. Wspinaczkę ułatwiła mu krata zabezpieczająca balkon na parterze. Tym razem złodziej zachował się jak zapobiegliwa gospodyni: na łup wartości 180 tysięcy zł złożyły się m.in. sztuczne, porcelana, komplet przystawek do sosów, koniak, kawa, zapalniczka do gazu. Wszystko ułożył w „pożyczonej” koszyku wiklinowym, ozdobionym wyszywanką z czerwonymi różami, i ostrożnie się oddalił.

Ze Szczecina do Łomży via Ostrołęka przyjechał 77-letni Kazi-

mierz Z. Wysiadłszy z pociągu zaczął szukać drogi do zespołu adwokackiego. Jeden z zagadniętych — młody, szczupły mężczyzna — pożałował starszaka i zaproponował, że go poprowadzi. Niestety, zespół już był zamknięty. Uprzejmość młodego mężczyzny wydawała się niewyczerpana: zaoferował starszemu panu nocleg w swym domu. Na jednej z uliczek łomżyńskich spotkał kolegę i coś się w nim gwałtownie zmieniło. Huknęli zgodnie starszaka w głowę, a następnie zabrali mu skórzany portfel z dowodem osobistym, legitymacją rencisty i 11 tys. zł. Jego wołanie o pomoc zdusił natychmiast — zakrywając mu usta czapką.

Autobus PKS na trasie Długobórz—Zambrów, nieostrożnie wyprzedzając fiata 126p, najechał na idącego poboczem Jana M., mieszkańca Zambrowa. 32-letni kierowca autobusu, Jan C., został aresztowany, ponieważ okazało się, że był pod wpływem alkoholu.

Na handlu maszynami rolniczymi zarobek jest niezły, dlatego mimo walec nierazadkich „wypadków” milicja wciąż ujawnia kolejnych spekulantów. Zenon J., rolnik ze wsi Mioduszy Wielkie, zarobił ni mniej ni więcej tylko 124 tysiące zł na tego typu przystugach świadczonych kolegom-rolnikom, którzy nie lubili, jak on, wypraw „w Polskę” po maszyny.

Stanisław K., pracownik POM, powiadomił RUSW w Zambrowie, że podczas gdy upijał się w „Jubilacie”, zginęło mu 140 tysięcy zł, które miał przy sobie. Milicja stara się rozsupłać tę zagadkę. Wcześniej podobną mieli funkcjonariusze grajewscy. Obywatel prosił o pomoc w odzyskaniu zagubionych czy ukradzionych dolarów, a okazało się, że po pijanemu po prostu je sprzedał. Radość z uświadomienia sobie, że nie został „oskubany” przyciśniętą smutek z powodu konsekwencji za nielegalny obrót walutą wymieniającą.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Genczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kaczynska, Alicja Niedzwiedzka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Witold M. Pateta, Gabriela Szczepa, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Larinczy, Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, SIAŁO WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basia, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołbiewski, Wiesław Kulewski, Piotr Kunczewski, Krzysztof Kuratnik, Jan Kwasowski, Andrzej Pedulka, Marek Polanski, Adam J. Socba, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel



Od dwóch miesięcy jest nowym naczelnikiem. Nie wszyscy aprobowali wybór radnych, np. do redakcji trafił za rzut, że naczelnikiem została osoba nie akceptowana również przez wojewodę i instancję wojewódzką PZPR.

RYSZARD INTEREWICZ, dyrektor Wydziału Kadr Urzędu Wojewódzkiego: — Tryb powoływania naczelników reguluje ustawa z 20 lipca 1983 roku o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Kandydatów na to stanowisko zgłasza prezydium rady narodowej w porozumieniu z wojewodą. Następnie osobę wybraną w głosowaniu tajnym na sesji miejsko-gminnej rady narodowej powołuje wojewoda. Takie są wymagania. Równolegle,



Perla turystyczna województwa ma jeszcze wypieknąć. Rozpoczęła się budowa nowej plaży nad Jezioro Rajgrodzkie. Ponoć nad zatoką zostanie zawieszony most spacerowy. Czy nie będzie to jednak kwiatek do kożucha? Miałoby nie ma oczyszczalni. Turysty będą spacerować nad cuchnącą wodą.

MIECZYSLAW GISZTAROWICZ, naczelnik Rajgródu: — Z mostu zrezygnowaliśmy. Byłaby to zbyt kosztowna inwestycja. Rozpoczęła się natomiast budowa umocnień brzegu zatoki Góry Zamkowej. Nie będziemy betonować brzegów, powstanie lekka, drewniana konstrukcja z pali, między które zostanie wpleciona faszyna. Całość przykryją porosty, które będą służyć na

PROPOZYCJE IMPREZ PIERWSZOMAJOWYCH W ŁOMŻY

1 MAJA

Godz. 10.00 — przemarsz uczestników pierwszomajowej manifestacji ulicą Giełczyńską i Buczką oraz obok placu Kościuszk.

10.30 — bieg pierwszomajowy ZSMP.

13.00 — „Rodzina na majówce”, czyli w środku jeżdżącym w Kisielnicy.

15.00 — MDK-DST: koncert wideo zespołu „Eurythmics”, — strzelnica przy ul. Konstytucji 3 Maja: spartakiada sportów obronnych.

16.00 — muszla koncertowa: występ zespołów szkolnych, — boisko przy ul. Księcia Ja-

nusza: widowisko „Wszystko śpiewa majowi”.

17.00 — ODK przy ul. Małachowskiego: spektakle klubowych teatrzyków („Bunt zabawek”, „Bajka o wesołej Ludwiczce”).

19.00 — ODK: dyskoteka.

2 MAJA

10.00 — stadion WOSiR-u: mi-

tyng lekkoatletyczny,

— SP nr 1: turniej taekwon-do.

11.00 — WDK: występ zespołu „Łomża”.

13.00 — MDK-DST: bajka wideo „Władca zwierząt”.

16.00 — MDK-DST: koncerty wideo (Clapton, Winwood, Page, Beck),

— ODK: „Popołudnie z komputerem”.

18.00 — MDK-DST: film „Prze-
minęło z wiatrem”.

3 MAJA

10.00 — stadion WOSiR-u: ciąg dalszy mityngu,

— ODK: otwarty turniej szachowy.

11.00 — ODK oraz MDK-DST: poranki filmowe.

16.00 — MDK-DST: koncert wideo „Największe gwiazdy brytyjskiego rocka”,

— ODK: spektakl „Pieśni Bułata Okudźawy”,

— muszla koncertowa: występy amatorskich zespołów.

NOTATKI Z DYZURU DZIENNIKARSKIEGO

— Jechałam dziś do pracy taksówką z osiedla Południe i zostałam dwukrotnie zaskoczona przez wiozącego mnie taksówkarza: nie wiedział, czy Świerczewskiego 7 to „w stronę światła, czy POM-u”, i twierdził, że nie musi wiedzieć, a podczas jazdy tak głośno włączył radio z wiadomościami sportowymi, że jego ryk ogłuszył mnie dokumentem. Mam wrażenie, że w obu przypadkach uchybił etyce zawodowej.

Jerzy Karwowski, dyr. Zrzeszenia Transportu Prywatnego w Łomży: — Jeśli napłynie do nas skarga, że taksówkarz nie wie, w którą stronę jechać, tzn. nie zna przynajmniej kierunku wzrostania numerów, będzie ponownie zdawał egzamin. Przy wsiadaniu klienta do samochodu radio ma być wyłączone i kierowca musi uzyskać jego zgodę, jeśli chce posłuchać jakiejś audycji, a już o ryku nie może być w ogóle mowy. Bez aprobaty wiezionego (który jest dysponentem wozu) taksówkarz nie może też zabrać po drodze nikogo innego, nawet znajomego.

*

— W porównaniu z ciasnymi kłitkami w Szpitalu, przychodnia rtm ma teraz przy Szosie Zambrowskiej znakomite warunki pracy, ale to zdaje się nie dopingować zatrudnionego tam personelu (poza panią rejestratorką, która na korzyść zmieniła swój stosunek do pacjentów). Otóż w poczekalni pełnej ludzi (przecież nie zdrowych!) siedziałam pół godziny i nie zauważyłam, aby kogokolwiek wywoływano, więc spytałam rejestratorki, dlaczego nie się nie dzieje, a wówczas zza niej rozkrzyczęła się pracownica ciemni suchej. „To dobrze, że nie się nie dzieje — wołała — bo gdyby coś się działo, byłoby źle!” Chciała zapewne dowiedzieć, że spokój daje poczucie bezpieczeństwa, ale zderzenie zapędziło ją w tę sofistykę. Ja myślę, że gdyby ta pani lepiej, bez emocji, przygotowała się do obrony przychodni przed pacjentami, można by ją z powodzeniem postawić przed wejściem głównym.

wieści gminne

MIASTKOWO. Co robią członkowie gminnej organizacji ZSL? Ostatnio składają sprawozdania i wybierają nowe władze kół. Odbiło się 13 zebrań sprawozdawczo-wyborczych, na których zabrało głos 85 dyskutantów. Żelaznym tematem było zaopatrzenie w środki do produkcji rolnej. Do zarządów kół wybranych zostało 39 osób, w tym 27 rolników.

* Pan na Drogoszewie, czyli kierownik miejscowej gorzelni, ostatnio trochę spuścił z tonu i podpisuje umowy kontraktacyjne na dostawy ziemniaków nie tylko ze znajomymi z Jankowa Młodzianowa, ale i z rolnikami z gminy. Niestety, nonszalancko potraktował ostatnią Sesję GRN. Zjawił się tam tylko po to, aby podpisać listę obecności.

* Szeffowie GS-u w Nowogrodzie przypomnieli sobie, że odpowiadają także za miastkowską filię. Zapowiadają m.in. budowę piekarni i restauracji w Miastkowie, sklepu w Drogoszewie. Niestety, dogodny plac pod budowę restauracji, gdzie kiedyś mieścił się bar „Pod Gruszą”, został sprzedany prywatnemu nabywcy. Grozi zamknięcie sklepu spożywczego — jego kierowniczka złożyła podanie o zwolnienie, a zatrudnione tam dwie pozostałe osoby mają zbyt małe doświadczenie, aby poprowadzić go samodzielnie.

ZBÓJNA. W administracji państwowej przygotowywane są podwyżki płac. Pracownicy Urzędu Gminy jeszcze w kwietniu otrzymają podwyżki wynagrodzeń, średnio o 2600 złotych na osobę.

* Innymi kwotami operują rolnicy. Jak obliczono w gminie, rolnik musi odkładać około 200-tysię-

cy złotych rocznie, aby zamortyzowały się wydatki na ciągnik i maszyny towarzyszące.

* Drgnęło na budowie budynku poczty. Po kilkumiesięcznej przerwie pojawili się budowlani i wykonali ławy fundamentowe. Bez przerw i w dobrym tempie rosną mury leżnicy. Pracownicy Rejonowego Zakładu Budownictwa Wiejskiego z Nowogrodu wznoszą ścian parteru.

* Obyś dom budował — powiadają niektórzy i zabierają się za jego budowę. Właśnie w Zbojnej nadarzyła się taka okazja. Zatwierdzony został plan zagospodarowania części wsi Zbojna, w którym wyznaczono 30 działek. Trzeba będzie wykupić je od prywatnych właścicieli. Obowiązują ceny umowne, ale nie powinny przekroczyć 100 złotych za metr kw. Działki 4 — 9-arewe będą kosztowały od 50 — 80 tysięcy złotych. Jeśli ceny będą zbyt wygórowane, albo właściciele odmówią sprzedaży — konieczne staną się wywłaszczenia.

TUROŚL. Co daje melioracja pastwisk? Przed jej przeprowadzeniem w gminie Turóśl z hektara użytków zielonych rolnicy zbierali po 20—35 kwintali siana, po melioracji 75—93. Dzięki temu, że nie brakuje paszy, każda krowa w tej gminie w ubiegłym roku dawała przeciętnie 2400 litrów mleka, gdy jeszcze 6 lat temu tylko 985 litrów. Mniejsze są też różnice w ilości mleka skupowanego latem i zimą. W 1986 roku latem trafiało go 2,5-krotnie więcej, a jeszcze w 1979 roku — 5-krotnie. Szkoda tylko, że ta rzeka mleka nie dociera do sklepów, tzn. tego w butelkach nie brakuje, ale już np. przydziałami serów złotych rządzi limit.

„50 LAT COP-u”

to hasło konkursu dziennikarskiego w trzech kategoriach, ogłoszonego przez redakcję „Magazynu Hutniczego”, Kombinat Przemysłowy Huta „Stalowa Wola” i Federację Hutniczych Zw. Zaw.

I. Konkurs na reportaże ph. „Szlakiem «Sztajety» Melchiora Wańkowicza”.

Mogą wziąć w nim udział dziennikarze z całego kraju, którzy dostarczą (w trzech egzemplarzach) reportaże retrospektywne z zakładów przemysłowych budowanych lub rozbudowywanych w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Objętość prac — opatrzonej godłem i zaklejonej kopertą zawierającą dane autora — do 10 str. Termin ich nadsyłania: do 31 października 1987 r. pod adresem: Redakcja „Magazynu Hutniczego”, 40-033 Katowice, ul. Dąbrowskiego 23. Przewidywane nagrody: I — 70 tys. zł, II — 50 tys. zł, III — 30 tys. zł oraz 3 wyróżnienia po 20 tys. zł.

II. Konkurs na publikację.

Jest on przewidziany dla tych dziennikarzy, którzy dostarczą swoje publikacje dotyczące historii COP-u, współczesności zakładów zbudowanych w ramach COP-u, w terminie do 31 października 1987 r. pod powyższym adresem. Przewidywane nagrody: I — 60 tys. zł, II — 40 tys. zł, III — 30 tys. zł oraz 3 wyróżnienia po 20 tys. zł.

III. Konkurs na wspomnienia.

Mogą wziąć w nim udział budowniczo COP-u i pracownicy zbudowanych w jego ramach zakładów, którzy dostarczą własne materiały wspomnieniowe do 31 października 1987 r. Dla nich organizatorzy przygotowali następujące nagrody: I — 40 tys. zł, II — 30 tys. zł, III — 20 tys. zł oraz 5 wyróżnień po 10 tys. zł. We wszystkich konkurencjach jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród z zachowaniem wysokości kwoty ogólnej oraz prawo pierwodruku prac. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w styczniu 1988 r.

sprintem przez boiska

Wyniki ostatniej kolejki rozgrywek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej: ŁKS — Wissa 6:1, Mazovia — Płońsk 1:1, Nadnarwianka — Bug II 0:2, Grom — Start 6:0, Olimpia — Błękitni 0:1, Ostrovia — Makowianka 2:0. Natomiast w klasie okręgowej juniorów zanotowano rozstrzygnięcia: ŁKS — Wissa 3:0, Orzeł — Płońsk 3:0, Nadnarwianka — Bug 3:4, Ostrovia — Makowianka 1:0.

Kolejne przetarasowanie w tabeli A klasy seniorów w piłce nożnej nastąpi po rozegraniu drugiej kolejki. Po porażce Ruchu z Orłem 2:3 w wygraną przez Warmię z Górkami 3:2, na prowadzenie wysunęli się grajwianie. Pozostałe wyniki: Ziemowit — Czarni 1:5, Stawiski — Unia 1:3, Sparta — Sokół 2:1. W zaległym meczu pierwszej kolejki Orzeł wygrał z Sokół 3:1.

1. Warmia	10	16	22:11
2. Ruch	10	15	28:13
3. Orzeł	10	15	25:15
4. Sparta	10	12	20:18
5. Czarni	10	11	25:26
6. Unia	10	10	36:24
7. Ziemowit	10	9	23:30
8. Sypniewo	10	5	27:43
9. Smolniki	10	5	12:36
10. Sokół	10	2	7:34

Wśród trampkarzy padły rozstrzygnięcia: ŁKS II — Wissa 4:0, Olimpia I — ŁKS I 3:1, Warmia — Sypniewo 5:0, Ziemowit — Czarni 3:3, Stawiski — Unia 0:7, Spar-

ta — Sokół 3:0. Natomiast wśród juniorów młodszych padły wyniki: ŁKS II — Wissa 4:2, Unia — ŁKS I 0:6.

W sobotę i niedzielę na strzelnicach w SP 1 w Łomży i Piątnicy rozegrano II mistrzostwa Łomży w strzelectwie sportowym, w których wzięło udział około stu zawodników. W kategorii szkół podstawowych wśród dziewcząt zwyciężyła SP 6 przed SP 1 i SP 7, a wśród chłopców — SP 6 przed SP 5 i SP 2. Natomiast indywidualnie najlepiej strzelała Bogumiła Borowska z SP 6, która wyprzedziła Iwonę Pieczewską, również z SP 6, i Edytę Ladę z SP 1. Również chłopcy z SP 6 strzelali najlepiej. Wygrał Ryszard Jakubowski przed Cezarym Wasilewskim i Markiem Pacarzem z SP 5.

W kategorii szkół średnich wśród dziewcząt ZSBud. wyprzedziła ZSE, a indywidualnie wygrała Danuta Brzostowska z ZSE przed Anną Kazimierską i Dorotą Zaorską — obie ZSBud. Wśród chłopców zwyciężył Andrzej Bazydło z Zespołu Szkół Drzewnych przed Andrzejem Wierczorkiem z Zespołu Szkół Budowlanych i Pawłem Zielewiczem z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, a drużynowo — ZSO przed ZSD i ZSR. Marianowo. W kategorii seniorów triumfował Aleksander Żurawski z WPSW przed Andrzejem Choromańskim z RUSW i Mirosławem Wojtczakiem z PZU, a drużynowo — zespół WUSW przed drużyną PZU i pracownikami ZSE.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA we Wrzeszcu, gm. Śniadowo, woj. łomżyński,

SPRZEDA

samochód Fiat 125p 1500, typu pick up, rok produkcji 1982, cena umowna.

K-166

ogłoszenia drobne

MOSKOWICZA 408 na części lub w całości — sprzedam. Wiadomość: Kupiski Stare, Fermy lisie, k/Łomży. Dawidowski.

PÓL „bliźniaka” — sprzedam. p 524-1 ul. Strzelców Kurpiowskich 31. Łomża

M-2 w centrum Łomży zamienię na większe. Tel. 61-55. K 1418-1
SPRZEDAM dywan strzyżony 3 x 4. Tel. 50-04 (po 18). K 1419-1
SPRZEDAM gospodarstwo rolne (8 ha), zabudowania murowane. Wiadomość: Pogonowski, 18-414 Nowogród, Miastkowska 3b/9. K 1423-1

SPRZEDAM tartak na chodzie, bardzo dobry stan, z powodu choroby. Marian Raczko, ul. Jagiellońska 5, Ostrów Mazowiecka, tel. 23-94.

WŁASNOŚCIOWE M-3 (49 m) I piętro, sprzedam. Prusa 2/3. K 1425-1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT. Stanisław Mieczkowski, Janczewo 27, 18-431 Bożejewo Nowe. K 1428-1

ŁOMŻA — lokatorskie (36 m) zamienię na Warszawę lub okolice. Wiadomość: W-wa, tel. 20-06-38 wieczorem lub Łomża, ul. Prusa 9/5. K 1421-1

126p FL nowy sprzedam. Łomża, tel. 21-17. K 1430-1
K 1701-1

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleżance
JANINIE GOŁASZEWSKIEJ
z powodu śmierci
MATKI

składają:
Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPIK O/W Łomża.

K-165

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu

Koleżance
HALINIE SAMUL
z powodu śmierci
MATKI

składają:
Zarząd oraz pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży.

K-167

15
KONTAKTY
1987-05-03

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża. Telefon 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 659/87 r. Nakład 20 500 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 280 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć w r. mianu i w. W-9.

KONTAKTY

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Kochani!

Już trzeci raz piszę do Was w nadziei, że tym razem mi o „powiecie na łamach, bo listownie zadaje się nie odpowiadacie. Po raz trzeci stawiam więc propozycję utworzenia w „Konszachtach” specjalnej rubryki, dzięki której młodzi ludzie będą mogli się zapoznać osobiście między sobą. Ja, na przykład, nie chciałbym poznać pani, która nie umie pisać ładnych listów, a skąd mogę wiedzieć, czy umie? Po napisaniu do „Konszachtach” natychmiast byłoby wiadomo, czy ten a ten umie pisać, czy nie umie, co mogłoby pomóc w dokonaniu wyboru, być może nawet na całe życie. Jeśli ten pomysł spodoba się czytelnikom, to niech napiszą i podzielą się swoimi uwagami na ten temat.

Łącząc wyrazy szacunku, pozostaję z uszanowaniem.

ANDRZEJ DYLEWICZ
Pisz, kol. k. Wygody

uniwersalna wroźba tygodnia

W tym tygodniu z pewnością nikt nie pożyczyci Ci ani grosza. Nie licz także, że znajdziesz gotówkę na ulicy. Zatem abyś mógł(a) dociągnąć do wypłaty, postaraj się ograniczyć swoje wydatki. Kupuj jedną bułkę dziennie, masła jeść nie musisz.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

mózg po polsku

Pół kg trocin zmieszać z kwaszoną kapustą, dodać maślanki lub serwatki, osolić nawozem potasowym. Całość podsmażyć na płynie borygo aż do stwardnienia. Podawać z komentarzem: „Smacznego, produkty jeszcze po starej cenie!”.

GQSPODYNI



FRAGMENT WYPRACOWANIA UCZNIA KLASY MATURALNEJ

„[...] Tak więc nasza duma narodowa wywodzić się musi z tradycji opromienionych blaskiem chwały przodków naszych zdobytej w bojach o internacjonalistycznie pojmowaną demokrację ojczyzny. Niemniej są też inne tradycje wynikające z uwarunkowań jakie spotykaliśmy w naszej historii od jej zarania, czyli od Piasta Kołodziej, aż do epoki współczesnej nam żyjącym, o czym możemy się przekonać studiując wiele różnych ksiąg i poematów napisanych przez ludzi światłych wiedzących o nas prawie wszystko, na podstawie przeprowadzanych badań literackich i historycznych. Kompendium tej wiedzy winien mieć także każdy współczesny obywatel, aby jego świadomość niejednokrotnie pomniejszana własnymi kompleksami, była na odpowiednio wysokim poziomie gwarantującym mu odpowiednie rozeznanie [...]”

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Strasliwe słowo wojna
Zjawisko naszej bojaźni
Te słowo ciąży na wszystkich
sercach

Lecz co trzeba robić
by przetrwać

Na wszystkich twarzach niepokój
Każdy o wojnie myśli
Tu nie chodzi o życie jednostek
Lecz o życie nas wszystkich
Tej wojny nie da się opisać słowami
Można pokazać ją tylko czynem

Lecz czyn ten zgładzi nas wszystkich
Więc nie dajmy się zniszczyć!

Nota biograficzna: stały czytelnik W.S., 18-400 Łomża, ul. Małachowskiego.

wieści ponadgminne

Coraz więcej budynków i różnych gmachów użyteczności publicznej upstrzonych zostaje tabliczkami z groźnym zakazem fotografowania. I właściwie można by wzruszyć ramionami na ten przejaw bezmyślnego idiotyzmu, na którym ktoś zrobił milionowy interes, gdyby nie pewien aspekt tej sprawy, godzący w dobre imię nas wszystkich. Oto coraz liczniej odwiedzający Polskę obcokrajowcy, widząc coś takiego, przystają zdumieni. Ani rusz nie mogą pojąć, o co tu chodzi. Dlaczego, pytają, gdyby komuś przyszło do głowy sfotografować budynek, powiedzmy, PKO, nie wolno mu tego zrobić? Czy to jakiś obiekt strategiczny, zakamufLOWANA wyrzutnia rakietowa?

Na inny objaw tego kretynizmu zwróciła mi uwagę znajoma z Finlandii, która chciała wystąpić do domu pozdrowienia z Białegostoku. „Popatrz — powiada — na budynku rozgłośni radiowej zakaz fotografowania, a obok w kiosku można kupić kolorową pocztówkę z tymże gmachem na pierwszym planie. Co tu jest grane?”

Właśnie, co? Czy zbyt mało krąży o nas w świecie różnych dowcipów?

KOMENTATOR

— Toście nadzwyczaj dobrze trafili — powiada dziad brodaty. — Musicie bowiem wiedzieć, że w tej wieży siedzi nas starców stu i piętnastu, a każdy mądry jest strasznie, więc w sumie razem wiemy wszystko o życiu i jego najtajniejszych przejawach.

— Chwała ci, panie! — wrzasnęło ono. — Skoro tacy mądrzy jesteście, tedy mi powiedzcie, czy chłopem jestem, czy też babą? Pewne bowiem dane fizyczno-psychiczno-fizjologiczne wskazu-

raz do lochu podwieżowego wlaższy, być może nigdy już świata nie zobaczę. Wszelako, chęć poznania silniejszą się okazała od instynktu, który ludzie zowią samozachowawczym.

— Raz kozie śmierć! — wrzasnąłem gromkim głosem, po czym odbiwszy się od ziemi, jednym susem do dziury wpadłem. Za mną, jak mogłem się zorientować z podobnego wrzasku, wpadło ono, a za onym dziad brodaty, który zawałił za sobą kamień.

z pamiętnika seksualisty (143)

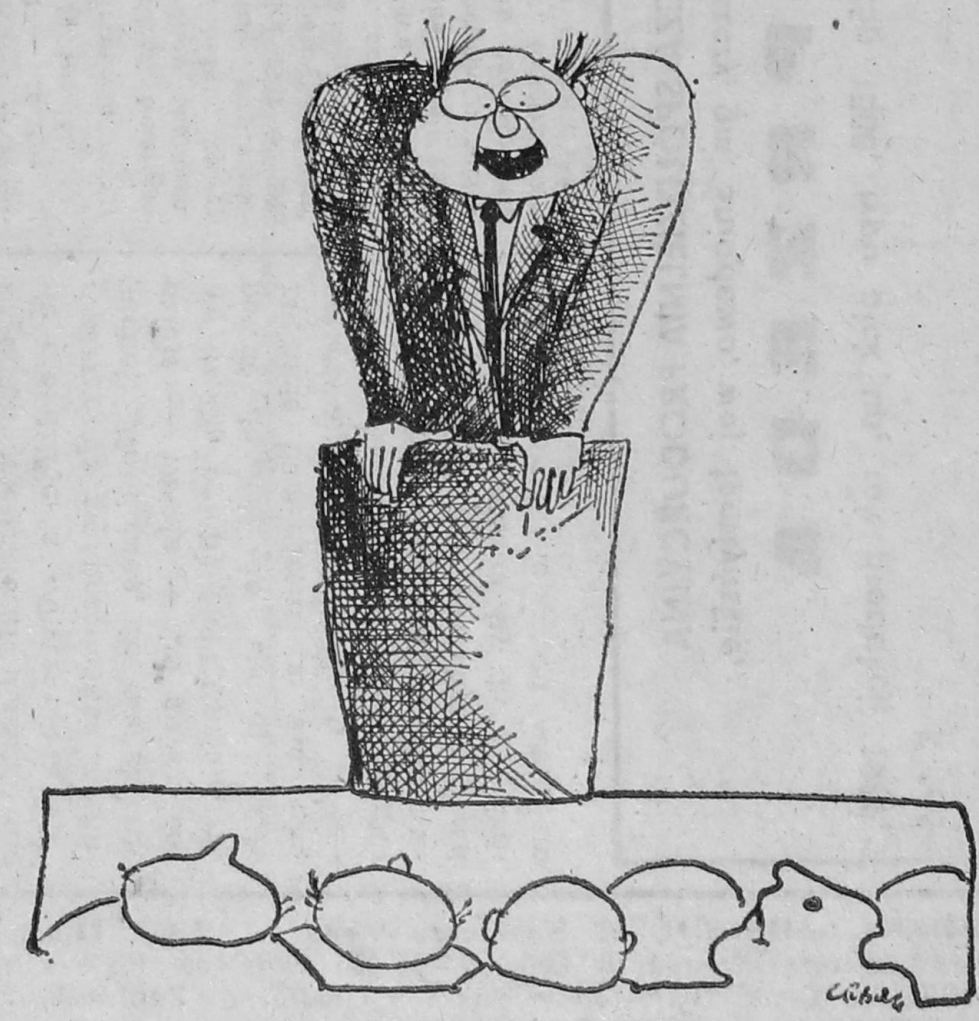
ją, iż trudno tę sprawę rozstrzygnąć jednoznacznie!

— Nie mogliście lepiej trafić! — brodaty uśmiechnął się z wyższością człowieka, który wszystkie rozumy swego czasu był pozjadał. — Właście szybko do dziury, na miejscu konsylium zwołamy i problem będziemy rozwiązywać.

Nie mogę powiedzieć, iżbym bez pewnych oporów z miejsca polazł pod kamień. Domyślałem się był bowiem, że

Loch okazał się wąski i kręty, a nade wszystko bardzo cienisty, z racji na panujące w nim mroki czarne. Wszelako coś mogłem robić, jak nie iść przed siebie w kierunku bliżej mi nieznanym? Zaliż mogłem się wycofać bez rozwiązania zagadki, kim był mój towarzysz? Mężczyznę, niewiastę, a może zgola podwójniakiem jakim? Więc machnąłem ręką na wszystko i już bez lęku prosto przed siebie polazłem. (Cdn.)

**I NIE NARZEKAJcie
NA PRACĘ
BO TO ONA WAS
STWORZYŁA**



Rys. Henryka Cebul.

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krząta się mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesóło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterzy dobrze znane nam diabyty).

SUPRASKI: — Hej, kulięgo Narwiański!

NARWIAŃSKI: — Do usług!

SUPRASKI: — To się nawet dobrze zgadza, bo ja właśnie chciałem z wami o usługach porozmawiać.

BUZAŃSKI: — Gadać to sobie możecie, ale on i tak służyć wam nie będzie, gdyż ambicje ogólnokrajowe posiada.

SUPRASKI: — Głupiecie, kulięgo, jak nie przymierzając jakiś Zabuziański. Ja gadać chciałem o usługach ludnościowych, czyli, mówiąc jaśniej, o tak zwanym sektorze. Jak tam jest z tym u was aby?

NARWIAŃSKI: — Właśnie, jest aby-aby.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cichajcie, diable. A wy, kulięgo Narwiański, wyrażajcie się trochę jaśniej. Co mianowicie te „aby” u was znaczy?

NARWIAŃSKI: — Znaczy, co znaczy, i nic innego nie

oznacza. Usługi ludnościowe mam w swoim rewirze bardzo ładnie porozmieszczane, dzięki czemu niby są, ale jak się lepiej przyglądać, to ich nie ma prawie. Spróbujcie, kolego, wyczyścić kożuch, zmienić w Łomży tapicerkę mebli, wyczyścić dywan, powiedzmy w Grajewie, obciągnąć sobie parę guzików, albo zgola poplisować spódnice, względnie naprawić zegarek, który nie jest na gwarancji, bądź porządnie ostrzyć się nawet! No, spróbujcie!

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Zatkajcie się, bagienniaku!

BIEBRZAŃSKI: — Kiedy u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cichooo!

BIEBRZAŃSKI: — Kiedy naprawdę u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Milczeć!

BUZAŃSKI: — A może dajmy się mu wygadać, bo go jeszcze paralizuje diabelski trafi?

NARWIAŃSKI: — No to niech gada, byle szybko i mało.

BIEBRZAŃSKI: — Koledzy kochani! Chciałem tylko powiedzieć, że u nas, w Goniendzu, też nikt samochodu, na ten przykład, nie naprawi.

(Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

**PRZEZ DEKAPITALIZACJĘ
MASZYN
DO KAPITULACJI
PRZEMYSŁU!**